



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Istnienie Boga i dusza ludzka : z uwzględnieniem zarzutów nowoczesnych.

Liczba stron oryginału

168

Liczba plików skanów

168

Liczba plików publikacji

169

Sygatura/numer zespołu **C I 037481**

Data wydania oryginału **1876**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



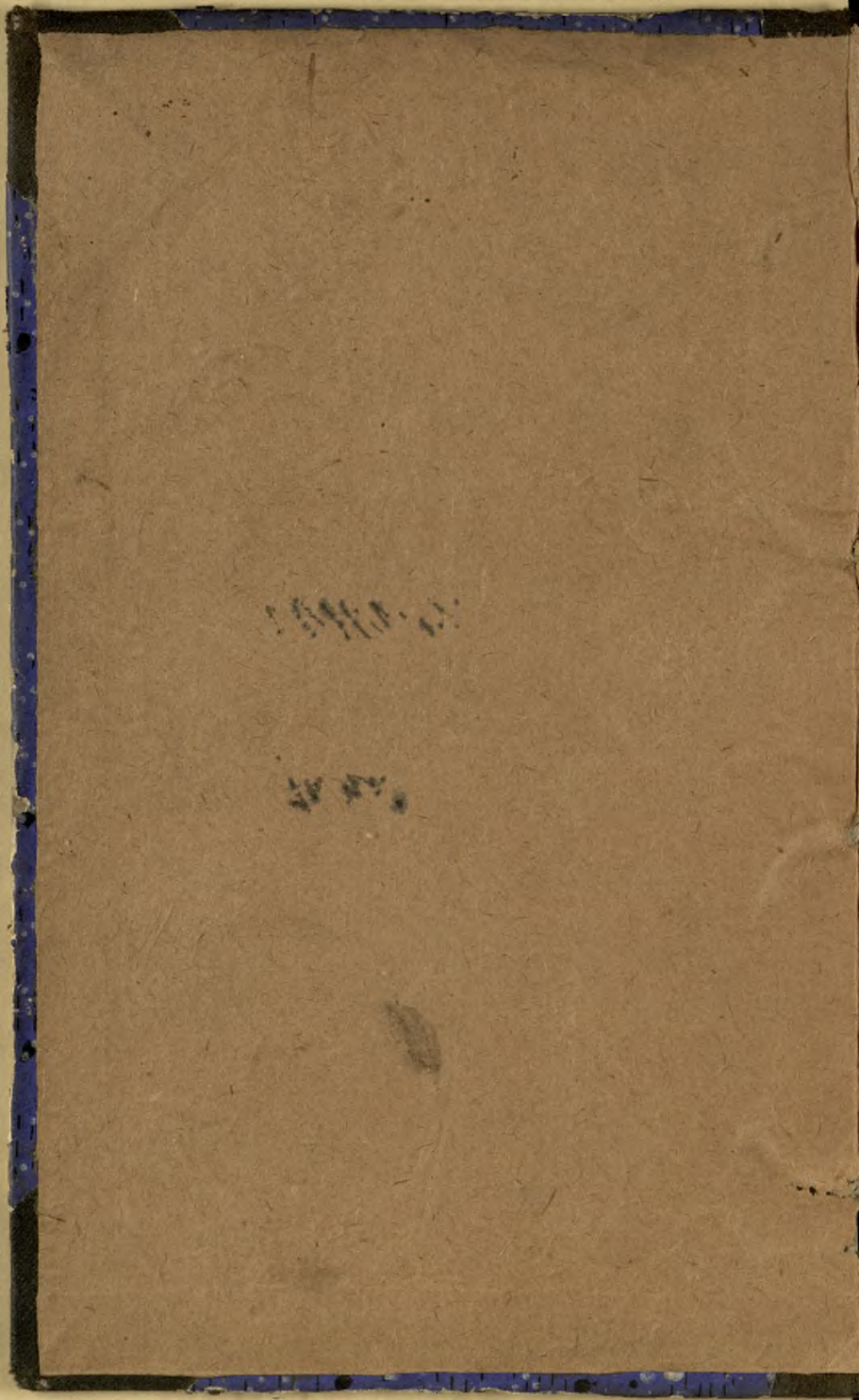
Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego

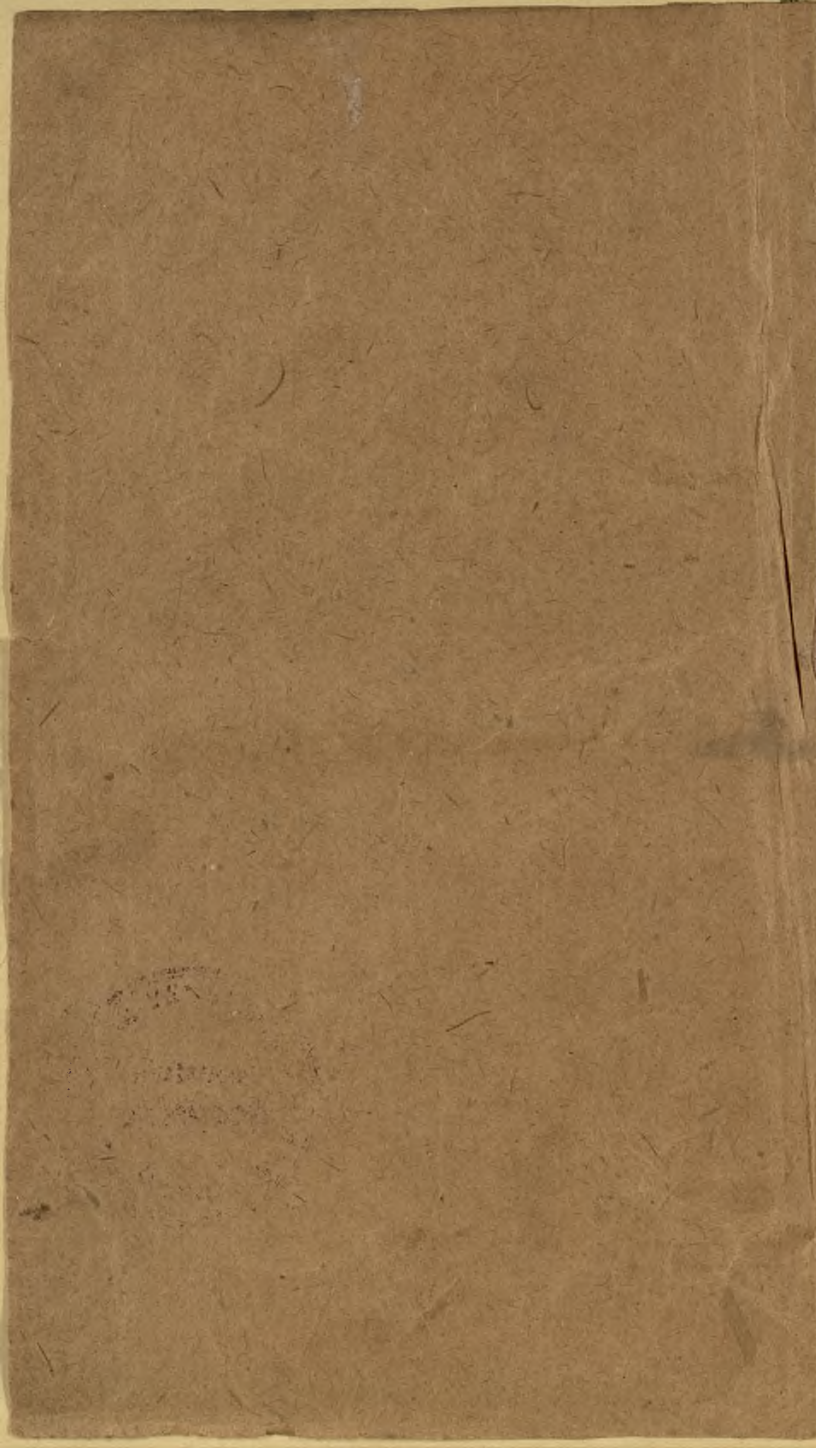


970

38.



Wm. S. J.
J. J.
J. J.



Istnienie Boga i dusza ludzka.

Z uwzględnieniem zarzutów nowoczesnych.

Wydanie Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu
polskiego na Śląsku.

Rok trzeci.



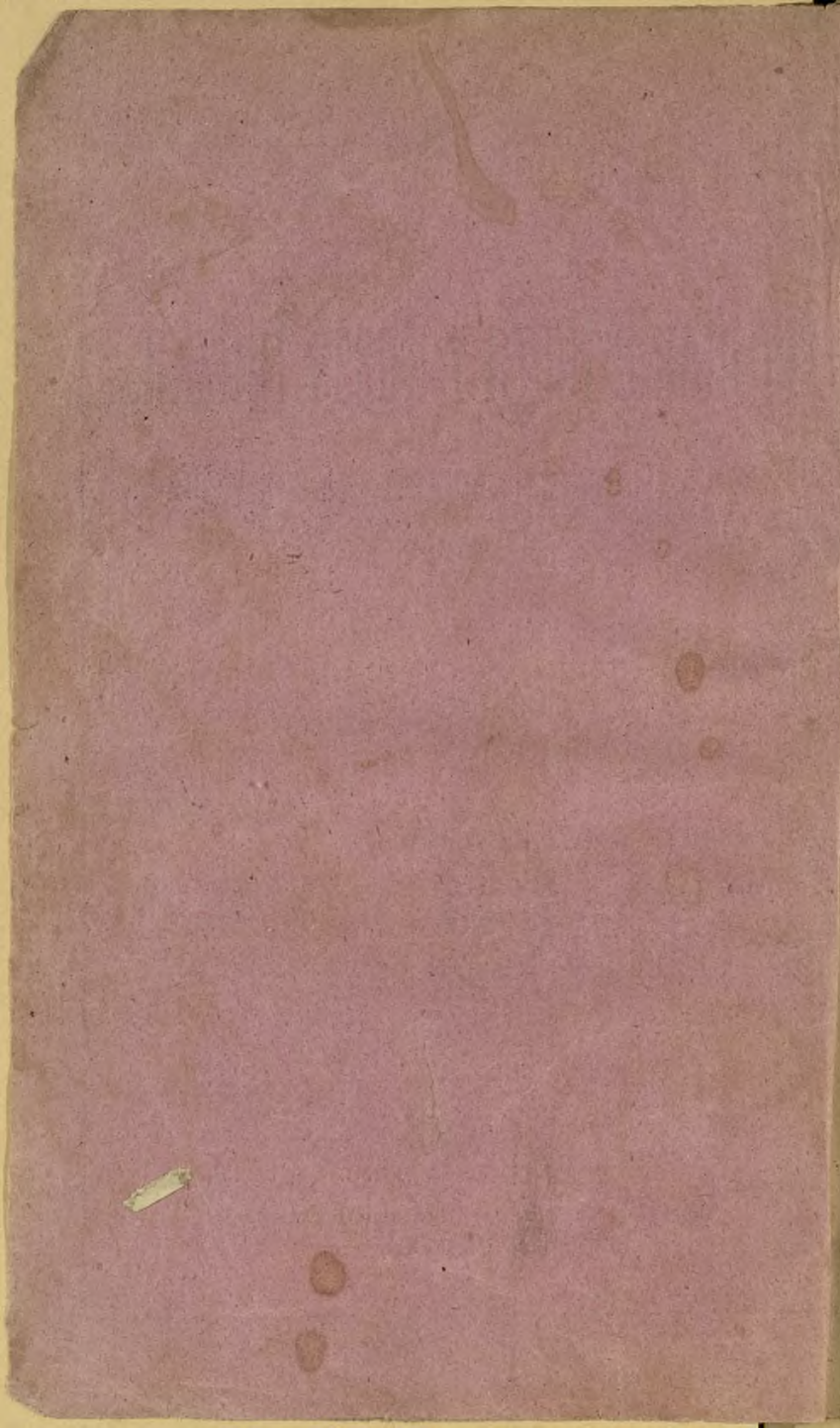
Trzeciego roku
Nr. jeden.



W Cieszynie 1876.

Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra.”

W drukarni H. Feitzingera.



Istnienie Boga i dusza ludzka.

Z uwzględnieniem zarzutów nowocześniejszych.



Wydanie Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu
polskiego na Śląsku.

Rok trzeci.



Trzeciego roku
Nr. jeden.



W Cieszynie 1876.

Nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra.”

W drukarni H. Feitzingera.

239:2825L



C1037481

cyf
Stom
9



Przedmowa.

Wiadomo, jakie zarzuty podniesione zostały w nowszych czasach naprzeciw religii niby to w imieniu nauki. Nauka prawdziwa nie może być wprawdzie religii nieprzyjawną, ale ludzie bezbożni nadużyli i nadużywają imienia nauki i głoszą w jej imieniu błędy, których nauka ani nie uczyła ani uczyć nie może. Te zaś błędy nie o tyle pomiędzy uczonymi bywają roztrząsane, o ile nieprzyjaciele wiary starają się, rozszerzać i rozpowszechniać je coraz dalej, nawet aż w najniższe warstwy ludności. Służą do tego celu niezliczone książki i książeczki, pisma i pisemka, nieraz publiczne wykłady i odczyty, a nawet rozmowy to w karczmach, to w innych miejscach publicznych. W takich stosunkach trzeba zwalczać wszędzie zgubne nauki i ostrzegać wszystkich ludzi dobrej woli według słów św. apostoła Pawła: Patrzcie, by was kto nie oszukał przez filozofią, i próżne omamienie, wedle ustawy ludzkiej, podług żywiołów świata, a nie według Chrystusa. (Kolos. II. 8.) Przykrzy się wprawdzie, kiedy trzeba mierzyć i badać miarą rozumu ludzkiego, o ile się daje, artykuły i tajemnice wiary, jako gdyby były wiedzą tylko ludzką. Zdaje się bowiem, jakoby

się profanowały te objawienia święte, które tylko z największą czcią wspominać należy, stawiając je obok chwiejących się baśni ludzi bezbożnych i rozbierając pytania nadziemskie według miary ludzkich rzeczy. Mimowolnie nasuwają się na myśl słowa pisma świętego: *Narraverunt mihi iniqui falulationes, sed non ut lex tua, Domine*. Powiadali mi złościcy baśnie: ale nie jako twój zakon, Panie. (Ps. CXVIII. 85.)

Jednak gdyby niewiernym zostawiono wolne pole, niewiara coraz dalejby się szerzyła. Ztąd zaś wynika potrzeba konieczna, ostrzegać ludzi i wykazywać błędność zasad powstających z nienawiści dla religii. Wprawdzie wiem, że samo przekonanie o prawdzie, nie wystarczy do wierzenia, bo chociażby prawda była jasna jak słońce, to wola przewrotna umyślnie przed nią oczy zamknie. Atoli chociaż dziełko to samo nie może nikogo do Boga nawrócić, to może się przyczynić u niejednego do bliższego zapoznania się z rzeczą, a następnie za pomocą Boga do nawrócenia się. Bóg bowiem różnych do tego może użyć środków. Mamy też przykład z ojców świętych, którzy wykazując w dziełach swoich nedorzeczność wiary pogańskiej, wiele ludzi nakłonili do wiary.

W dziełku obecném dwie pytania są roztrząsane: o duszy ludzkiej i o istnieniu Boga. Mamy wszakże cały szereg podobnych prac ukończonych, które byłyby już tym razem wydane zostały, gdyby środki, jakimi dziedzictwo dotychczas rozporządza, na wydanie obszerniejszego dzieła pozwalały. Lecz jeżeli Bóg pozwoli, wydamy je później, jednak nie zaraz w przyszłym

roku, aby treść książek odznaczała się różnaitością. Nadmieniamy to dla tego, aby każdy członek zatrzymał dziełko obecne aż do wyjścia reszty podobnych.

W dziele wydaném nie podaliśmy zdań osobistych, lecz trzymaliśmy się nauki mężów w kościele lub z inąd znakomitych i powagę posiadających. Mianowicie sięgaliśmy zdania ojców św. i autorów kościelnych, których imiona tu podajemy: Św. Augustyn, Grzegorz Nyseński, Grzegorz Nazyański, Grzegorz Wielki, Bazyli, Tertulian. Z nowszych pism używaliśmy dzieła Flamariona „Bóg w przyrodzie“ i dzieł Libelta, lecz tylko bardzo mało. Mianowicie uwzględnialiśmy więc dzieła owych sławnych mężów pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których pismach prawdziwe skarby są ukryte, i z którymi członków bliżej zapoznać, będzie także zadaniem „dziedzictwa“. Nie pominęliśmy jednak zupełnie nowszych autorów, stosując się do słów zbawiciela: *Ideo omnis scriba doctus in regno coelorum erit similis patri familias, qui profert de thesauro suo nova et vetera*. Przeto każdy uczony w piśmie w królestwie niebieskiem podobien będzie człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje z skarbu swego nowe i stare rzeczy. (Mat. XIII. 52.)

Dla takiego towarzystwa, jakim jest nasze, łatwo każdy pozna, jak trudno jest pisać książkę, mianowicie taką jak obecna, zważywszy jak różnych członków towarzystwo posiada, i jak ogromna różnica stanu, powołania i inteligencyi ich czasem przedziela. Piszący nie może zwykle iść za własnym popędem myśli i wyrażać je w sposób sobie właściwy, lecz ciągle musi

mieć na oku czytelników. Z tych jedni dobrze są obeznani z zarzutami, o których będzie mowa, drudzy tyle może tylko z nich poznali, ile potrzeba, aby wiara ich została zachwiana, jeszcze inni wcale ich nie znają, a niema potrzeby ostrzegania ich, lecz dla tych dodaliśmy wiele rzeczy, których przedmiot nie koniecznie wymagał, aby i dla tych książka mieściła w sobie naukę. Słowem staraliśmy się według sił zadość uczynić słowom św. Grzegorza papieża: *Quatenus ejus expositio ita nescientibus fiat cognita, ut tamen scientibus non sit onerosa*. Aby wykład tego przedmiotu nie wiedzącym stał się wiadomym, w taki jednak sposób, żeby dla wiedzących nie był ciężarem. (Hom. ewan. XIII.) Nie mogę nareszcie pominąć uwagi, że jako żadne dzieło ludzkie nie jest bez ułomności, tak szczególnie w opracowaniu tak trudnego przedmiotu i z powodu przeznaczenia dziełka, nie jedna rzecz łatwo może się wydawać komuś nieodpowiednią, i z téj przyczyny tém więcej pobłażliwość jest potrzebna.

Sprawozdanie.

Kończy się trzeci rok, jak się zawiązało towarzystwo nasze. Środki jego materyalne nie wzmogły się jeszcze do tego stopnia, na jakimby się znajdować powinno, aby towarzystwo mogło uczynić zadosyć zadaniu, jakie sobie wytknęło. Trudności, z jakimi walczy towarzystwo, różnego są rodzaju. Raz nie wszędzie jeszcze lud tą sprawą tak jest przejęty, jako już w niektórych okolicach już rzecz się ma. Wszelako rzecz taka, jaką jest nasze towarzystwo, z samej natury rzeczy koniecznie musi sobie torować drogę i rozpowszechniać się coraz dalej, chociażby powoli. Powtórę wkładka lubo tylko jednorazowa, jednak trochę wysoka, równie nie małe sprawia trudności. Do powiększenia trudności przyczynia się jeszcze dotkliwy brak pomiędzy ogólnie panujący.

Mimo trudności wymienionych towarzystwo w stosunku do swoich środków, bardzo dużo już zdziałało. Wydano w ciągu trzech lat trzy książki, a mianowicie: O męstwie chrześcijańskim, Żywot bł. Jana Sarkandra i książkę tegoroczną. Dalej wydało towarzystwo ka-

VIII

lendarz na rok 1877, i przyczyniło się do wydania książki zawierającej popularną naukę o cieple. Każdy przyznać musi, że w ciągu trzech lat i przy tak małych jeszcze środkach, jest czynność towarzystwa niezwykła i bardzo obfita w owoce.

Towarzystwo i nadal nie tylko nie będzie ustawać w pracy, lecz jeszcze ją powiększy. Natomiast konieczną jest potrzeba, aby członkowie przyczyniali się do jak największego rozpowszechnienia towarzystwa i do pozyskania nowych członków. Bo czém większe będzie towarzystwo, tém większa może być jego działalność, tém więcej i tém lepsze książki może ono wydawać. A jeżelibyśmy w naszej sprawie świętej, bo w wierze Jezusa, stali się opieśzałymi, to Bóg odbierze nam światło swoje i poniży nas przed wszystkimi nieprzyjaciołmi, i wszystkie nasze sprawy przez niedbałość naszą w nic pójdą, a Bóg słusznie i sprawiedliwie nas wyda w ręce nieprzyjaciół naszych. Lecz niech nie będzie nam dosyć, zapisać się za członka, starajmy się jeszcze w inny sposób nieść pomoc tej sprawie. Odbywają się nieraz to zgromadzenia, to schadzki, to różnego rodzaju zabawy, otóż w taki czas może być składka urządzoną na rzecz naszą. Inny znów robi zapisy przy śmierci to dla ubogich, to dla kościołów otóż niechaj także dla tej sprawy uczyni ofiarę.

W roku bieżącym śmierć wyrządziła nam bardzo dotkliwe straty. Umarli bowiem:

Stanioszek Franciszek, rolnik w Dzieńmorowicach, członek wydziału dziedzictwa, mąż bardzo gorliwie starający się o dobro powszechne. Własném staraniem i czytaniem wiele uzyskał wiadomości, i wpływem

swoim popierał dobrą sprawę pomiędzy ludem. Oprócz tego, że był członkiem wydziałowym dziedzictwa, był także w okolicy swój delegatem towarzystwa naukowej pomocy, i jako taki odznaczał się wzorową czynnością. Ks. Albert Schüller, proboszcz w Ropicy, równie członek wydziału dziedzictwa i delegat towarzystwa naukowej pomocy. Znany był nie tylko jako gorliwy kapłan dla powierzonych mu wiernych, lecz poświęcał całe życie swoje dla ludu, a był jednym z najczynniejszych członków naszego towarzystwa.

Ks. Bażyński Franciszek, proboszcz w Poznaniu, znany z wielu wydawnictw książek polskich i ztąd bardzo wielkie zasługi zjednał sobie o naród polski. Dowiedziawszy się o naszym towarzystwie, pośpieszył się zapisać za członka, i posłał wydziałowi list zachęcający do pracy, jako w ogóle wspierał zawsze każdą sprawę szlachetną. Niestety było to może ostatnim jego czynem w nieprzerwanym łańcuchu szlachetnych jego czynów, bo w trzeci dzień po napisaniu owego listu zasnął snem wiecznym.

Upraszają się księża należący do dziedzictwa, aby w myśl ustaw raczyli odprawić mszą św. za zmarłych członków dziedzictwa.

Umieszczamy spis członków, jako następuje:

W roku 1874 zapisali się:

1. Górnioszek Józef, kowal w Wielkich Kończycach.
2. Czaputa Michał, mieszczanin w Skoczowie.
3. Gawlas Jan, mieszczanin w Skoczowie.
4. Wawerka Jan, mieszczanin w Skoczowie.
5. Motyczka Józef, mieszczanin w Skoczowie.

6. Ks. Ferfecki Józef, wikary w Jabłonkowie.
7. Ks. Nogol Antoni, wikary w Skoczowie.
8. Sp. ks. Koczwara Józef.
9. Ks. Dziekan Henryk, wikary w Żebrzydowicach.
10. Ks. Schüller Albert, proboszcz w Ropicy.
11. Katolicka Czytelnia Ludowa w Jabłonkowie.
12. Przew. ks. Śniegoń Franciszek, jen. wikaryusz w Cieszynie.
13. Ks. Śliwka Tytus, proboszcz w Trzycieżu.
14. Ks. Janik Teodor, członek towarzystwa Jezusowego w Starój Wsi.
15. Ks. Muzyczka Franciszek, proboszcz w Jasienicy.
16. Ks. Paździora Karol, wikary w Skoczowie.
17. Ks. Wicherek Karol, proboszcz w Ochabach.
18. Tomica Mateusz, posiadacz gruntu w Wielkich Kończycach.
19. Niedoba Rozalia w Jabłonkowie.
20. Ks. Hudeczek Franciszek, proboszcz w Próchněj.
21. Ks. Hrubec Józef, proboszcz w Mostach.
22. Motyka Ewa w Jabłonkowie.
23. Przew. ks. Michałek Józef, k.-b. komisarz i dziekan w Skoczowie.
24. Plechaczek Franciszek, posiadacz gruntu w Dziećmowicach.
25. Ks. Matuszyński Paweł, proboszcz w Łąkach.
26. Nalewajka Jan, mieszczanin w Skoczowie.
27. Ks. Kończycki Franciszek, wikary w Wielkich Kończycach.
28. Marcinek Adam, chałupnik w Łomnėj.
29. Cyhan Rozyna w Jabłonkowie.

30. Ks. Szebesta Walenty, proboszcz w Wielkich Gór-
kach.
31. Fuczek Józef, rolnik w Ruptawej.
32. Ks. Witko Jan, proboszcz w Grabiach pod Wie-
liczką.
33. Ks. Rusin Józef, proboszcz w Lipowej przy Żywcu.
34. Filasiewicz Hilary, urzędnik kasy zaliczkowej w Cie-
szynie.
35. Fiszer Józef, dr. med. i profesor gimn. w Cieszynie.
36. Sztemon Wiktoryn, syn kowala w Żebrzydowicach.
37. Dziekan Antoni.
38. Ks. Kuczera Jędrzej, wikary i sekretarz jen. wi-
karyatu w Cieszynie.
39. Ks. Skupin Wincenty, proboszcz w Lesznej.
40. Kuczera Tekla w Frysztacie.
41. Ks. Świeży Ignacy, katecheta gimn. w Cieszynie.
42. Ks. Paszek Józef, wikary w Lutyni.
43. Ks. Koziar Franciszek, pierwszy wikary w Cieszynie.
44. Ks. Ściskała Antoni, proboszcz w Ropicy.
45. Ks. Zubek Wincenty, wikary w Karwiniej.
46. Stanioszek Franciszek, rolnik w Dzieńmorowicach.
47. Ks. Oreł Aloizy, proboszcz w Gnojniku.
48. Jan Stanioszek, posiadacz gruntu w Dzieńmo-
rowicach.
49. Ks. Jurczyk Józef, wikary w Boguminie.
50. Ks. Duś Jan, wikary w Polskiej Ostrawie.
51. Ks. Skupin Henryk, wikary w Morawce.
52. Ks. Bilowicki Józef, dziekan i proboszcz w Jabłon-
kowie.
53. Ks. Kawka Marcin, proboszcz w Brennej.

XII

54. Ks. Strzyżyk Franciszek, proboszcz w Żebrzydowicach.
55. Ks. Prusenowski Józef, proboszcz w Wielkich Kończycach.
56. Drapa Józef w Żebrzydowicach.
57. Ks. Onderek Józef, proboszcz w Skalicy.
58. Święzy Józefa, córka Antoniego Świżego w Żebrzydowicach.

W roku 1875:

59. Szajter Franciszek, posiadacz gruntu w Wielkich Kończycach.
60. Kokotek Paweł, chałupnik w Ropicy.
61. Ks. Minster Antoni, proboszcz w Istebnej.
62. Szewczyk Alfons, owczarz w Markłowicach.
63. Słama Karolina w Jabłonkowie.
64. Siuda Marya, posiadaczka gruntu w Łąkach.
65. Ks. Madry Karol, dziekan w Bruzowicach.
66. Ks. Skiba Józef, proboszcz w Ustroniu.
67. Ks. Harbut Michał, proboszcz w Wysokiej pod Kalwaryą.
68. Feitzinger Henryk, księgarz i drukarz w Cieszynie.
69. Ks. Cieplik Antoni, proboszcz w Pietrowicach.
70. Byrtuś Anna w Łomnej,
71. Stańko Anna w Istebnej.
72. Szkandera Paweł, zagrodnik w Nawsiu.
73. Herman Anna w Jabłonkowie.
74. Kowalewska Elżbieta w Mostach.
75. Nowacki Tomasz, księgarz w Mikołowie.
76. Sandany Franciszek, komisarz policyi w Wiedniu.
77. Ks. Żmijka Jan, proboszcz w Lutyni.

XIII

78. Ks. Gondek Feliks, proboszcz w Krzyżanowicach pod Bochnią.
79. Biblioteka teologów Wrocławskich w Ołomuńcu.
80. Fusik Roza, córka szewca w Żebrzydowicach.
81. Koczwarą Magdalena, wdowa, zagrodniczka w Pietrowicach.
82. Matuszek Jan, chałupnik na Rudniku.
83. Gabzdyl Paweł, młynarz w Ligocie pod Cieszynem.
84. Ks. Baran Jan, dziekan w Goleszowie.
85. Ks. Danel Franciszek, proboszcz w Bielsku.
86. Ks. Biołek Józef, katecheta gimn. w Bielsku.
87. Danel Jan, woźnica w Aleksandrowicach pod
88. Ks. dr. Speil Ferdynand, spirytualny w seminarium w Wrocławiu.
89. Waliczek Jan, robotnik fabryczny w Bielsku.
90. Ks. Findyński Karol, proboszcz w Frydku.
91. Ks. dr. Hawlas, katecheta szkoły realnej w Cieszynie.
92. Brahaczek Franciszek, młynarz w Wielkich Kończycach.

W roku 1876:

93. Płonka Ludwik w Żebrzydowicach.
94. Ks. Gałuszka Karol, wikary w Jabłonkowie.
95. Szkandera Adam, chałupnik w Nawsiu Nr. 35.
96. Byrtuś Zuzanna w Łomnej.
97. Cwiling Ignacy, złotnik w Jabłonkowie.
98. Szperling Mikołaj, mieszczanin w Skoczowie.
99. Dr. Sękowski Aleksander, obywatel w Krakowie.
100. Czytelnia Ludowa katolicka w Skoczowie.
101. Ks. Bażyński Franciszek, proboszcz w Poznaniu.

XIV

102. Rygiel Franciszek, kowal w Markłowicach.
103. Cholewik Antoni, gajowy w Żebrzydowicach.
104. Kielkowski Karol, szewc w Żebrzydowicach.
105. Sztemon Walenty w Markłowicach.
106. Kielkowski Józef, syn kołodzieja w Żebrzydowicach.
107. Śmiga Mateusz w Żebrzydowicach.
108. Poloczek Jan, stolarz w Hażłachu.
109. Pańczyk Antonia, zagrodniczka w Żebrzydowicach.
110. Radecki Wiktoryn, posiadacz gruntu w Piotrowicach.
111. Słowioczek Marya w Boconowicach.
112. Słowioczek Marya, wdowa, w Boconowicach.
113. Dr. med. Pszczółka Jan w Bielsku.
114. Lupiński Aloizy, kupiec w Bielsku.
115. Paduch Paweł, kościelny w Jabłonkowie.
116. Stiasny Adolf, nauczyciel w Stanisławicach.
117. Szkoła ludowa w Żebrzydowicach.
118. Trombik Jan, chałupnik w Ropicy.
119. Ks. Moroń, wikary w Cieszynie.
120. Tereza małżonka Franciszka Koniecznego, chałupnika w Żebrzydowicach.
121. Ks. Kaszyczka Antoni, proboszcz w Pogwizdowie.
122. Panna de Schill w Cieszynie.
123. Sztebel Jan, młynarz w Pietrowicach.
124. Górnioszek Franciszek, kowal w Rychwałdzie.
125. Stanko Jan Aleksander, aptekarz w Bielsku.
126. Sabuda Jan, kowal w Nowym Dworze przy Dziedzicach.

Z członków wymienionych umarli:

W roku 1873—4:

Ks. Koczvara.

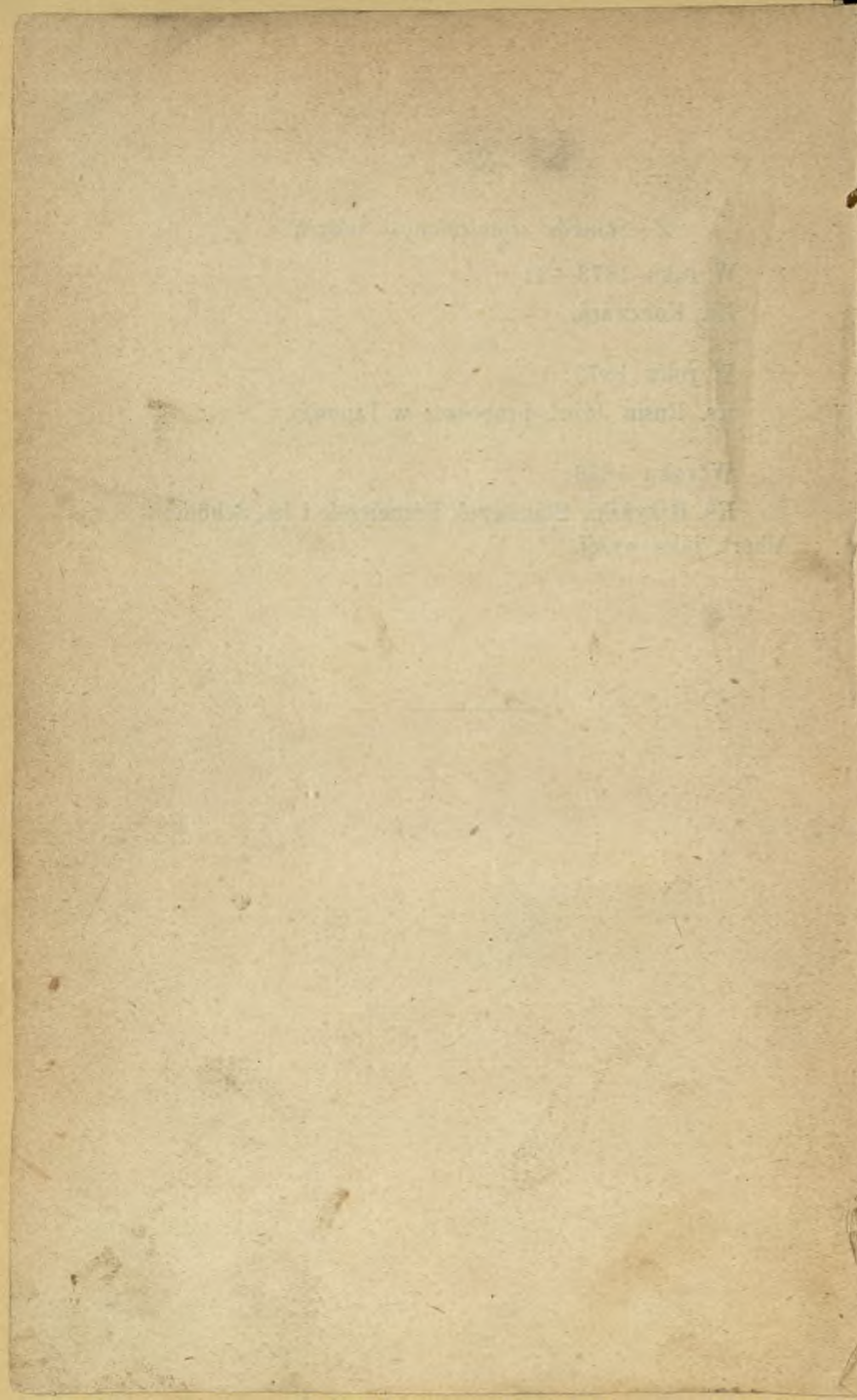
W roku 1875:

Ks. Rusin Józef, proboszcz w Lipowej.

W roku 1876:

Ks. Bażyński, Stanioszek Franciszek i ks. Schüller
Albert, jako wyżej.





O duszy ludzkiej.

Utworzył Pan Bóg człowieka z mułu
ziemie, i natchnął w oblicze jego dech ży-
wota, i stał się człowiek w duszę żywiącą.

(I. Mojż. 4. 7.)

W pewną niedzielę zebrali się po południu u pewnego gospodarza następujące osoby:

Nieprawota. Za młodu jeszcze oddał go ojciec do miasta aby się uczył na pana. Z początku nauka szła dosyć dobrze, ale powoli dostał się Nieprawota między różnych kamratów, szczególnie z mokrą ćwierci. Ci nagadali mu, że wiara jest głupstwem, nauczali go różnych przewrotności, aż go popsuli tak dalece, że się naśmiewał z religii i popełniał najhaniebniejsze występki bez wyrzutu sumienia. Chodził raczej do karczmy i w inne jeszcze miejsca, niż do szkoły, a zaglądał więcej do szklanki, niż do książki. Ubywało ojcowi pieniędzy w kieszeni, a synowi przybywało bezbożności i zepsucia. Czytanie książek i pism bezbożnych wytępiło w nim do reszty religijność i moralność, aż nareszcie dla życia nierządno wypędzono go ze szkół. Od tego czasu przebywał we wsi, pędząc czas na próżnowaniu i wałęsaniu, nie chodził do kościoła, a gorszył ludzi swojemi mowami bezbożnemi.

Był tam dalej Tuman. Ten, że miał trochę wiedzy, był pisarzem gminnym i prowadził rachunki i inne sprawy piśmienne. Wiary posiadał nie wiele, albo wcale nic, chodził jednak z drugimi do kościoła. W rachunkach często się mylił; wprawdzie nie było to jego winą, bo każdy człowiek mylić się może, ale dziwić się trzeba, że się zawsze mylił na swoją korzyść, a nigdy na szkodę. Miał też bardzo krótką pamięć, i często pieniądze zatrzymywał dla siebie. Na tych wadach jednak nie źle wychodził, dobrze jadł i pił, i nawet kilka posiadłości nabył.

Przybył jeszcze Niedowiarski. Ten nie był rodem z tej wsi, lecz przywędrował do niej z daleka. Osiedlił się we wsi, kupił grunt i nie źle gospodarzył, nawet jako dziecko tego świata w wielu sprawach umiał sobie poradzić i był mądrzejszym w rodzaju swoim od dzieci świata. Lecz o wierze, o religii, o kościele, o księdzu ani mu nie mów. Walczył tak gorliwie przeciw religii, jako gdyby miał za to zasługę, albo mu kto za to płacił, co zresztą niektórzy rzeczywiście twierdzili.

Przyszedł także Prostota, który był wieśniakiem w tej wsi. Był człowiekiem prawym i pobożnym, pracował pilnie, nikomu krzywdy nie wyrządzał ale dalej o nic się nie troszczył. Na wybory nie szedł ani w gminie, ani poza gminą, bo mówił, że to głupstwem i żeby ludzie lepiej robili, gdyby zostali w domu i pracowali. Nikt, chociażby był samym Demostenesem, nie był by go przekonał że trzeba starać się też o takie rzeczy, że trzeba poświęcić na nie trochę czasu i trudu,

bo inaczej człowiek ma grzech i religia ucierpi szkodę. Na dobre cele, towarzystwa i książki nigdy nie dał ani krajcara, bo nie mógł pojąć, żeby to mogło być coś dobrego i przechodziło to jego rozum.

Było jeszcze kilku innych, a ci wszyscy znajdowali się u gospodarza Bogusława. Był to gospodarz porządny, poradny i pobożny. Pracował pilnie i zarządzał gospodarstwem rozumnie, bo przez czytanie i rozmyślanie nabył różnych umiejętności. Wszędzie stawał gorliwie za wiarą i sprawiedliwością i starał się, aby prawda wszędzie zwyciężała. Tak Nieprawota, jak Tuman i Niedowiarski najwięcej się go bali, bo nie tylko mówił im prawdę, ale przewyższając ich rozumem mógł wykryć ich sprawki i obalić ich panowanie, które posiadali w całej pełni nad ludźmi ciemnymi i prostodusznymi w owęj wsi.

Pomiędzy temi osobami zawiązała się rozmowa następująca:

Bogusław. Witajcie, sąsiedzi! posiadajcie sobie. Prostota. Jak się macie, zebraliście już z pola?

Bogusław. Chwała Bogu już, a dość dobrze się mi urodziło.

Tuman. Jakoś prędko się tego roku żniwa skończyły.

Nieprawota. Będą też to sławne kiermasze i tańce po karczmach.

Niedowiarski. Nie długo znowu minie jeden rok.

Bogusław. Tak będzie mijać rok za rokiem, aż dusza nasza stanie przed Bogiem.

Niedowiarski. O duszę bym ja się tam mało troszczył, gdybym tylko miał dosyć pieniędzy; najlepiej mieć duszę w kieszeni.

Nieprawota. Ha, ha, ha, ci sobie jeszcze myślą, że człowiek ma duszę.

Tuman. Myślcie sobie tam co chcecie, ale nie mówcie o tém, bo to tu nie jest w porę.

Prostota. Dla Boga przestańcie, bo jakby się o tém dowiedział ksiądz.....

Bogusław. Ale przecież człowiek ma nieśmiertelną duszę, którą Bóg kiedyś sądzić będzie.

Nieprawota. Tegom się po was niespodziewałam, sąsiedzie, bo się zawsze zdajecie być mądrym człowiekiem, a teżeście jeszcze tak głupi. I ja kiedyś wierzyłem w takie bajki, ale skorom się wyuczył coś więcej, rozjaśniło mi się w głowie. To tam jeszcze tylko głupi ludzie wierzą w takie rzeczy.

Bogusław. Nie moja to rzecz wchodzić w to, jak daleko kto z taką nauką zaszedł, ale myślicieź tedy na prawdę, że człowiek nie będzie musiał zdać rachunku przed Bogiem?

Nieprawota. Jużci że nie, bo to wszystko są bajki. Któż kiedy widział tę duszę, albo któż powrócił z tamtego świata?

Niedowiarski. Ja sobie także myślę, że człowiek zginie, tak jak zwierzę, i będzie z nim koniec; bo to jeno tak straszą, że będzie sąd po śmierci.

Tuman. Mnie się zdaje, że na onym tam świecie nie będzie tak źle, jak mówią, bo gdziebyśmy przyszli, gdyby tak być miało?

Bogusław. Ależ człowiek nie może być przecie równy zwierzęciu, bo ma rozum, a zwierzę go nie ma.

Nieprawota. To tedy myślicie, że zwierzęta rozumu nie mają? A ja wam mówię, że mają rozum, tak samo jak ludzie, bo równie jak ludzie rozmyślają, rozważają i okazują pewną roztropność.

Prostota. Ha, ha, ha. Gotowiście jeszcze powiedzieć że moje cięło jest mądrzejsze odemnie.

Nieprawota. Przypatrzcie się jeno pszczołom, jak dziwnie budują plastry miodu, jak mają pracę pomiędzy siebie podzieloną, jaki porządek panuje w ulu: czyby to mogło być bez rozumu? Czemuż nawet biedne robaki tak mądrze sobie postępują? Czemuż motyl niesie jajka na takie liście, którymi się żywi gąsienica, wylęgająca się z jajek? Widzieliście nieraz, jak ptaki obierają sobie miejsce na gniazda najdogodniejsze i skryte aby ich nie było widać i jako sztucznie je układają: i chcecie mówić że zwierzęta nie mają rozumu? Wiele mógłbym jeszcze rzec o mrówkach, o pajakach i o innych zwierzętach, ale zdaje mi się że już na tém dosyć będzie i że poznacie już teraz, że w człowieku niema nic innego, jak te same zdolności, co u zwierzęcia, tylko w wyższym stopniu.

Niedowiarski. Taka nauka mi się podoba.

Tuman. Będzie wam trudno, sąsiedzie, wykręcić się z téj sprawy.

Bogusław. Ja wam powiem jeszcze dziwniejsze sprawy; ja wam pokażę, że nie tylko zwierzęta, ale drzewa i nawet kamienie mają rozum.

Prostota. Czy chcecie mieć nas za błaznów?

Bogusław. Posłuchajcie pierwój. Raz będąc na wieży rzucałem kamienie na dół, a żaden z nich nie leciał w górę, tylko na dół. Wystawcie sobie, wiele to rozumu ma taki kamień; on wie, że gdyby leciał w górę, nigdyby nigdzie nie doleciał, a przeto pada na dół. U drzew zaś podziwiałem jeszcze więcej mądrość. Drzewo nigdy nie rozwija się w zimie, bo wie, żeby liście mu zmarzły; woli więc poczekać aż do wiosny, a zawsze wie, kiedy wiosna nadejdzie, chociaż mu nikt o tém nie mówi. Potém rozwija liście i śliczne kwiaty, daleko sztuczniejsze niż gniazda ptasie lub plastry miodu z których nareszcie wytwarza owoce. I te drzewa które umia wytwarzać tak cudne rzeczy i pożyteczne, miałyby być bez rozumu?

Prostota. Dziwię się wam, sąsiedzie, że bajecie takie plotki. Nieprawocie to jeszcze się niema co dziwić, że mówi głupstwa, jakoby zwierzęta miały rozum; ale od was nie byłbym się tego spodziewał.

Bogusław. Jest to co prawda, głupstwo i wiem o tém; ale to głupstwo nie jest jeszcze tak wielkie, jak szaleństwo tych, którzy robakom, gąsienicom i osom przypisują rozum. Kamień spadający na dół, nie wie o tém, co czyni i dla czego tak czyni, ale tak a nie inaczej czynić musi, bo tak od Boga jest urządzony. Drzewo wypuszczające liście, tworzące kwiaty i owoce, nie czyni tego z rozważą, lecz że od Boga takiem zostało stworzone. Przeto ani kamieniowi, ani drzewu rozumu przysądzić nie można. Tak samo, albo przynajmniej podobnie ma się rzecz z wymienionemi zwierzętami. One tak czynią, ponieważ tak czynić muszą,

a budowanie gniazd, zbieranie miodu i inne podobne czynności tak im są wrodzone, jak jedzenie i picie. Rozwagi zaś i rozumu przy tém niema.

Nieprawota. To się tylko tak mówi, ale któż wie z pewnością, czy zwierzęta nie czynią tego z rozważą?

Bogusław. Powiedzcie mi, kiedy motyl znosi jajka na listek kapusty, czy wy na prawdę myślicie, że ten owad tak przy tém rozumuje: Muszę na ten liść znieść moje jajka, bo gąsienice wylęgające się z nich, będą się mogły tylko tym liściem żywić; gdybym zniósł jajka na innym liściu, gąsienice nie mogłyby go spożywać i musiałyby zginąć głodem. Albo że u siebie tak rozważa: Trzeba znieść jajko na spodniej stronie liścia; tam ani ptak go nie dojrzy, ani deszcz mu nie zaszkodzi; tam będzie bezpieczne. Gdyby się zaś znajdowało na górnej stronie liścia, łatwoby je zobaczyło jakie ptaszysko, bo wiem jakie mają bystre oczy i ostre dzióby; alboby je tam deszcz splukał, bo wiadomo mi z doświadczenia, jakie bywają nieraz ulewy.

Prostota. Toby mi był motyl, gdyby on tak miał rozważać i rozmyślać!

Tuman. Mnie samemu się nie zdaje, żeby owad w tém znaczeniu miał więcej rozumu niż człowiek.

Nieprawota. Jużci sam się przyznam, żeby mi było trudno twierdzić, iż motyl rozważa w taki sposób; ale na świecie nie tylko są motyle, lecz jeszcze inne zwierzęta. Zapewnie mi nie zaprzeczycie, że pajaki, ptaki, pszczoły i bobry okazują wiele rozumu.

Bogusław. Obejrzyjcie sobie gniazdo np. piegzy albo innego ptaka, a potem tysiące gniazd tego samego gatunku ptaków, a zobaczycie, że wszystkie jednakowo wyglądają. Oglądajcie gniazda rok w rok dwadzieścia lat, a gdybyście tak długo żyli, nawet sto lat, a przekonacie się, że wszystkie te ptaki zawsze jednakowo gniazda swoje budują. Jeżeli jest w tej czynności rozum, czemuż nie robią gniazd swoich czasem lepiej?

Niedowiarski. Nie trzeba im ich już robić lepiej, bo ich gniazda są dla nich najlepsze.

Bogusław. To czemuż przynajmniej czasem taki ptak się nie omyli, a nie robi gniazda gorzej? Jak świat śmiałem zawsze ptaki robią gniazda w jednaki sposób, nigdy ani lepiej ani gorzej. Człowiek, czém więcej się ćwiczy w jakiej rzeczy, tém doskonalej ją robi i tém więcej nabiera wprawy, a czém dalej, tém więcej ludzie w wielu rzeczach postępują; ptak zaś chociażby sto lat już był robił gniazda, nigdy ich nie robi inaczej, jako ptak, który pierwszy raz buduje gniazdo. Jeśli zaś sobie przecie myślicie, że w tém jest rozum, to mi powiedzcie, czemu sobie ptaki nie gotują na zimę podobnych mieszkań, jak gniazda? czemu tam nie gromadzą żywności? itp. Czemuż tylko w tej jednej rzeczy pokazują tyle rozumu, a nie wszędzie? Gdyby miały rozum, czemużby on je w innych rzeczach opuszczał? Ponieważ jednak zawsze robią te rzeczy jednakowo, a nigdy ani lepiej, ani gorzej; ponieważ tylko w jednej rzeczy pokazują niezwykłe zdolności i większe od ludzkich; przeto widać,

że tego nie robią obliczywszy rozumnie rzecz całą, ale że im to jest wrodzone, i że je zmusza popęd ślepy, włożony w nie przez Boga, aby ród ich nie zaginął. Niech próbuje inżynier najuczeńszy ulepić pod strzechą takie gniazdo, jak jaskółcze lecz stosunkowo większe, albo chociażby nawet tak wielkie, w którym mógłby się utrzymać podobny ciężar jak młode jaskółki ze staremi razem; cóż mu pomogą wszystkie umiejętności matematyczne, geometryczne i inne? Jeżeli więc jaskółka z rozwagą gniazdo lepi, musiałaby posiadać daleko więcej rozumu, niż człowiek, musiałaby znać prawa równowagi, umiejętności głębokie budownicze i liczne inne prawa, według których wszystko w świecie się dzieje i które człowiekowi jeszcze nie są znane. Czy myślicie naprawdę, że jaskółka posiada takie umiejętności?

T u m a n. Zdaje się mi, że tego żadną miarą twierdzić nie można.

B o g u s ł a w. Przeto trzeba przypuścić, że jaskółka czyni tak nie z rozwagą, lecz że już jest jój rzecz ta z natury wrodzona w podobny sposób, jak latanie, chodzenie itp. Jak przy lataniu nie zna ona praw według których się w powietrzu unosi, nie wie dla czego bije skrzydłami, ale wszystko czyni ślepo, instynktowo: tak ma się rzecz z gniazdem. Tak postępują sobie wszystkie ptaki, kiedy noszą na gniazda, kiedy lecą w ciepłe krainy, kiedy śpiewają itd.

N i e d o w i a r s k i. Wszystko to dobrze, ale przecie mogłoby jeszcze być, że te zwierzęta czynią to z rozumem.

Bogusław. Pewien człowiek wziął młode bobry i wychował je w klatkach, aby budować nie potrzebowały. Jednak gdy nadszedł czas, zaczęły budować jak stare chociaż nigdy podobnego budowania nie widziały. Podobnie ptaki wzięte z gniazda za młodu, chociażby zostały przechowane w ogrodzie jakim, odosobnione od wszystkich ptaków, jednak kiedy nadejdzie ich czas, zaczną robić gniazda, tak jak ptaki stare, chociaż czegoś podobnego nigdy nie widziały, ani się nie uczyły. Pająk chociażby za młodu został wzięty i osobno trzymany, chociażby nigdy pajęczyny nie widział, przecie będzie przadł sieci na włos takie, jak jego rodzice. A gdybyście człowieka za młodu odłączyli od ludzi, czyby on, dorósłszy, także stawiał sobie pomieszkania, uprawiał rolę i czynił wszystko, tak jak społeczeństwo, z którego wyszedł?

Prostota. Taki człowiek byłby, nieprzymierzając jako ciełe.

Bogusław. Takby było nawet wtedy, gdyby wiele dzieci naraz odłączono od innych ludzi. A przecie nikt nie wątpi, że ci ludzie mieliby rozum; muszą się jednak pierwój uczyć powoli wszystkich rzeczy, tyczących się rozumu. Ptak zaś, bóbr, pająk, bez nauki, bez ćwiczenia, nie widziawszy nawet nigdy nic podobnego, robią wszystko w sposób najdoskonalszy, skoro nadejdzie ich czas. Czy to nie jest oczywistym dowodem że te rzeczy są im wrodzone i że ich nie czynią z rozwągą i z rozumem? Podobnie ma się rzecz z motylami, i innymi owadami, z pszczołami i z mrówkami

i z wszystkimi zwierzętami, które wykonywają podobne czynności.

Nieprawota. Powiem wam jednak inne przykłady, z których tak łatwo nie wyjdziecie. Każde zwierzę broni się w sposób najodpowiedniejszy. Koń zaczepiony przez wilka, nie obraca się do niego głową, bo wie, że w taki sposób łatwo zostałby zwalczony, lecz obraca się do niego tyłem, wiedząc, że kopytami może zwalczyć przeciwnika i że tam spoczywa jego siła i obrona. Wilk zaś stara się zaczepić go z przodu, bo mu jest dobrze wiadomo, jak niebezpieczną byłoby rzeczą, zbliżać się do konia z tyłu. Natomiast na byka wilk nie napada z przodu, wiedząc jak straszliwą są bronią rogi, lecz stara się podejść go z tyłu, gdzie mu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Byk zaś wie dobrze, jak się ma bronić i obraca się przodem do wilka, starając się, aby z tyłu nie został napadniętym. W taki sposób każde zwierzę zaczepia najsilniejszą częścią ciała i stara się zwalczyć przeciwnika na najsłabszym jego miejscu, swoją zaś najsłabszą część stara się ukryć i zabezpieczyć. Powiedzcie mi teraz, czy się wam zdaje, że w tym nie ma rozumu?

Prostota. Ha, ha! Czy zwierzę będzie stało jak pień albo jako ściana? To się samo rozumie, że się musi bronić, jak może.

Bogusław. Powiedzcie mi jednak, jakże wilk może wiedzieć że niebezpiecznie jest do konia zbliżać się z tyłu, kiedy pierwszy raz widzi konia? Któż mu o tym powiedział? Albo czemuż zwierzę boi się węża jadowitego, chociaż go jeszcze nigdy przedtem nie wi-

działo, a przeto wiedzieć nie może o niebezpieczeństwie? Czy stąd nie pokazuje się oczywiście, że w tém nie ma żadnej wiedzy, lecz że mu to jest wrodzoném? Powiem wam, co o téj rzeczy mówi św. Bazyli: Piesek młody, lubo jeszcze niema zębów, broni się już pyskiem przeciw napastnikowi, a cięłą nim ma rogi, wie gdzie mu broń urośnie. To dowodzi, że nie potrzebują nauki i że to z natury jest w nich; że w stworzeniach nie ma bez ładu i celu, lecz że wszystkie noszą ślady mądrości stwórcy i dowodzą na sobie, że są obdarzone środkami zachowania swojego bytu. (O sześciu dniach N. 4.)

Tuman. Któż to był ten św. Bazyli?

Bogusław. Był to mąż sławny z świętobliwości i z nauki w czwartém stuleciu. Widzicie z jego słów, że już wtenczas ludzie o podobnych rzeczach rozmyślali i nie inaczej byli o nich przekonani, jako ja rzekłem.

Nieprawota. Tak jakoś dziwnie wydaje się to imię Bazyli.

Prostota. Prawda, że inaczej niż Nieprawota.

Bogusław. Zdaje mi się, żeśmy już dosyć o tém mówili i że już każdy może być przekonany, że zwierzęta wspomniane w czynnościach swoich nie kierują się roznmem ludzkim. lecz że te czynności są im wrodzone i że tak samo muszą być uważane, jako jedzenie, picie, latanie, chodzenie itp. Jakież macie zdanie?

Prostota. W to się wierzy, że nie mają ro-

zumu i nie było nawet trzeba o tém mówić, bo to każdy wie.

Tuman. Mnie się też tak zdaje.

Niedowiarski. Niech tam będzie jak chce, ale ja nie uwierzę w istnienie duszy ludzkiej.

Bogusław. Św. Bazyli mówi jeszcze, że gdyby zwierzęta wielkie i mocne np. konie, słonie miały rozum, nie dałyby sobie rozkazywać od człowieka, lecz oneby mu rozkazywały.

Prostota. Boże uchowaj, aby moje konie miały mieć tyle rozumu, co ja. Dałyby mi one! Skończyłoby się wszelkie posłuszeństwo. Nie chcę się jednak tyle chwalić moim rozumem.

Tuman. Ja sobie już też nieraz myślałem, coby to było, gdyby zwierzęta były mądre i wiedziały o swojej sile.

Bogusław. Dopowiem teraz swoje. Jeżeli drzewa i rośliny w sposób dziwny się zielenią i rozwijają, jeżeli zakwitną i tworzą owoce niepojętym sposobem: wtedy nie dziwimy się ich rozumowi, bo wiemy dobrze, że im rozumu przypisać nie można, ale podziwiamy raczej tego, który je tak mądrze urządził i którego rozum nieskończony w nich się pokazuje. Równie, jeżeli u zwierząt zadziwiające rzeczy widzimy, tak samo nie można się dziwić zwierzętom i mówić o ich rozumie, lecz trzeba podziwiać Boga, który także tutaj pokazał swą mądrość.

Prostota. To mi idzie jak z bicia!

Niedowiarski. Wy tedy myślicie że między zwierzętami i roślinami nie ma żadnej różnicy?

Bogusław. Owszem, powiadam że pomiędzy niemi jest bardzo wielka różnica. Zwierzę ma w czynnościach wymienionych więcej samodzielności, więcej osobistego udziału, i co ono czyni, nie jest to samo, co roślina czyni, ale jest coś podobnego. O rozważaniu zaś, o namyślaniu i zastanowieniu się i o obliczaniu rzeczy nie może być ani mowy w owych czynnościach.

Niedowiarski. Pomóżcie nam, Nieprawota, a zbijcie te słowa.

Nieprawota. Co do ós, pszczoł, mrówek, motylów i owadów przyznać się muszę, że jest wiele w tém prawdy, coście rzekli. Ale mam ja jeszcze więcej na pogotowiu, z czego nie tak łatwo się mi wykręcicie. Znacie wszyscy psa. Jest to tylko zwierzę, i to jeszcze należy do mniejszych. Nie potrzebuję wam mówić i wyliczać, ile rzeczy można wyuczyć takiego psa, bo wszyscy wiecie o tém dobrze.

Niedowiarski. Toście teraz trafili na prawdziwą nutę. Jakże to myśliwcy umieją wyuczyć psa, że im przynosi zająca i ptaka, nie targając go! Owczarze wyuczą sobie psa tak, że im pasie i nawraca owce i broni ich przed złodziejem i wilkiem, pies rzeźnicki nagania bydło prowadzone do rzeźni i pilnuje mięsa nie pozwalając dotknąć nikomu obcemu.

Prostota. Kiedy za młodu jeszcze służyłem w pobliżu miasta, miał tam pewien pan psa którego posyłał co dzień z koszykiem do miasta po mięso. Tośmy się nieraz z tego psa naśmiali.

Nieprawota. Wiele innych przykładów mógłbym tu przytoczyć nie tylko o psach, lecz także

o słońcach, o małpach, o ptakach i innych zwierzętach. Czytałem, jako jeden pies nauczył się liczyć aż do sześćdziesięciu, a ktoś inny wyuczył kanarki tak na mapie, że którekolwiek miasto wymienił, leciały zaraz tam, gdzie było wypisane.

Bogusław. Kiedy była poprzednio mowa o czynnościach, które zwierzęta wykonywają, mówiłem że one tak czynią bez namysłu i bez obliczenia rzeczy. Co się tyczy wyuczenia różnych zwierząt tak, iż rozumiały różne wyrazy, to nie twierdzę, żeby to czyniły w ten sam sposób. Pokazują one tutaj niektóre zdolności, chociaż i tutaj większa część rzeczy dzieje się bez rozumu. Jeżeli zwierzęta dają się użyć do czegoś, to nie wskutek rozumu, ale dla tego, że się boją bicia i kija.

Prostota. To prawda. Nieraz widziałem, ile to taki pies dostanie kijem, nim się czegoś wyuczy, że mi go aż żal było. Ani chłopcem będąc nie dostałem tyle bicia w szkole.

Tuman. Boby też mało na was byli wybili.

Prostota. No cóż, czy nie umiem czytać, gdy przyjdę z książką do kościoła?

Bogusław. Przestańcie, aż skończę, a potem się rozmówcie. Otóż ta nauka jest tylko przyzwyczajeniem do czegoś za pomocą bicia, albo innych podobnych środków. Nie chcę przeczyć, że zwierzęta, o których jest mowa, okazują pewne zdolności i nieraz nawet zadziwiające. Takie zdolności dał im Bóg dla utrzymania ich rodzaju, każdemu zaś zwierzęciu udzielił tyle, ile było potrzeba. Nigdy one jednak do

tęgo nie doprowadzą, żeby nawet najmądrzejsze z nich pojęło, że dwa a dwa jest cztery. Bo żeby jaki pies nauczył się był liczyć do sześćdziesięci, jako ktoś mówił, to jest bajką bezwstydną, to zaś że kanarki nauczyły się szukać miast na mapie, to było haniebném oszukaństwem. Każde zwierzę ma tylko pewne zdolności np. lis chytróść i przebiegłość w wyszukiwaniu pokarmu.

Prostota. Będąc pasterzem, widziałem dobrze, jak chytry jest taki lis. Nieraz położył się na ziemię i leżał jak martwy, ani się nie ruszył, a leżąc na grzbiecie nogi wyciągnął. Wrony zrazu wysoko nad nim zaczęły krążyć i tylko zwolna spuszczały się na dół. Nareszcie siadły na ziemię i powoli a bardzo ostrożnie skakając, zbliżały się coraz więcej. Skoro już były bardzo blisko, lis nagle się zerwał i z największą szybkością porwał ich wiele mógł. Z tegom miał tyle śmiechu, aż miło.

Tuman. Trzeba też widzieć kota, z jaką przebiegłością czatuje na myszy i na ptaki i jak rozumnie sobie przy tém postępuje.

Bogusław. Chociaż kot w tém pokazuje tyle niby rozumu to tylko w tej jedynéj rzeczy; chcecie go zaś wyuczyć, jako psa, różnych sztuczek, to się ani jednéj nie nauczy. Jeżeli w łapaniu myszy ma tyle rozumu, że psa o wiele przewyższa, czemuż przy nauce rozum jego zaraz ustaje? Czemuż tu jest zupełnie głupim i niepojętnym. Gdyby w tém był rozum prawdziwy, musiałby się pokazywać wszędzie, ale tak widać, że zwierzęta mają wprawdzie pewne zdolności,

lecz tylko w tych rzeczach, do których je Pan Bóg przeznaczył, poza które to rzeczy ich zdolności nie sięgają. Można więc o zwierzętach powiedzieć: Jedne rzeczy czynią zwierzęta bez rozumu, bo te rzeczy są im wrodzone, tak jako jedzenie i picie, chodzenie, pływanie i latanie. W taki sposób pracują bobry, ptaki, owady itp. Są jednak inne rzeczy, w których zwierzętom nie można odmówić pewnych zdolności. Zdolności te atoli nie wychodzą poza pewne granice i poza pewne czynności i nie mogą wcale być uważane za niższy stopień rozumu ludzkiego, od którego w wielu rzeczach zupełnie się różnią.

Tuman. Zdaje mi się, że słusznie mówicie.

Niedowiarski. Ja już nie będę inaczej wierzył, jak dotąd wierzyłem.

Prostota. Ale co tam będziemy mówić tyle o nierozumnych zwierzętach, kiedy nawet najgłupszy ludzie wiedzą, że zwierzęta, to nie ludzie, a ludzie to nie zwierzęta.

Bogusław. Tak mówi każdemu prosty rozum. A przecie są ludzie, którzy koniecznie nie chcą być ludźmi, lecz zwierzętami, i z wielkim wysileniem dowodzą, że ludzie i zwierzęta to wszystko jedno.

Prostota. A czemuż się im tak bardzo zachciewa być zwierzętami? czyby się im to podobało wierzgać po polu?

Bogusław. Oniby życzyli sobie, aby tak było, bo wtedy nie mieliby duszy stworzonej na obraz Boży i nie musieliby odpowiadać kiedyś przed Bogiem.

Prostota. Muszą oni przeczuwać, że ten rachunek źle z nimi kiedyś wypadnie i dla tegoby woleli, aby go nie było. Wiedzą dobrze, dla czego się boją.

Bogusław. Tak jest! Z téj przyczyny sami się równają z zwierzętami i mówią z bezbożnikami w piśmie św.: Przetoż jednakie jest dokończenie człowieka i bydła i równy stan obojga; jako umiera człowiek, tak i one umierają; i jednako tchną wszystkie, i nie ma człowiek nic więcej nad bydłę; wszystko podległo marności i wszystko idzie na jedno miejsce. Z ziemi są uczynione i w ziemię się jednako obracają. Któż wie, jeśli duch synów Adamowych wstępuje w górę? a jeśli duch bydłocy zstępuje na dół. (Eccl. III. 19—21.) Ale tacy ludzie podlejsi są od zwierząt, bo zwierzęta czynią, do czego ich Bóg przeznaczył, a taki człowiek nie czyni do czego został stworzony. Przeto powiada św. Bazyli: Kogóż, co jest niewdzięcznym względem swego dobroczyńcy, nie zawstydzi pamięć psa o otrzymanych dobrodziejstwach? Powiadają że wiele psów ginie obok panów swoich zamordowanych na miejscach samotnych. Jeżeli zabójstwo nie dawno było popełnioném, psy nawet drogę pokazywały szukającym morderców i sprawiły, że złoczyńców ukarano. Cóż ci na to powiedzą, którzy swojego stwórciela i żywiciela nie tylko nie miłują, lecz nawet takich mają przyjaciółmi, co o Bogu źle mówią, a nawet do stołu z nimi siadają i podczas samego obiadu zelżywości przeciw karmicielowi cierpią? (O sześciu dniach IX. 6.)

Prostota. Ileż to razy ja sobie myślałem: Jak też to ptaki śpiewają na wiosnę rano i wysławiają stwórcy, jak mogą, chociaż bezwiednie, a każde zwierzę przyczynia się do chwały Pańskiej, jako mu jest dane! A człowiek nie jeden chociaż ma rozum i wie że Boga chwalić powinien, to go jeszcze obraża.

Nieprawota. Dajcie tam takim rzeczom pokój. Nie chcę się już z wami dłużej o zwierzęta sprzeczać, ale zagrzeję wam inaczej, bo nie na tém jeszcze koniec, co dotąd mówiłem.

Prostota. Gdyby to tylko było coś lepszego, niż dotąd!

Bogusław. A cóż wicie tak okropnego?

Nieprawota. Oto patrzajcie: Gdy człowiek ma mózg zdrowy, wtedy ma dobry rozum i może myśleć, jak się należy; ale gdy się mózg zepsuje, jeżeli się w mózgu utworzy wrzód, jeżeli w mózgu żyłka pęknie, a krew się rozleje, słowem jeżeli mózg w jakikolwiek sposób uszkodzonym zostanie, wtedy człowiek chociaż jeszcze czasem żyć może, rozum i pamięć wcale traci, albo rozumem nie może już więcej zupełnie władać i głupim się staje. Czy stąd nie widać że to mózg wszystko czyni, a jakiś tam duszy nie ma wcale?

Niedowiarski. To jest rzeczą dawno znaną, że mózg myśli, mózg rozumuje, mózg pamięta, a nie jakaś tam dusza.

Bogusław. Posłuchajcie, co wam opowiem. Będąc raz w mieście, poszedłem także do pracowni malarza, u którego miałem zamówić obraz dla naszego kościoła.

Tuman. Bo też to wy chcielibyście wszystko tylko dla tego kościoła!

Bogusław. Bogu na chwałę nie żal co zrobić. Przyszedłszy do tego malarza, widziałem bardzo śliczny obraz, nad którym ów malarz jeszcze pracował. Nagle przestał malować, a kiedym zadziwiony pytał, czemu nie pracuje dalej, pokazał mi złamany pędzel, mówiąc, że dalej malować nie może, aż będzie miał dobry pędzel. Ja głupi mniemałem, że to maluje malarz, a tutaj przekonałem się, że to malował pędzel.

Prostota. Ha, ha, ha! Któż też może rzec, żeby pędzel malował?

Bogusław. Tak samo mogę to powiedzieć, jako Nieprawota mówił że mózg myśli. On rzekł: Kiedy mózg jest zdrowy, wtedy człowiek ma dobry rozum, nie bałamutną pamięć i dobrze myśli; kiedy zaś mózg się zepsuje, wtedy człowiek nie może już tak myśleć jak przedtém, albo wcale nie ma rozumu; przeto mózg myśli, rozumuje i pamięta. Tém samém prawem i mnie wolno będzie powiedzieć: Kiedy pędzel jest dobry, malarz może malować; lecz skoro się pędzel popsuje, wtedy malarz źle maluje albo wcale malować nie może. Przeto nie malarz, lecz pędzel maluje.

Tuman. Ale przecie malarz maluje. Maluje on wprawdzie pędzlem i nie może bez niego nic zrobić, ale go tylko używa.

Bogusław. Tak samo może być z mózgiem. Mózg nie myśli, lecz dusza, ale mózg jest narzędziem duszy, za pomocą którego człowiek myśli, tak jak malarz za pomocą pędzla maluje.

Niedowiarski. Ale jakże, kiedy człowiek zgłupieje, skoro mózg zostanie uszkodzony?

Bogusław. Jużci zgłupieje kiedy zepsuje się narzędzie, za pomocą którego dusza myśli, albo myśli swoje objawia, póki jest w ciele. Jeśli się muzykantowi zepsuje instrument, chociażby był najzdolniejszym, nie zagra na niém należycie, a przecie nie może nikt powiedzieć, że gra instrument, a nie muzykant. Człowiek jest ten sam i to samo umieć, a przecie na popsytym instrumencie grać nie może! Równie i dusza jest zawsze ta sama, ale kiedy mózg zostaje uszkodzony lub pokaleczony, nie może go już używać w ten sam, jak dawniej, sposób i człowiek pokazuje wady w myśleniu i w rozumie. Zresztą nie jest to prawda, że szaleństwo zawsze tylko stąd powstaje, że mózg jest skaleczony albo chory, bo byli już tacy ludzie szalonymi u których nie było w mózgu najmniejszej wady, jako świadczą sławni lekarze. Ciało i dusza są ściśle połączone, dokąd człowiek żyje. Troski, strach i wzruszenia duszy oddziałują na ciało, bo człowiek nędznieje, błędnieje i trzęsie się, odwrotnie zaś uszkodzenie ciała, mianowicie mózgu, ma wpływ na czynność i działalność duszy.

Tuman. To jest prawda, że chociażby muzykant był najzdolniejszy, nic mu to nie pomoże, skoro się instrument zepsuje.

Bogusław. Jako dusza patrzy przez oczy, uszami słyszy, tak też mózgiem myśli; skoro się zepsuje jedno z tych narzędzi, nie może ona już wykonywać czynności odpowiedniej. Że tak jest, pisze już w czwartem

stuleciu św. Grzegorz Nyseński. Powiada on: Całe ciało jest urządzone, jak instrument muzyczny; podobnie jako się rzecz ma z tymi, co wprawdzie umieją grać, lecz sztuki swój pokazać nie mogą, ponieważ nieużytość instrumentów sztuki nie przyjmuje (albowiem co zepsute jest wiekiem, albo pęknięte przez spadnienie, albo nie do użycia dla rdzy i zgnilizny, zostanie bez głosu i bez uczynku, chociażby było użyte przez uchodzącego za mistrza w muzyce), podobnie duch, który cały instrument przenika i według duchowych czynności każdą częścią w odpowiedni sposób kieruje, w urządzonym prawidłowo instrumencie wywołuje odpowiednie skutki, lecz w niezdolnym do do przyjęcia jego sztuki zostaje nieczynnym i bezwładnym. Duchowi bowiem jest niby wrodzone, bliższym być temu, co się znajduje w stanie prawidłowym, obcym zaś temu, co zboczyło od natury. (O uposażeniu człowieka 12.)

Nieprawota. Powiadacie, że myślenie, rozumienie i pamiętanie nie jest czynnością samego mózgu. Ale gdyby to, co mówicie, było prawdą, to skądże pochodzi, że czém człowiek większy ma mózg, tém jest rozumniejszym? Nawet pomiędzy zwierzętami te są mądrzejsze, które mają więcej mózgu.

Bogusław. Gdyby było prawdą, co wy mówicie, nie wynikałoby stąd, że człowiek nie ma duszy. Jeżeli ludzie mają większe i mniejsze mózgi, to ich dusze według téj wielkości miałyby większe narzędzia i mniejsze, i oczywiście że dusza, posiadająca większe narzędzie, więcej by dokazać mogła, tak jako człowiek

zwykle większém narzędziem więcéj zrobić może, niż mniejszém. Czasem téż większy mózg może się utworzyć przez większe myślenie. Człowiek czém więcéj i czém ciężéj pracuje, tém większą i tém silniejszą zwykle dostaje rękę.

Prostota. To jest prawda! Patrzcie jeno na moję rękę i dłoń, jest ogromna. Ale téż pracuję po temu. Zato niejeden pan ma rękę i pięść nie wiele większą, niż spory orzech.

Tuman. Poczulby ten, ktoby od was dostał policzek!

Prostota. Ale mam téż po temu i nogę, a nie ladajaką nóżeczkę.

Bogusław. Podobnie, kto więcéj pracuje mózgiem, zesili go i zwiększy. Wszelako nie zawsze jest prawdą, żeby człowiek z większym mózgiem, miał więcéj rozumu, niż człowiek z mniejszym mózgiem.

Prostota. Tak i mnie się zdaje. Kto jest głupi, temu nic nie pomoże, chociażby miał głowę jak mierzycę. Gdyby to było wedle wielkości mózgu, potrzebowalibyśmy tylko mózg zmierzyć albo zważyć, aby wiedzieć jak mądry jest kto i moglibyśmy rzec: Ten ma dwa funty rozumu, ów trzy funty itd.

Tuman. Teraz byłoby trzeba liczyć na kilo, metry albo na deki.

Nieprawota. Nie pomogą nic takie dowcipkowania; dosyć na tém że to jest prawdą.

Bogusław. Jużem rzekł, że nie zawsze to jest prawdą. Nie jest to wcale dowiedzioném, owszem wiemy np. że głowa Napoleona wielkiego nie przechodziła

rozmiarów średnich. Ale ani u zwierząt nie jest to prawdą, że czém większy mózg, tém zdolniejsze jest zwierzę. Małpy mają co prawda, w porównaniu z innymi zwierzętami dosyć dużo mózgu, ale równie kozy, jak ptaki i inne jeszcze zwierzęta bardzo zdolne, mają bardzo mało mózgu np. koń i słoń.

Nieprawota. Tutaj trzeba uwzględnić wielkość ciała. Może mieć bowiem jakieś zwierzę mało mózgu w porównaniu z człowiekiem, ale w stosunku do jego ciała może on być dosyć wielki.

Bogusław. To było uwzględnione. Niektóre ptaki np. czyż, sikora, szczygieł mają w stosunku do swego ciała więcej mózgu niż człowiek, jednak nikt nie będzie twierdził, że są mądrzejsze, co by musiało, gdyby zdolność zależała jedynie od wielkości mózgu.

Nieprawota. To też inni twierdzą, że zdolność nie zależy jedynie od wielkości mózgu, lecz też od wielkości zakrętów mózgowych.

Prostota. Cóż zaś to są za zakręty mózgowe?

Nieprawota. Jakże wam to powiedzieć? Mózg nie jest zupełnie gładki i równy, ale są na nim pewne nierówności, zowią się zakrętami. Czém większe są takie zakręty, tém mądrzejszy jest człowiek.

Prostota. Jestże to prawdą?

Bogusław. To nie jest prawdą, chociaż w niektórych książkach można tak czytać. Najsławniejszy anatom, imieniem Hirtl, powiada.....

Prostota. Cóż to jest za człowiek ten anatom?

Nieprawota. Anatom to jest taki człowiek,

który rozbiera ludzi po śmierci i zna się na kościach, żyłach i na wszystkich innych częściach ciała.

Bogusław. Otóż ten anatom powiada: Nie jest prawdą, że ilość i wielkość zakrętów mózgowych stanowią o wielkości rozumu. Ale chociażby było prawdą, nie żeby to nie dowodziło. Bo wtedy im doskonalszyby był mózg, tém więcej dusza mogłaby uczynić za jego pomocą, a odwrotnie, czém więcejby dusza mózgiem pracowała, tém doskonalszym onby się stawał, jakom już wyżej mówił.

Nieprawota. Ale to jest prawda, że mózgu przybywa człowiekowi aż do pięćdziesiątego roku, a potem ubywa. Z tego widzicie oczywiście, że w miarę jak mózgu przybywa, przybywa też rozumu, na starość zaś jak go ubywa, ubywa rozumu.

Prostota. Mnie się ta rzecz jakoś dziwnie wydaje. Któż bowiem o tém wiedzieć może? Musiałby chyba komuś co rok otwierać głowę, wyjąć mózg i zmierzyć i zważyć go, a napowrót włożyć w głowę. Bo inaczej, ja przynajmniej nie mogę pojąć, skądby można wiedzieć, że do pięćdziesiątego roku mózgu przybywa, później zaś ubywa?

Tuman. Jużci i mnie się wydaje, że ta rzecz trudno dałaby się dowieść.

Bogusław. Prawda że to nie jest rzeczą dowiedzoną. Owszem są inni, co wcale inne lata podają, w których mózg podobno ma mieć największą objętość. Jakkolwiek jednak rzecz się ma, nie na to zważać nie trzeba. Bo jeżeli mózg rośnie, to dusza mózgiem coraz większym także coraz więcej pracować może,

skoro zaś mózg się zmniejsza, dusza mniej nim działać może. Jednak trudno twierdzić, czy się to rzeczywiście tak ma z powiększaniem i z zmniejszaniem się mózgu. Są starcy i ja sam znałem takich, którym, czy mózgu ubywało nie wiem wprawdzie, ale tyle wiem, że im nie ubywało rozumu, i że aż do śmierci mieli bystrość umysłu, a rozum w pełnej sile.

Prostota. A wiele ja dopiero takich znałem i znam!

Nieprawota. Jednak ja jeszcze nie przestanę. Bo tyle przynajmniej jest rzeczą dowiedzioną, że murzyni ponieważ mają mniej mózgu mają także mniej zdolności.

Bogusław. Wszystkie te zarzuty wychodzą na jedno i to samo. Skoro mózg jest narzędziem duszy, dusza może działać tylko według usposobienia mózgu. Wątpiłbym jednak o tém, czy rzeczywiście murzyni mają mniej zdolności.

Nieprawota. To czemuż nie posiadają takich nauk jak my?

Bogusław. Bo się nie uczą. Niejeden prosty góral może mieć z natury więcej rozumu, niż niejeden uczony, jednak nie posiada tyle nauki, bo się nie uczył. Gdzie są szkoły wspólne dla dzieci murzyńskich i białych, jako w Ameryce, tam nauczyciele świadczą, że dzieci tamte nie pokazują mniej zdolności, niż dzieci białe.

Nieprawota. Mówią też uczeni, że czém więcej fosforu w mózgu, tém więcej ma człowiek rozumu.

Prostota. Jakiegóż to fosforu?

Nieprawota. Fosfor jest to, co na zapalkach tak szybko się zapala, chociaż tam nie jest zupełnie czysty, lecz zmieszany z innymi przedmiotami, bo gdyby był czysty, tak prędkoby się zapalał, żeby się stał niebezpiecznym. Taki sam fosfor znajduje się w zbożu, w fasolach, w grochu, lecz go nie widać, bo jest złączony z innymi częściami. W potrawach z tych ziarenek zgotowanych, człowiek go jé, chociaż fosfor czysty jest ogromną trucizną; nieraz zdarza się czytać, iż ktoś otrął się główkami poździeranemi z zapalek. Fosfor znajduje się także w kościach i w mózgu i powiadają, że czém więcej go człowiek ma w mózgu, tém więcej ma rozumu. Przeto też radzą niektórzy jeść dużo potraw ziarnkowych aby przez to więcej fosforu dostało się do mózgu.

Prostota. Mnie się zdaje, że kto jest głupi, temu nic nie pomoże żadne jadlo, chociażby sam fosfor jadł na funty, albo jakto mówią według nowéj mody na kilo. Mówi już bowiem o tém przysłowie: Kto jest z przyrodzenia głupi, ten ani w Paryżu rozumu nie kupi.

Tuman. Albo jest jeszcze inne przysłowie: Ani w Paryżu, nie zrobią z owsa ryżu.

Prostota. Ja jeszcze wiem jedno: Czego Pan Bóg nie dał, kowal nie ukuje. Lecz jeżeli rzecz tak się ma, to czemuż Nieprawota nie jadł dawniej dużo grochu, byłyby mu może nauki lepij poszły?

Bogusław. Muszę dodać, że owca i geś mają bardzo dużo fosforu w mózgu, a wół najwięcej, a jednak temu zwierzęciu nie przypisujemy bardzo wiele rozumu.



Chociażby zresztą tak było u człowieka, niczego by to nie dowodziło przeciw duszy, bo wtedy jako już mówiono wyżej, dusza czém doskonalszyby miała mózg, tém lepiejby pracować nim mogła. Ale nie zależy to od człowieka. Łatwoby bowiem było w takim razie dodać sobie rozumu, boby niczego więcej nie było potrzeba, jak jeść soczewicę, pszenicę, fasolę i groch, a mielibyśmy samych ludzi mądrych.

Nieprawota. Mówią jednak, że pokarmy sprawiają zdolności i że człowiek według tego co je, także myśli i jest rozumny, czynny itd.

Prostota. Lecz w taki sposób nie byłoby to zasługą człowieka, co czyni.

Nieprawota. Jużci że nie. Mówią nawet, że człowiek musi czynić to, co czyni, według tego jak jego mózg jest urządzony, albo według tego, ile w nim jest fosforu.

Prostota. Przecież człowiek może czynić co chce. Oto ja mogę dźwignąć rękę, jeżeli chcę.

Nieprawota. To tak musiało już być. Nie dźwignęliście ręki dla tego, że macie swobodną wolę, lecz takeście uczynić musieli, bośmy teraz się sprzeciali, a to było przyczyną, żeście dźwignęli rękę, nie zaś wasza wola.

Prostota. Dobrze. Gdybym cofnął w tył dźwigniętą rękę, a potem nagle machnąwszy nią naprzód, trafił wasz policzek, czybyście także rzekli, że to nie moja wina, że w tém nie było mojej woli?

Tuman. Ha, ha, tenby potem inaczej mówił przed sądem! albo cóż powiecie na to?

Nieprawota. Taby były bardzo uderzające do wody.

Prostota. Wtedybyście przynajmniej poznali, że człowiek ma swobodną wolę. A jednak moglibyście to poznać jeszcze z innych rzeczy. Przecie samo pismo św. mówi, że człowiek ma swobodną wolę.

Nieprawota. Co mi tam po piśmie św., niech ono mówi co chce, a ja przyjmuję tylko to, co odpowiada mojemu rozumowi.

Bogusław. Nie ma w tych słowach prawdy, ale to tymczasem pomijam. Powróćmy do duszy, a więc i do woli ludzkiej.

Nieprawota. Wszak pismo św. samo świadczy, że człowiek nie może czynić coby chciał lecz musi czynić, co czyni.

Bogusław. Pismo św. o tém świadczy. Jakże możecie tak mówić?

Nieprawota. Czytajcie w ewangelii św. Mateusza w rozdziale siódmym w wierszu ósmym, a znajdziecie te słowa: „Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić.“

Prostota. Dziwi mnie, że się odwołujecie na pismo św., boście mówili. przed chwilą, że pismo św. niech mówi, co chce.

Bogusław. Już w drugim stuleciu po narodzeniu Jezusa Chrystusa mówił o téj rzeczy Tertulian, pisarz chrześcijański. Powiada on, iż są niektórzy mówiący, że natura nie da się odmienić i że człowiek musi czynić według natury swojej, powołując się przytém na pismo św., które świadczy, że nie można zbie-

rać z ciernia fig ani wina z ostu. Lecz na to odpowiada Tertulian: Jeżeli rzecz tak się ma, to nie będzie mógł zbudzić Bóg z kamieni synów Abrahamowych, ani rodzaj jaszczurczy nie przyniesie owoców pokuty. A apostoł zbłądził pisząc: „Także wy byliście kiedyś ciemnością,” a w inném miejscu: „Także my byliśmy kiedyś z natury dziećmi złości,” a jeszcze w inném: „W tém byliście także wy, ale jesteście oczyszczeni.” Lecz nigdy nie będą się sprzeciwiać pomiędzy sobą święte nauki. Albowiem żadne drzewo złe nigdy nie wyda owoców dobrych, jeżeli nie będzie szczepione, a dobre wyda złe owoce, skoro zostanie zaniedbane. A kamienie staną się synami Abrahamowymi, skoro będą doprowadzone do wiary Abrahamowej. A rodzaj jaszczurcy poniesie owoce pokuty, kiedy wyrzuci z siebie jad złości. Będzie to potęgą łaski Bożej, która mocniejsza nad naturę, znajduje w nas zdolność wolnego wyboru, która się zowie samorządzeniem. Że zaś rządzenie samym sobą jest nam dane przez naturę, pokazaliśmy wyżej. (Tertul. O duszy 21.)

Prostota. Ten rzekł dobrze, to się mi tak podoba.

Bogusław. Otóż z tego się pokazuje, że mogą mieć wprawdzie różni ludzie różne skłonności, ale nad wszystkimi skłonnościami stoi wola, która rządzi skłonnościami i panuje nad niemi. Podobnie żywność, pokarm mają wprawdzie pewien wpływ na usposobienie człowieka, ale niechaj człowiek jé, co chce, czy mało czy wiele, zawsze może czynić według woli swojej. Kto z natury nie ma zdolności, niech jé jakie chce

pokarmy, nie będzie miał więcéj rozumu. Powiedział raz pewien biskup do swego niedołęznego brata który żądał, aby go uczynił wielkim człowiekiem: „Mogę kazać naprawić twój pług, kiedy ci się złamie, mogę odkupić wołu, jeżeli ci zaginie, ale nie mogę z ciebie zrobić wielkiego człowieka.“ Równie nieraz ludzie przy najbiedniejszém wyżywieniu ogromny mieli rozum i wolę najmocniejszą.

Prostota. Sam czytałem często o tém w żywotach świętych.

Bogusław. Że życie człowieka nie zawisło od jego skłonności, lecz że człowiek może pokonać swoje żądze i żyć, jako sam chce, pokazują liczne przykłady. Św. Franciszek Saleski, znany z swéj łagodności, był z natury niezmiernie popędliwy; św. Franciszek z Asyżu, odznaczający się swoją pokorą, z natury wielką skłonność miał do dumy. Jeszcze liczne przykłady mógłbym przytoczyć, aby pokazać, że co człowiek czyni, nie zawisło ani od jego natury, ani od pokarmów, lecz jedynie od jego woli. Przeto człowiek nie może się wymawiać ani swojemi skłonnościami, ani niczém inném. Być jednak może i jest w rzeczy saméj, że mu jest taka rzecz trudniejsza, przy której musi zwalczać swoje skłonności.

Prostota. Kiedy jeszcze wiecie wiele przykładów, to powiedźcie, wszak to nie zaszkodzi.

Bogusław. Świadczy już o tém sam Zbawiciel. Bo jakże inaczej byłby mógł powiedzieć: „Jeżeli ręka twoja gorszy cię, odetnij ją?“ Pomijam męczenników chrześcijańskich, którzy męczarnie największe z radością

znosili; pomijam apostołów, którzy nieustraszenie szli w dalekie kraje przez puszcze i przez morza, a w największych niebezpieczeństwach opowiadali słowo Boże. Ale powiem przynajmniej jeden przykład z życia św. Franciszka Ksawerego. Był on, mając dopiero lat dwadzieścia dwa, profesorem filozofii w Paryżu. Św. Ignacy namówił go wtedy, aby wyrzekłszy się sławy świata tego, poświęcił się jedynie służbie Bożej, co też Franciszek Ksawery uczynił. Później udał się do Indyj. Odziany był tylko sutanną podartą i nie posiadał nic, prócz brewiarza. W dzień nauczał majtków, w nocy miasto poduszki kładł pod głowę zwitek lin okrętowych. Przybywszy do miasta Goa, gorliwie się zajął nawracaniem tamtejszej ludności. Potem przebywał w Malace i w Japonii wśród nieznanых plemion i odmiennego powietrza. Całe jego życie składało się tylko z cierpień, chorób cielesnych i prac duchowych. Głód, pragnienie, nagość, męczeństwo wszędzie zagrażały mu drogę, lecz nie mogły złamać jego niezwałzonego postanowienia. On sam mawiał: Gotów jestem na śmierć i męczeństwo, gotów jestem cierpieć tysiąc razy, tylko dla zbawienia jednej duszy.“ Z Japonii chciał się udać do Chin. Mimo choroby udał się na statek, lecz tam umarł i został pochowany na pewnej wyspie. Cóż widzimy z tego przykładu? Tyle, że nie od pokarmu zawisła wola ludzka, bo mimo najrozlicniejszych pokarmów, ów mąż zachował zawsze jedną i tę samą wolę; również nie od powietrza, nie od odzienia, nie od sił cielesnych. Jest coś w człowieku potężniejszego od tych rzeczy, co kieruje wolą ludzką. Wieleż mógł-

bym w téj sprawie mówić o św. Pawle, wiele o św. Wincentym i o niezliczonych mężach, odznaczających się tak religijnością i cnotą, jako i w innych sprawach, ale po cóż miałbym mówić o rzeczach, które są tak jasne?

Prostota. Mnie się też to wydaje jasném, jednak przykładów byłbym rad słuchał.

Bogusław. Nie jest do wiary podobne, w jaki nierozum popadają ludzie bez wiary. Karol wielki, św. Ludwik, Napoleon, Kościuszko, Hanibal, Aleksander wielki byli wielkimi wodzami; ci zaś odpowiadają na to: To fosfor! Św. Augustyn, św. Ambroży, św. Wincenty, św. Bernard, Bosuet, Skarga byli słynnymi kaznodziejami, a u pogan Cycero i Demostenes znakomitymi mówcami; ci jednak odpowiadają: To fosfor! Rafael, Rubens, Apeles, Matejko byli wychwalonymi malarzami — to fosfor! Św. Tomasz, św. Bonawentura, Kopernik, mniemacież że byli w rzeczy saméj głębokimi myślicielami? To tylko fosfor! Św. Wincenty był miłosiernym, św. Franciszek łagodnym, św. Ignacy mądrym, św. Aloizy i Stanisław Kostka czystym, ale to wszystko nie było nic innego, tylko fosfor!

Prostota. A ja myślałem że to wszystko zacni ludzie, a tu tylko jakiś fosfor. Lecz ostatecznie to i u złych ludzi robi on wszystko?

Bogusław. Nie inaczej. Jeden jest złodziejem, drugi zbójem, trzeci oszustem, czwarty jakimkolwiek zbrodniarzem; my ich potępiamy, w sądzie ich karzą, a to wszyscy niewinne baranki, bo fosfor wszystkiemu winien!

Prostota. To już święty forfor, co on to umie robić.

Bogusław. Inni znowu mówią że człowiek musi być złym albo dobrym, jako mu jest dane od urodzenia, o czém mówiliśmy już wyżej. To ma zależeć od tego, jako np. głowa jest utworzona, w którym razie nie byłoby w mocy człowieka, być złym albo dobrym, gniewliwym albo łagodnym, pobożnym albo bezbożnikiem, próżniakiem albo pracowitym, nierządnym albo cnotliwym. Jesteś rozumnym? Musisz nim być, bo rozum siedzi ci na czole. Jesteś świątobliwym? Nie możesz inaczej, bo już na głowie masz uwydatnioną świątobliwość. Jesteś oszustem i złodziejem? Poskrob się za uszami, a tam znajdziesz popęd do złego i do przywłaszczania sobie, co nie twoje. Jesteś dobrym i miłosiernym? Nad czołem masz to z natury. (Ségur.)

Tuman. Cóż robić z takimi ludźmi?

Prostota. Mnie się zdaje, żeby się im nie stała wielka krzywda, gdyby ich zamknęli, gdzie zamykają szaleńców, błaznów i w ogóle wszystkich chorych na umyśle.

Bogusław. Pewnie że nie są mniej głupi, ale za to o wiele niebezpieczniejsi od zwykłych waryatów.

Tuman. Cóż na to powie Nieprawota.

Nieprawota. Mnie się zdaje, że w tém może być coś prawdy.

Niedowiarski. Słuchałem dotąd nie mówiąc wiele, chociaż mnie czasem złość brała. Lecz widząc, że wam inni odpowiadać nie umieją, nie mogę dłużej

milczeć i zacząć też mówić po swojemu. Prawda, że nie jestem człowiek uczony, nie uczyłem się ani filozofii, ani innych głębokich umiejętności, ale mówić będę, jak mi mój rozum każe. Mówicie że człowiek ma duszę, ale powiedzcież mi gdzie ją ma? Może w palcu? Lecz odcinam palec, a tam jój nie ma. Może w nodze? Rozcinam nogę, a nie znajduję jój tam. Albo w mózgu? Otwieram głowę, a tam nic nie widać. Tak ma się rzecz z sercem i z innymi częściami ciała. Powiedzcie mi, gdzież tedy jest ta dusza w ciele ludzkim?

Bogusław. Jeżeli chcecie duszę ujrzyć, to tego nigdy nie dożyjecie, bo duszy nie można widzieć okiem cielesnym. Ani też nie można powiedzieć, gdzie ona w ciele się znajduje. Gdyby była kamieniem, albo jakim przedmiotem cielesnym, możnaby powiedzieć, że się znajduje w tej lub owej części ciała, ale o duszy tak rozumieć nie należy. Byli wprawdzie tacy, co mówili, że dusza jest w głowie, drudzy powiadali że jest w sercu. Wszelako najlepszem wydaje mi się, co powiedział o tej rzeczy św. Grzegorz Nysenski w księdze swojej „o uzdolnieniu człowieka“ w rozdziale dwunastym. Powiada on, że dusza nie jest zawarta w jednej części ciała, lecz całe ciało ożywia i każdą część przenika. W każdej części ciała zaś jest czynną według tego, do czego owa część jest przeznaczona i według woli swojej, a to tak długo, póki każda część jest zdolną do wypełnienia rozkazów duszy i do czynności odpowiedniej. Jeżeli zaś którakolwiek część stanie się bezwładną, chorą i niezdolną do wypełniania swoich

czynności, wtedy także dusza nie może jój używać więcej jak dawniej. Przyrównał on ciało ludzkie do zwierciadła. Tak jak w zwierciadle, chociażby małym, odbija się przedmiot i nie można powiedzieć, że obraz znajduje się w jednej części, bo wszędzie się odbija, albo odbić się może, tak w takim też stosunku znajduje się dusza do ciała. A jako w zwierciadle nadwreżoném i niestosowném obraz będzie niedokładny i pokaleczony, podobnie w ciełe nie znajdującém się w stanie prawidłowém i w jego takichże częściach, nie może duch działać odpowiednio. Kończy zaś temi słowy: „Główném pytaniem było, czy w jednej części ciała naszego dusza myśląca ma swoje mieszkanie, czy wszystkie części równie wypełnia. Albowiem względem tych, którzy w pewnych miejscach i w pewnych częściach ciała ducha umieszczają, a dla potwierdzenia swojego zdania przytaczają zatamowanie myślenia w nieprawidłowym stanie mózgu, pokazało badanie, że w każdej części ciała ludzkiego, według działania do jakiego każda część jest przeznaczona, władza duszy w równy sposób staje się nieczynną, jeżeli owa część nie znajduje się w stanie prawidłowym.“ Jeżeli zaś myślicie, że niema duszy w człowieku, ponieważ jój nigdzie nie widać, to powiedzcie czemuż zmarłego ciało nic już więcej czynić nie może. Mózg jest ten sam, co dawniej, a przecie nie myśli, ręce te same, a nie ruszają się, nogi te same, a nie chodzą, oczy nie widzą. Czy nie widać stąd, że oprócz ciała musiało dawniej w człowieku być jeszcze coś innego, czego po śmierci już niema.

Niedowiarski. Kiedy koniecznie chcecie mieć tę duszę, to mi powiedzcie, kiedyż ona wchodzi w człowieka? Czy już przed urodzeniem jest w nim, czy dopiero skoro człowiek przyjdzie na świat? Ale wtedy człowiek jeszcze nie ma rozumu, nie może też więc mieć jeszcze duszy. Czyż może wtedy dopiero dusza wchodzi w człowieka, gdy człowiek przychodzi do rozumu? Ale o nikim nie można powiedzieć, że w tej lub w owej chwili przyszedł do rozumu, bo rozum tak niepostrzeżenie przychodzi, że nie można oznaczyć chwili, w której się to dokonywa. Równie dziwną jest rzeczą, z kąd się dusze biorą, aby do każdego człowieka zaraz dostała się jedna? Czy się gdzie rodzą, czy gdzie rosną, czy już jest ich gdzieś tyle nagromadzonych, że tylko trzeba brać po jednej i rozdawać. Wyłumaczcie mi nareszcie, czy dusza zawsze jest równą, czy u dziecięcia jest także małą i słabą a jako ciało rośnie i rozwija się, tak też i ona rośnie i staje się coraz większą. Lecz w takim razie w podeszłym wieku musiałaby się znowu starzeć i słabnąć powoli.

Bogusław. O tej rzeczy naucza nas kościół św. i odpowiem wam na to tak, jako mówi Tertulian w księdze swojej o duszy, a Grzegorz Nyseński w księdze o duszy i o zmartwychwstaniu. Powiadają oni i uczy tak równie kościół św., że dusze nie są stworzone przed ciałem, tak żeby do każdego człowieka rodzącego się wchodziła dusza już dawno wraz z wszystkimi innemi stworzona, ani nie bywa dusza stworzona później, iżby się dostała później w ciało ludzkie np. wtenczas, kiedy człowiek przychodzi do



rozumu. Dusza stworzona bywa od Boga w tym samym czasie, kiedy człowiek do życia przychodzi tj. kiedy bywa zrodzonym. Równocześnie z powstającym początkiem ciała stwarza Bóg w sposób dla nas niepojętą duszę. Jako w chwili śmierci rozłącza się ciało i dusza, tak też w chwili spłodzenia łączą się i aż do śmierci zostają z sobą złączane. Chociaż rozum ludzki dopiero w późniejszym wieku się pokazuje, a to coraz wybitniej, dusza dla tego nie później w człowieku wchodzi, lecz, będąc w nim zaraz na początku, nie może pokazywać swoich zdolności, póki ciało, jej narzędzie i części ciała są jeszcze niedoskonałe i nierozwinięte. W starości zaś ciało słabnie i niedołężnieje, przeto dusza w nim nie może już tyle działać co w wieku męskim, jako człowiek narzędziem które się już zużyło, nie może wykonać tyle, ile narzędziu jeszcze nieużytem. Obaj wymienieni wyżej mężowie przyrównują człowieka z ziarnkiem. Jako ziarno z czasem zaczyna rość, potem pokazują się liście, później kwiaty, ostatecznie owoc, ale nikt nie może powiedzieć, że później dopiero przyszły mu skądś liście i kwiaty, bo one z niego się wytworzyły skoro nadszedł czas odpowiedni: równie zdolności duszy z czasem pokazują się w człowieku jedna po drugiej stosownie do rozwoju ciała, dusza zaś zawsze jest i była w człowieku. Jeszcze innego porównania używa Tertulian: „Zresztą wzrost duszy co do istoty trzeba zaprzeczyć, aby nie być zmuszonym przypuszczać jej zmniejszanie i wierzyć w jej koniec; ale jej siła, w której spoczywają zdolności naturalne, z nią razem

stworzone, objawia się powoli w ciele, przyczém istota, która jest wetchniona od początku, zostaje niezmienniona. Weź pewną ilość złota lub srebra jeszcze nieobrobianą; wygląda ono jeszcze ściśnięte i mniejsze niż później, jednak mieści w granicach szczupłej swęj objętości wszystko, co stanowi naturę srebra lub złota. Potém zaś, kiedy się rozciągnie w blachę, staje się większém, niż pierwój, przez rozprzestrzenienie swęj ilości, nie przez dodanie, będąc rozciągniętém, nie pomnożaném; można je bowiem pomnożyć dla oka, lecz nie można w rzeczy samėj. Później pokazuje się blask właściwy złotu i srebru, który w kawałku wprawdzie także się znajdował, lecz ukryty; ale przecie w nim był. Daléj coraz inne formy bytu przyjmuje, według urobliwości materyi, lub jako ją mistrz ukształtuje, który nic do niéj nie dodaje, ale tylko nadaje jéj postać. Tak ma się rozumieć wzrost duszy, nie jako dotyczący się istoty, lecz jako pokazujący się przy sposobności. (O duszy. 37.)

Niedowiarski. Wy, jak widzę, bądź co bądź, nie chcecie odstać od waszój duszy. Ale gdzież się ta dusza podziewa, gdy człowiek śpi? Wtedy człowiek nie słyszy, nie widzi, nie myśli: cóż dusza robi, albo gdzież ona jest? Tam samo człowiek, omdlawszy, nie wie o sobie; czy więc jest wtedy bez duszy? Albo cóż się wówczas dzieje, gdy się kto opije. Patrzenie na pijaka, można ich wszędzie dosyć widzieć. Ma oczy, ale niemi dobrze nie widzi, bo się jakoś w nich mgli; chce mówić, ale język się mu pląta, nogi się pod nim chwieją i cały się tacza; jeden śpiewa i jest wesoły,

drugi płacze, trzeci klnie, ale żaden nie wie dobrze, ani co robi, ani co mówi. Cóż to jest? Gdzież jest dusza i czemuż nie robi porządku jak zwykle? Czy się także opila? Nie inaczej jest ze snami. Człowiek leży bez władzy, nic o sobie nie wie, a przecie stawiają się mu przed oczy różne i dziwne rzeczy. Raz zdaje się mu, że w powietrzu lata, innym razem we śnie krzyczy i bije koło siebie. Nie wiem, czy mam wierzyć, że niektórzy we śnie nawet chodzą i różne rzeczy z wielką zręcznością i z wielkim rozumem wykonywają, chociaż obudziwszy się, zupełnie o tém nie wiedzą.

Prostota. Ja już też o takich słyszałem, co mianowicie kiedy księżyc świeci, chodzą po ścianach, strzechach i innych miejscach. Ludzie zowią ich miesiącnikami.

Niedowiarski. Cóż w takim razie sądzić o duszy? Albo kiedy człowiek leży w gorączce, gdzież jest jego dusza? On nie wie nic o sobie, nie wie, co mówi i nie poznaje nikogo.

Prostota. Namówiliście tego, aż mnie głowa boli. Ale pewnie znów ów Grzegorz Nyseński albo Tertulian coś na to odpowie.

Bogusław. Tyle tu namówiono, że nie można odpowiedzieć na wszystko naraz. Ale będziemy temu zaglądać w oczy po kolei.

Prostota. To tak najlepiej, po porządku, aby się to nie bałamuciło i nie mieszało.

Bogusław. Najpierw zacznijmy od spania. Kiedy kto daleko idzie, coś czuje w nogach?

Prostota. Nogi go zaczną boleć i słabną, aż nie może dalej iść.

Bogusław. Jednak kiedy wypocznie kilka godzin i posili się, nogi znowu zmocnieją i mogą iść dalej. Podobnie ręce, napracowawszy się zesłabną i człowiek musi wypocząć i posilić się pokarmem; wtedy znowu są silne. Tak ma się rzecz ze wszystkimi częściami ciała. Kiedy się znużą, wtedy zesłabnieją i nie mogą dalej być czynne, ale przez pokarm i wypoczynek znowu przychodzą do pierwotnego stanu. Pochodzi to z tej przyczyny, że przez pracę i natężanie, nogi, ręce i inne części ciała się zużywają i przez to słabnieją; to co się zużyło, musi się znowu z krwi na tém samém miejscu osadzić i wynagrodzić, ale to wynagrodzenie, osadzenie i odnowienie może nastąpić tylko wtenczas, gdy ciało, albo przynajmniej część znużona, nie pracuje, lecz odpoczywa i znajduje się w nieczynności. Krew zaś musi się odnowić pokarmem i napojem. Kiedy się wynagrodziły cząstki zużyte, wtedy ciało lub część spracowana znowu powraca do siły i czerstwości. W taki sposób ciało ludzkie ciągle się odnawia, jedne części się zużywają i giną, drugie przez odpoczynek i pokarm je wynagradzają. Powiada o tém św. Grzegorz Nyseński: Jako rzeka płynąca, w biegu swoim pokazuje pełne koryto, ale nie widać na jedném miejscu zawsze tej samej wody, lecz jedna część odpływa, a druga przypływa, tak i strona cielesna tego życia odmienia się przez ciągły ruch. (O uposażeniu człowieka. 13.) Tak

jako inne część ciała się spracują, znużą i zużywają, tak samo ma się rzecz z mózgiem.

Prostota. Ale jak się może mózg spracować albo zużyć, kiedy nigdy nic nie pracuje tak, jako np. ręce albo nogi?

Bogusław. Mózg pracuje myśleniem. Kiedy człowiek myśli, jest to dla mózgu taka praca, jako dla rąk, kiedy coś robią. A jako człowiek rękami może pracować ciężko albo lekko, tak też mózg przez myślenie pracuje i nateża się wiele lub mało, co zależy od myślenia, jakie jest. W taki sposób mózg się spracuje i znuży i zużyje, a równie potrzebuje odnowienia, które się uskutecznia przez pokarm i przez odpocznienie, jakieśmy wyżej mówili. Pokarm dostaje się wprowadzie do ciała przez jedzenie, ale wypocząć nie może mózg inaczej jak przez spanie.

Prostota. Dla czegożby nie mógł inaczej wypocząć?

Bogusław. Bo człowiek, kiedy nie śpi, zawsze coś myśli, przeto mózg zawsze jest czynnym i zawsze pracuje, a więc nigdy wypocząć nie może. Tylko gdy człowiek śpi, wtenczas tylko nic nie myśli i nic o sobie nie wie, a dla tego też mózg wtenczas tylko jest nieczynnym, odpoczywa i może się odnowić, o ile się zużył. Z téj przyczyny dał Bóg człowiekowi spanie, które do życia niezbędnie jest potrzebne. Inne części ciała mogłyby może bez spania wypocząć i odnawiać się, jednak i one, tak dobrze jak w spaniu, nigdyby wypocząć i odnowić się nie mogły. Że zaś mózg w spaniu zupełnie jest nieczynnym, stąd dusza nie

może go używać, a człowiek ani nie myśli ani nie o sobie nie wie, podobnie jak instrument zupełnie będzie cicho i bez dźwięku, gdy przez długie granie tak jest rozstrojony, że go człowiek używać nie może.

Prostota. Ale jakże to może być, że człowiekowi coś się śni?

Bogusław. Sny dowodzą, że mózg bywa czasem wyrwany z swego spoczynku, chociaż nie całkiem, to przynajmniej częściowo. W ogóle przy końcu spania sny są częstsze, niż na początku, bo z początku mózg znużony spoczywa zupełnie, później zaś odpocząwszy, może prędzej już być użyty.

Prostota. Czem też jednak są właściwie te sny?

Bogusław. O tém są różne zdania. Ale ponieważ z pewnością nikt jeszcze o tém nic nie wie, przeto nie będę się wdawał w dalsze tłumaczenia. Jest to jeden z owych nadzwyczajnych stanów duszy, które przechodzą granice zwykłych zjawisk. Do takich stanów liczą zachwycenie, nadzwyczajne oświecenie przez Ducha św. i inne.

Prostota: Czy mogą rzeczywiście istnieć podobne zachwycenia?

Bogusław. O tém wątpić nie należy, bo pismo św. samo tak świadczy. Św. apostoł Paweł pisze: Wprawdzie mi się chwalić nie pożytecznie jednak, przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternastu laty (jeżeli się to działo w ciele niewiem; jeżeli oprócz ciała, niewiem: Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeżeli się to działo w ciele, jeżeli

oprócz ciała, niewiem, Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. (II. Kor. XII. 2—4.) Są różne i dziwne stany duszy, które nie zwyczajnie się dzieją, lecz czasami się zdarzają. Wiele takich przykładów mógłbym przytoczyć, które zostały w różnych księgach napisane: jako niektórzy w nocy śpiąc chodzili, różne rachunki obliczali których w stanie czuwania rozwiązać nie mogli, jako inni w przyszłość patrzeli i podobne rzeczy. Ale że nie można w tych sprawach łatwo rozróżnić prawdy od kłamstwa i od bajek, przeto wolę to pominąć i tylko pismo św. przytoczyłem. Wracam do snów. Czém one właściwie są, nie można wiedzieć i przeto nie będę się tém zajmował, ale niektóre przykłady przytoczę. Wiadomo jako Faraonowi przez sny została przyszłość objawiana, jako Józefowa dostojność zapowiedzianą została przez sny itd. To były sny od Boga, którymi Bóg chciał ludzi uczyć i swoje zamiary przeprowadzić. Były to jednak sny osobliwe, które że od Boga pochodzą, Bóg sam oznajmił. W ogóle zaś grzechem i zabobonemby było, chcieć się dowiedzieć przyszłości przez sny, a Mojżesz sam rozkazał, aby wykładacze snów surowo byli karani. Dodałbym jeszcze tyle, że często człowiekowi o tém się śni, o czém najwięcej we dnie rozmyśla i czém się najwięcej trudni; że dalej głodnemu często śni się o potrawach, pragnącemu o czystych źródłach, nawet różne choroby są powodem różnych snów. jako mówi o tém św. Grzegorz Nyseński. Wiele mówi o snach Tertulian w księdze swojej o duszy. (45.)

Mówi, że jako żołnierz bez broni może rękami i całym ciałem tak być czynnym, jakoby broń miał w ręku; równie dusza ludzka we śnie jest czynną, chociaż narzędzia swego nie ma w mocy. Mówi dalej, jakie zdanie ma o snach Arystoteles, jakie Platon i inni mędracy pogańscy. Opowiada przykłady dziwnych snów i spełnienia się ich, lecz to wszystko pomnę, jako nie należące do rzeczy, a ktoby przecie chciał o tém czytać, znajdzie wiele ciekawych rzeczy w jego księdze o duszy, w rozdziale 43—50. Ułatwię się krótko zresztą zapytań. W omdleniu, w pijaństwie, w chorobie gorączkowej, mózg, a nawet inne części ciała stają się dla duszy do użycia niezdolnemi, dusza nie może nim władać należycie, a stąd myślenie i inne czynności nie odbywają się dokładnie, tak jako praca człowiekowi nie idzie, kiedy używa do niej niedokładnego narzędzia.

Niedowiański. Jeszcze się wam nie poddam. Człowiek nie żyje zawsze, lecz umiera. Gdzież się wtedy dusza podziewa, albo dokądże idzie? Człowiek leży martwy, a nie widać, żeby dusza była odeszła.

Bogusław. Nie widać, iżby dusza odchodziła, bo ducha widzieć nie można; jednak dusza oddala się z ciała albo opuszczając jedną część po drugiej, albo nagle, kiedy człowiek nagle umiera. Wtedy dusza staje się wolną od więzów cielesnych i przenosi się do królestwa duchów, do krainy światłości, i staje przed sądem Bożym, gdzie, jeżeli obstoi, świeci jój światłość wieczna. Ciało zaś, jój dotychczasowe mieszkanie, rozpada się w części i w pierwiastki swoje, obraca się w ziemię, bo z ziemi jest wzięte; nadejdzie

jednak chwila, że także i ciało znów zostanie do życia powołane i z duszą złączone. Odpowiedziałem wam na wasze zarzuty jak mnie na to stać było; jeżeli zaś jeszcze chce się kto o co zapytać, niech to uczyni.

Nieprawota. Ja nie będę się już więcej pytał.

Prostota. Bo już też tego było dosyć i byłby czas zaprzestać takich bajek.

Tuman. Jużci i mnie się tak zdaje; lepiej nie mówić o takich rzeczach, z których powstają kłótnie i sprzeczki.

Niedowiarski. I ja przestanę mówić, ale nie myślcie sobie, żeście mnie przekonali. Znałem ja i znam wiele mądrych ludzi, którzy w to nie wierzą; leśniczy Mąciduch, rządca Kazań, nawet pisarz Wiatrowski w to nie wierzy.

Prostota. Pięknych ludzi obraliście sobie za wzór; jeden się powiesił, drugi sprzeniewierzywszy pieniądze uciekł gdzieś w świat daleki, a trzeci żyje jak poganin.

Bogusław. Tak to zwykle u takich ludzi bywa. Zkąd też to pochodzi, że w naszym wieku tyle panuje złego, a mianowicie tak wiele ludzi życie sobie odbiera?

Prostota. Że sobie ludzie często życie odbierają, to prawda. Słyszę że gazety co dzień piszą, jako ten się powiesił, drugi skoczył do wody, trzeci się otruł, inny się zastrzelił itp. Ale nawet u nas się złe mnoży. Dawniej, za młodych lat moich, pamiętam, że kiedy sobie kto życie odebrał, było to coś niesłychanego i daleko, szeroko o tém mówiono. Nie pocho-

wano go po chrześcijańsku, a ludzie z największym wstrętem mówili o tém grzechu. A teraz nie rzadko zdarzają się takie wypadki, ludzie zaś ani się nad tém bardzo nie zastanawiają i mówią jak o rzeczy zwyczajnej.

Tuman. Ale takie rzeczy zawsze bywały i odbierali sobie życie ludzie wierzący i niewierzący.

Bogusław. To prawda, bo niema takiego człowieka, któryby nie mógł w grzech popaść. Jednak przyznać to trzeba, że najwięcej ludzie bez wiary odbierają sobie życie. Taki człowiek nagrzeszywszy, przeżywszy swój wiek w rozkoszach cielesnych, dopuściwszy się często oszustwa i wielorakięj niesprawiedliwości i popadłszy wskutek grzechów swoich w nędzę albo bojąc się kary ludzkiej, odbiera sobie w końcu życie, myśląc, że tak najłatwiej wybrnie z kłopotów, w jakie przez grzechy swoje popadł, bo nie wierzy, że po śmierci nastąpi sąd Pański. Ale dalej z takiej niewiary pochodzą nieprawości, uciski, niesprawiedliwości, sprzeniewierzenia, oszukaństwa, zabójstwa nawet i morderstwa. Po owocach ich poznać ich, powiada Chrystus.

Prostota. Takbym ja też myślał, bo jeżeli człowiek nie wierzy, że ma duszę, czy się on nie dopuści oszukaństwa, jeżeli sobie przez to pomoże? Czy będzie słuchał sumienia, jeżeli mu się trafi oszukać kogo? On otuje nawet drugiego, jeżeli tego wymagać będzie jego korzyść. Nie boi się tam taki kary Boskiej, jeżeli uda się mu ująć kary ludzkiej. I rzeczy-

wiecie, gdyby człowiek nie miał duszy, nie byłby mądrym, gdyby czynił inaczej.

Niedowiarski. Nie mówcie mi tego, bo ja znam ludzi, uchodzących za pobożnych, którzy się też takich grzechów dopuszczają.

Bogusław. To być może, ale ci wiedzą bardzo dobrze, że źle czynią. Wiara uczy ich inaczej, lecz oni wiary słuchać nie chcą. Ale tamci ludzie bezbożni postępują według swój nauki bezbożnej i uważają swoje nieprawości za rozumne postępowanie.

Prostota. Taki człowiek musi sobie myśleć, że rozkosze tego świata są jedynym dobrem. Jeść, pić, używać życia, to będzie ich jedynym pragnieniem, bo po śmierci nic już im nie pozostaje.

Bogusław. To jest prawda. Bo tak nas uczy o takich ludziach pismo św. i historia. Pismo św. powiada: Mówili bezbożnicy: Krótki jest czas życia naszego; używajmy tedy świata tego, bo z niczegośmy się narodzili, a potem znów będziemy jakoby nas nie było.“ Egipcyanie wierzyli mocno w nieśmiertelność duszy, ale później, kiedy się zepsucie pomiędzy nimi rozszerzyło, znaleźli się także między nimi i tacy, którzy przy gościnach kazali przynosić mumię drewnianą i pokazywać ją gościom. Przytém śpiewali pieśni, wzywające do rozkoszy, gdyż zaniedługo będą również mumiami. Dziwna rzecz, że te starodawne pieśni egipskie wielkie mają podobieństwo do pieśni bezbożników, podanych w piśmie św.

Prostota. Cóż to jest mumia?

Bogusław. O tém będziemy jeszcze mówić później. Teraz pytam się was, czyby to było sprawiedliwém, gdyby zbrodniarz nie otrzymał żadnej kary, a sprawiedliwy żadnej zapłaty?

Nieprawota. Zdaje mi się, że w takim razie o sprawiedliwości nie mogłoby być ani mowy.

Prostota. Toby mi był piękny porządek, gdyby było wszystko jedno, czy człowiek czyni dobrze, czy źle. Toby zły człowiek lepiej nawet wyszedł na swoich grzechach i zbrodniach, niż sprawiedliwy na swojej poczciwości.

Bogusław. Takby było, gdyby z śmiercią wszystko się kończyło. Dla bezbożników, oszustów, złodziei, zbójów byłoby to bardzo dobrze. Ale widzi każdy, iż to jest niepodobieństwem.

Tuman. Mnie się zdaje, że przecież Pan Bóg nie będzie karał tak surowo, jeżeli człowiek z swoich prac chce mieć jaki pożytek, boć każdy musi żyć.

Niedowiarski. Ale czemuż jest tak dużo ludzi, którzy nie wierzyli i nie wierzą w duszę?

Bogusław. Nie jest ich tak wiele, jakbyście sobie myśleli. Wyjąwszy pewną liczbę bezbożników, którzy po wszystkie czasy bywali, wszystkie narody wierzyły i wierzą od początku świata aż po dziś dzień, że dusza jest nieśmiertelną i że ludzie po śmierci odpowiadają za to, co złego czynili.

Prostota. To nam powiedzcie co o tém.

Bogusław. Zacznę od narodów starożytnych, a najpierw przytoczę Egipcyan. Egipcyanie byli na-

rodem starodawnym. Świadczą o tém budowy pozostałe po nich, mianowicie świątynie i piramidy.

Prostota. Jakież to piramidy?

Nieprawota. Będąc jeszcze w szkołach, uczyłem się dosyć o tych piramidach i słyszałem, że są policzone pomiędzy siedm cudów świata. Tyle jeszcze pamiętam, że to były budowy ogromne z kamienia ciosanego, czworograniaste, ogromnie wielkie u ziemi, a czém wyżej, tém węższe, aż się zakończyły w ostry koniec.

Bogusław. Jak wielkie są te piramidy, można stąd sądzić, że koło jednej z nich, według świadectwa pewnego, greckiego pisarza, pracowało sto tysięcy robotników przez dwadzieścia lat, a ci co ćwierć roku byli wyręczani przez innych sto tysięcy. Powiada dalej ów pisarz, że dla owych robotników potrzebowano rzodkwi, cebuli i czosnku za 1600 talentów srebrnych tj. według naszych pieniędzy około czterech milionów reńskich, a wieleż dopiero innéj żywności?

Tuman. To nie jest do wiary podobne, aby tyle ludzi tak długo pracowało?

Bogusław. O tém nie można wątpić, albowiem wspomniana piramida z tyłu się składa kamieni, że według obliczeń możnaby z niéj koło całej Francyi zbudować mur sześć stóp wysoki, a na stopę gruby. Egipcyanie budowali najpierw tak zwane jądro z granitu, kamienia bardzo twardego, po wierzchu obkładali to jądro granitem gładzonym, a to nawet kilka razy, tak iż cała piramida zdawała się być z jednego tylko kamienia wyciosaną.

Niedowiarski. Ale tego czosnku, cebuli i rzodkwi zjedli ci robotnicy przecie ogromne mnóstwo.

Bogusław. Trzeba wiedzieć, że w owym kraju rodzą się cebule niezmiernie wielkie i smaczne, czosnki, rzodkwie i inne tego rodzaju rośliny ogrodowe. Kiedy żydzi byli w Egipcie, musieli pracować także koło różnych budowli i dostawali takie same pokarmy, a że im nieźle smakowały, stąd można powziąć, iż jeszcze na puszczy tęsknili za nimi i szemrali, że ubiegły te czasy, kiedy w Egipcie siedzieli nad garncami, pełnymi mięsa i cebul.

Prostota. Prawdziwie musiały im dobrze smakować, i musiały im być bardzo na zdrowie, bo jeszcze po dziś dzień bardzo lubią cebulę i czosnek.

Bogusław. Niektóre piramidy tak są wielkie, że kościoły z najwyższymi wieżami, około 600 stóp wysokimi, mogłyby się zmieścić wygodnie w ich wnętrzu. Kamienie ogromne, bo czasem 16 stóp długie, a 5 stóp grube, ważące po 400 centnarów i starannie ciosane, tak iż doskonale jeden do drugiego się stosowały, wożono z daleka i z ogromną pracą. Herodot powiada, że jeden ogromny kamień dwa tysiące ludzi przez trzy lata przeprowadzało z Elefantyny do Sais. Z takim obrachowaniem budowano te ogromne budowle, że chociaż już stoją kilka tysięcy lat, jeszcze nic się na nich nie zniżyło, nie pochyliło, ani nie poruszyło. Arabskie przysłowie mówi: Wszystkie rzeczy boją się czasu, ale czas boi się piramid.

Niedowiarski. Ale dlaczegoż to oni stawiali takie straszne budowle?

Bogusław. Piramidy te stawiali sobie królowie, aby im były grobami, bo chcieli w nich po śmierci odpoczywać. Aby ich pokoju nikt nie naruszył przez lat tysiące, stawiali sobie tak ogromne groby. Kamienie te są świadkami, że w czasach najstarodawniejszych wierzyli ludzie i całe narody w nieśmiertelność duszy. Podobno było wiarą u Egipcyan, że dusza ludzka po śmierci człowieka musi trzy tysiące lat mieszkać w zwierzętach, jednak ma pokój, póki ciało nie zgnije i nie zostanie zniszczoném. Z téj przyczyny starali się zachować ciało od zgnicia i namaszczeni je różnemi olejami, maściami, pachnidłami i wonnemi rzeczami. Dalej troszczyli się o to, aby się nikt nie dostał do miejsca, gdzie odpoczywają i dlatego wejścia do piramid starannie zamuroywali, aby nikt nie poznał, gdzie ich szukać należy. W pośrodku piramidy było zwykle tylko kilka małych komórek, do których prowadziły ganki kręte, wąskie i niskie, a wszystko było obliczone na to, aby szukającego pomylić. Jeżeliby się mu było udało znaleźć jaki ganek, po dłuższej pracy poznał, że to nie prawdziwy, bo ten bardzo troskliwie zamknięty był gdzieś w pobocznej ścianie.

Prostota. Ale czy oni tam jeszcze leżą?

Bogusław. Z pewnością, że nie jedno ciało jeszcze tam spoczywa w pokoju nieprzerwanym przez lat trzy lub cztery tysiące. Owa komórka w najskrytszym kącie ukryta, miała szpary, prowadzące na zewnątrz, z których jedna tak była położona, że raz

do roku przez nią słońce ranne zaświeciło aż do owęj komórki, posyłając tam kilka promieni i rozweselając niby zmarłego przynajmniej raz swoim pięknym światłem w jego ciemnym i ponurym mieszkaniu. Niektóre ciała znaleziono, a były bardzo dobrze zachowane. Kiedy rozcięto płótna drogie, w które były obwinięte, woń rozeszła się w około. Ciała te zowią się mumiami i można niektóre z nich zobaczyć w wielkich miastach. Na piramidach jest dużo napisów i obrazów, z których można poznać życie Egipcyan starożytnych.

Tuman. Czy to pismo można czytać?

Bogusław. Pismo to zowie się hieroglificznym czyli obrazkowym, ponieważ często w niem są obrazy. Tak np. zamiast słowa ryby — stoi wymalowana ryba. Wiele kosztowało pracy, nim się udało czytać to pismo, które równie jak język egipski już dawno zaginęło. Obecnie już wiele przeczytano, a poznać można z tych napisów przedewszystkiem wielką pobożność Egipcyan. Jedna z modlitw pogrzebowych brzmiała: „O ty słońce, nasz Panie, i wy wszyscy bogowie, którzy człowiekowi życie udzielacie, przyjmijcie mnie w towarzystwo wiecznych, albowiem po wszystkie dni życia mojego czciłem pobożnie bogów, których mnie poznać nauczyli ojcowie moi. Równie czciłem tych, którym zawdzięczam życie doczesne.“ Na jednym zaś grobie napisano: „Powie wam, którzy po mnie żyjecie, jakim byłem: nie panoszyłem się, ani nie kłąłem, anim nie przezywał i nie lubiłem się kłócić z bliźnim moim. Nigdy nie byłem na przeszkodzie uciśnionemu i ubo-

giemu, lecz szukałem czynem i słowem serdecznego pojednania.“ O pewnym mędrцу mówi napis grobowy: „Byłem mężem roztroprnym i mądrym na ziemi, a moję duszę Bóg umiłował na zawsze. Jeżelim dostojnym był bratem, ubogim byłem ojcem, a nigdy nie rozsiewałem nienawiści pomiędzy ludźmi.“ O pewnym panującym zaś powiada tak: „Żywiłem się prawdą i karmiłem się sprawiedliwością. Co ludziom czyniłem, było pełne przebaczenia, a jako Boga miłowałem, o tém wié Bóg i moje serce. Udzielałem chleba głodnemu, wody pragnącemu, odzieży nagiemu, a przytułek dawałem wędrownemu. Ofiarami czciłem bogów i zmarłych.“ O innym królu stoi na grobie: „Com czynił, oznajmię. Byłem pełen dobroci, a moja miłość nie znała granic; nigdy nie uciskałem dziecięcia ubogiego, nigdy nie zasmuciłem serca wdowy. Rybiarza zostawiałem w pokoju, a pasterza nie niepokoiłem. Nigdy nie obciążałem człowieka robotą przymusową. Nie było głodu za moich czasów i nigdy nie brakło chleba na pokarm. Bo uprawiałem pola kraju mego aż do granic jego na północ i południe, by udzielić pokarmu jego mieszkańcom i bez pokarmu nie zostawić nikogo. Wdowie dawałem równie jako pani męża, a dając nigdy nie przenosiłem dostojniejszego nad uboższego.“

Tak samo Indowie wierzą i wierzyli w nieśmiertelność duszy i mniemali, że dusza ludzka po śmierci dostaje się w zwierzęta, z której przyczyny zwierząt nie zabijają, ani nie jedzą, bojąc się, żeby w nich mogła być dusza którego z krewnych albo przyjaciół.

W nieśmiertelność duszy wierzyli starożytni Grecy i poganie. Już Homer, który żył podobno tysiąc lat przed narodzeniem Chrystusa, opowiada, jako dusza Patrokła objawiła się Achilowi. Mniemali oni, że dusze ludzkie po śmierci dostają się do krainy ciemności podziemnej, gdzie przebywają jako cienie. Do tego kraju przewoził ich według wiary pogańskiej przez rzekę Styks mąż bardzo nieuprzejmy, a to nie prędkiej, aż odebrał zapłatę. Ta rzeka miała taką własność, że przeprawiwszy się przez nią, zapominały cienie o życiu ziemskim. Grecy wkładali zmarłemu pieniądź w usta, aby przyszedłszy ku owój rzece, miał czém zapłacić przewoźnikowi. Wiedzieli też o tém, że złych czekają kary na tamtym świecie. O jednym wielkim zbrodniarzu opowiadali, że w piekle przypięty do koła ogromnego ciągle z nim się obraca; o drugim mówili, że musi kamień ogromnej wielkości wlec na wysoką górę, ale skoro już jest prawie na wierzchołku, ów kamień spada na niego i toczy się aż na dół, gdzie ów zbrodniarz znowu musiał rozpocząć swą pracę i tak dalej bez końca. O trzecim mówiono, że stoi w wodzie, aż po szyję, a nad nim wiszą naśliczniejsze owoce. On jednak cierpi największy głód i najstraszliwsze pragnienie, bo skoro się schyli, aby się napić wody, woda się cofa i ucieka przed nim, a skoro, wyciągnąwszy rękę, chce urwać jabłko, gałęzie z jabłkami podnoszą się tak wysoko, że ich dostać nie może. Natomiast wierzyli, że dobrzy i sprawiedliwi, dostają się do raj, czyli do elizyum, gdzie wiodą życie nader szczęśliwe i błogie.

Ludy mahometańskie, dalej Chińczycy, a nawet ludy amerykańskie i australskie, wszystkie wierzą w życie po śmierci. Mógłbym o tém wiele jeszcze opowiadać, lecz nie chce zbyt przedłużać naszej rozmowy. Nawet i te ludy, których dziejów nie znamy, lecz o których, że istniały i żyły w jaskiniach i na nawodniskach, można powziąć wiadomość z zabytków po nich znajdujących, nawet i te ludy wierzyły w nieśmiertelność duszy. Bo chociaż owe jaskinie i nawodniska obfitują w kości zwierzęce, jednak nie znajdowano w nich zazwyczaj kości ludzkich, co dowodzi, że ludzkie ciała chowali osobno i dobrze rozróżniali między człowiekiem i zwierzęciem, a ludziom po śmierci oddawali cześć im należną. Rzeczywiście znaleziono jaskinie, używane za miejsca pogrzebowe, w których ciała ludzkie, jako z kości można poznać, bywały grzebione i układane w najlepszym porządku. Równie znajdujemy mogiły z niepamiętnych czasów pochodzące, które są świadkami wiary w duszę nieśmiertelną, aż z owych czasów, w które nie sięga pamięć ludzka i kiedy ludy nieznane zajmowały te kraje.

Niedowiarski. Cóż to jednak wszystko pomoże, kiedy jeszcze nikt nie powrócił z tamtego świata.

Bogusław. Pismo św. powiada: Mówili bezbożnicy: Krótki jest czas życia naszego i nie masz ochłodu na końcu, albowiem nie ma takiego, któryby był powrócił.“ Lecz dodaje do tego pismo św.: Tak mówili, ponieważ nie dobrze myśleli. Ale ja wam powiem, że chociażby dzisiaj wstał kto z martych, przecie byłiby tacy, coby nie uwierzyli. Tak wielka bowiem

może być zatwardziałość ludzka, że w wierze wszystkimu, bo Duchowi św. sprzeciwić się może.

Tuman. To mi się nie wydaje prawdopodobném, żeby ludzie nawet wtedy nie dali wiary, gdyby kto zmartwychwstał.

Bogusław. Powiem na to, co mówi pismo św. Kiedy Łazarz ubogi po śmierci przyszedł do nieba, a bogacz do piekła, wtedy bogacz podniósłszy oczy, a widząc Łazarza na łonie Abrahamowym, zawołał: „Ojcie Abrahamie, poślij Łazarza na ziemię, mam bowiem pięć braci, którzy żyją, jako ja, aby im zwiastował o życiu tutejszém, aby się także tutaj nie dostali, lecz uwierzyli.“ Odpowiedział mu Abraham: „Wszak mają Mojżesza i proroków, niech im wierzą, a będą zbawieni.“ Na to rzecze bogacz: „Mojżeszowi i prorokom nie wierzą, ale gdyby kto zmartwychwstał, toby uwierzyli.“ Rzekł Abraham: „Kiedy tym nie wierzą, nie uwierzyliby, chociażby kto zmartwychwstał.“ Równie niewierni dzisiejsi mają proroków, mają ewangelie, mają naukę Chrystusową, niechże tym wierzą, a jeśli tym nie wierzą, nie uwierzyliby, chociażby kto zmartwychwstał. Jednak chociaż nikt nie powrócił z tamtego świata, ojcowie św. opowiadają nam dziwne w tym względzie przykłady. Choć te opowiadania nie są artykułem wiary, i wolno każdemu przyjąć je lub nie przyjąć, jednak nie godzi się lekceważyć tego, co nam podali mężowie świątobliwi i bogobojni. Powiedział już bowiem Kochanowski:

„A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.“

A znów rzekł inny mąż sławny: „Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których ani śniło naszym filozofom.“ Przytoczę niektóre z tych opowiadań.

Tertulian powiada w księdze o duszy, w rozdziale 51. takie zdarzenie. „Doświadczyłem tego osobiście. Wiadomo mi, jako pewna niewiasta urodzona w kościele, spełniwszy nienagannie swe powołanie i życie i zasnąwszy w pokoju po jedném i krótkim małżeństwie, kiedy pogrzeb obchodzono i chować ją miano, na pierwszy głos modliwy kapłana, podniósłszy ręce przybrała postać osoby modlącej się, a po skończeniu pogrzebowej modlitwy znów ręce opuściła. Krąży także opowiadanie między naszymi, że na cmentarzu trup trupowi, który obok niego miał być położonym, umknąwszy się, ustąpił z miejsca. Jeżeli także między poganami znajdują się podobne opowiadania, to trzeba powiedzieć, że Bóg po wszystkich miejscach okazuje znaki swój mocy, swoim na pociechę, drugim na zgubę. Wolałbym bowiem wierzyć, iż to było uczynione od Boga na znak, aniżeli że się to stało przez jakieś resztki duszy, które gdyby się jeszcze znajdowały w ciele, byłyby poruszyły także inne członki, a jeżeli tylko ręce, to nie do modlitwy. Ów trup także nie byłby tylko ustąpił miejsca, ale także sobie sprawił ulgę przez zmianę położenia. Zkądkolwiekby te rzeczy pochodzą, to pewna, że więcej je uważać trzeba za znaki i cuda, i dla tego też nie są one zwyczajne. Jeżeli śmierć nie nastąpi całkowicie, nie jest wcale śmiercią. Jeżeli jeszcze cząstka duszy pozostanie, wtedy

i życie jeszcze istnieje. Śmierć z życiem równie się nie zgodzą jako dzień z nocą.“

Prostota. Ale cóż on to mówi o jakiejś częstej duszy?

Bogusław. Trzeba wiedzieć, że wtenczas myśleli niektórzy że dusza przy śmierci człowieka nie zaraz całkiem o puszcza ciało, lecz powoli, tak iż jedna część po drugiej z ciała wychodzi. Takiemu zdaniu sprzeciwia się słusznie Tertulian mówiąc, że dusza jedną jest całością nierozdzieloną i nie można mówić o jej częściach. Kilka zadziwiających zdarzeń opowiada jeszcze Grzegorz wielki, papież żyjący koło 600 roku po narodzeniu Chrystusa, w swoich rozmowach. Ponieważ tych zdarzeń jest wielka liczba, opowiem przynajmniej niektóre. Powiada on w rozmowach w księdze czwartej, w rozdziale dwunastym:

„Względem tego nie zamileżałbym jeszcze, co mi Probus, sługa Boga wszechmogącego, obecnie przełożony tutejszego klasztoru pod wezwaniem Renata, o swoim stryju, biskupie Probusie z Reatu, był zwykły opowiadać. Mówił, iż ten przy końcu życia swego popadł w chorobę bardzo ciężką. Ojciec jego, Maksymus imieniem, rozsyłał wszędzie sługi, aby przywołać lekarzy, którzyby go uleczyli z jego słabości. Lecz wszyscy lekarze z całej okolicy oświadczyli, skoro przyłożyli rękę do tętna, że się koniec życia jego zbliża. Kiedy zaś nadeszła chwila objadu i była już późna godzina, napomniał czcigodny biskup obecnych, więcej pamiętając o drugich, niż o sobie, aby szli z ojcem jego na wyższe piętro mieszkania i posilili

się po pracach swoich. Wszyscy udali się na górę, tylko jeden chłopiec mały pozostał, który jeszcze dotąd żyje, jako zapewnia wspomniany Probus. Ten stojąc u łóża chorego, ujrzał nagle mężów odzianych w szaty białe, przystępujących do męża Bożego. Blask ich twarzy przechodził jeszcze blask ich odzienia. Przelekły jasnością chłopiec, zaczął krzyczeć: „Kto są ci ludzie?“ Krzykiem zbudzony biskup, ujrzał i poznał wstępujących i jał uspokajać chłopca krzyczącego i narzekającego: „Nie bój się, synu mój, albowiem św. męczennicy Juwenal i Eleuter przyszli do mnie.“ Ten jednak nie mogąc znieść widzenia tak niezwykłego i wzniosłego, wybiegł szybko przez drzwi i powiedział ojcu biskupa i lekarzom co był widział. Natychmiast zeszli wszyscy na dół, lecz znaleźli już biskupa, zmarłego, albowiem ci, których zjawienia chłopiec pozostawiony znieść nie mógł, wzięli go z sobą.“

Na inném miejscu opowiada Grzegorz św.:

„Innym razem przyszedł dyakon Serwandus i opat tego klasztoru, który był zbudowany w ziemi Kampaniskiej przez dawnego patrycyusza Libera, aby go (św. Benedykta) według zwyczaju odwiedzić. Przychodził bowiem często do jego klasztoru, aby się wzajemnie, ponieważ i on także opływał w naukę łaski niebieskiej, posilać rozmowami o życiu duchowném i za-kosztować słodkiego pokarmu ojczyzny niebieskiej przynajmniej westchnieniami, kiedy im jeszcze nie było daném uczestniczyć w radości doskonałej. Kiedy nadszedł czas spoczynku, udał się czcigodny Benedykt na górne piętro, téj saméj wieży, w której na dole

miął nocleg dyakon Serwandus; było zaś owe piętro złączone z dołem szerokimi schodami. Przed wieżą znajdował się budynek szerszy, w którym spali uczniowie obydwu. Kiedy Benedykt, mąż Boży czuwał, a bracia jeszcze we śnie leżeli, i kiedy przy oknie w modlitwie Boga wszechmocnego błagając, przeciągnął czas nocnej modlitwy, spojrzawszy nagle w noc ciemną i burzliwą, zobaczył, iż światło rozlewa się z góry, wszelka ciemność nocna znika, a jasność się roztacza tak, iż owe światło w pośród ciemności dzień przechodziło. Coś dziwnego połączyło się z tym zjawiskiem: Cały bowiem świat, niby złączony w jednym promieniu słonecznym, stanął mu przed oczy. Ojciec czcigodny utkwivszy wzrok niewzruszony w płomienne blaski owej jasności, ujrzał duszę biskupa Germana z Kapuy niesioną przez aniołów w kuli ognistej ku niebiosom. Zawołał tedy, ponieważ chciał mieć świadka tak wielkiego cudu, na dyakona Serwanda dwa, trzy razy bardzo wielkim głosem po imieniu. Ten zdziwiony wołaniem niezwykłym wielkiego męża, poszedł w górę, obejrzał się do koła, ale widział już tylko małą część owego światła. Zdziwionemu z powodu tak wielkiego cudu, opowiadał mąż Boży po kolei co się było stało, a oraz dał rozkaz mężowi Bogu poświęconemu Teoprowi, aby jeszcze ~~te~~ nocy posłał do miasta Kapuy i dowiedział się i zaraz doniósł, jako się ma biskup German. Tak uczyniono, lecz poseł znalazł już bardzo czcigodnego biskupa Germana zmarłego. Dopytując się pilnie dowiedział się, że zgon jego nastąpił w téjże chwili, w której mąż Boży widział go

wstępującego w górę. (Grzegorza wielkiego rozmowy, księga druga, rozdział 35.)

Tuman. Dziwna to rzecz, jako ten mąż w jednym promieniu mógł widzieć świat cały.

Bogusław. Na to odpowiada Grzegórz wielki, że świat cały w porównaniu z Bogiem niczem nie jest. Kiedy zaś dusza tego świętego w Bogu się zatopiała, w Bogu też cały świat okiem swoim objęła. Po dziś dzień stoi jeszcze ta wieża, gdzie się to stało, a na pamiątkę tego zdarzenia jest na niej napisane: „Universum mundum divini solis radio conspexit semel et despexit,” co znaczy po naszymu: „Cały świat w promieniu słońca Boskiego ujrzał i razem nim wzgardził.”

Daléj powiada jeszcze Grzegórz wielki:

Pewien mąż pobożny i bardzo wiarygodny opowiadał mi, kiedy jeszcze byłem w klasztorze, że kilka osób z ziemi sycylijskiej jadąc na okręcie do Rzymu, w pośród morza widzieli duszę sługi Bożego, który był uwięziony w Samnium, niesioną do nieba. Skoro się dostali na ziemię, badali, czy się rzeczywiście tak stało i dowiedzieli się, że sługa Boży umarł w ów dzień, kiedy go widzieli wstępującego w niebiosą. (Grzegórz wielki, Rozmowy, księga czwarta, rozdział 9.)

A teraz skończymy już tę naukę. Rozbierając różne zarzuty, nie mieliśmy zamiaru zaspakajać próżną ciekawość lub zbijać błahe gadaniny, lecz tylko wątpliwości zbić, gdzieby takowe powstały bez złej woli. Bo walczyć przeciw złej i przewrotnéj woli, byłoby daremną pracą, gdyż trudno przekonać niechającego być

przekonanym. Przytoczę tylko jeszcze słowa, któremi kończy Tertulian naukę o duszy. „Odpowiedziawszy wszelkiemu ludzkiemu zdaniu o duszy na podstawie wiary, uczyniliśmy jak się mi zdaje, zadosyć pragnieniu nauki, przynajmniej sprawiedliwemu i potrzebnemu: zbytnie zaś i błahe tak mało się nauczy, jak dużo mu do pytania zostaje.“ (Tertulian, O duszy, rozdział 58.)

O istnieniu Boga.

Świat istnieniem swoim świadczy o Bogu.

Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.
(I. Moj. 1.)

Człowiekowi rozmyślającemu nad światem i patrzącemu na niebiosa z gwiazdami niezliczonymi i na ziemię z roślinami, zwierzętami i wszelkiem stworzeniem, zapewne samo nasuwa się pytanie, z kąd wszystkie te rzeczy pochodzą, jaki miały początek i do czego służą. Lecz któż mu odpowie na te pytania? Pytajcie się człowieka bez wiary, który albo nauki prawdziwej nie poznał albo poznawszy porzucił, a jeżeli jest człowiekiem zwykłej sprawiedliwości, odpowie wam, że nie wie; jeżeli zaś jest nieprzyjawnego i złośliwego usposobienia względem wiary świętej, zacznie szkalować religię i obelgi miotać na nią, lecz na pytanie nie odpowie, albo najdziwaczniejsze zacznie opowiadać rzeczy, w które sam nie wierzy.

Tacy ludzie mówią: „To wszystko zrobiło się samo, to zawsze już tak było i tym podobnie,“ nie jakoby byli o tém przekonani, bo z kądżeby to wiedzieć mogli, lecz aby tylko Boga nie musieli wyznać. Ale jakże

może jakaś rzecz zrobić się sama? Albo czy każda rzecz nie musi mieć koniecznie początku? Mówią niektórzy, że na początku była wszędzie niby mgła, w stanie niezmiernie rozrzedzonym, a z téj mgły utworzyło się powoli słońce, gwiazdy i wszystko co jest. Lecz zkądże wiedzą, że tak było? Zresztą chociażby tak było: czyż nie wiedzą ci ludzie nierozważni, że mimo to musiałby być stwórcyiciel? Jeżeli świat utworzył się z owéj mgły, zkądże się wzięła ta mgła? Czy mgła mogła się zrobić sama? Albo jeżeli była, czemuż nie została zawsze mgłą i czemuż jeszcze teraz nie wypełnia przestrzeni? Jakaż była przyczyna, że z owéj mgły z czasem dopiero świat się tworzyć zaczął, a nie natychmiast, a to jeszcze według praw niepojętych i dziwnie obliczanych? Któż postawił te prawa? Czy mgła sama sobie je dała? Pismo św. mówi nam tylko że Bóg stworzył świat, w jakim zaś stanie był ten świat pierwotny, o tém nam tylko mówi, że „ziemia była pustą i próżną a ciemność nad przepaścią“ a że z tego stanu nieładu i zamętu Bóg powoli wywiódł świat teraźniejszy, nie jakoby tego w jednym momencie nie był mógł uczynić, ale że w mądrości niepojętej taka była jego wola. Gdybyśmy tedy przypuścili, że na początku był świat cały w stanie mgły, a z téj wytworzyło się powoli wszystko, tak jako z ziarenka wyrasta zrazu mała roślinka, a ta rozwija się z czasem w drzewo, kwiaty, liście i owoce: nie sprzeciwiałoby się to wprawdzie pismu świętemu, gdyż dla Boga jest to jedno, stworzyć świat zaraz takim, jakim jest, czy też w innym stanie, z którego by się według woli

Bożej i według porządku przez Boga ustanowionego rozwijał powoli, ażeby się stał takim jakim go widzimy. Pismo św. nic nam w tym względzie nie mówi pewnego, ani kościół św. o sposobie stworzenia nie uczy. Ale powinniśmy też i my przyznać, że z pewnością nie twierdzić nie można, a oprócz tego i to, że Bóg musiał bądź co bądź świat stworzyć, czy w ten czy w ów sposób. Bo czyż świat mógłby być wiecznym, albo owa mgła pierwotna? Jaka ślepotą! W Boga wiecznego nie chcą wierzyć, ale w mgłę wieczną wierzą! Wszakże z swojego stanowiska bardzo słusznie to czynią, bo mgła nie może ich karać za nieprawości, ale Bóg mógłby ich pokarać. Jeżeli ewangelia św. mówi: „Na początku było słowo, a słowo było u Boga, a Bogiem było słowo. Wszystko się przez niego stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało,” to rzekłbym, gdybym się nie obawiał, że ubliżę godności ewangelii św., że ci ludzie, odrzuciwszy ewangelię, postawili na jej miejsce inną ewangelię, w którą chętnie wierzą, a która tak opiewa: „Na początku była mgła, a mgła była wszędzie, i była sama z siebie. Wszystko się stało przez nią, a bez niej nic się nie stało co się stało.” To uważają jeszcze za mądrość!

Pytać się ich: „Zkąd się wziął ten świat? a odpowiedzą: „Utworzył się z materii!” Pytaj się ich „Zkądże ta materia?” a rzekną: „Z materii mglistej niezmiernie rzadkiej!” Pytaj się dalej: „Ale zkąd się wzięła ta mgła?...” Na tej mgle kończy się ich mądrość! Dalej już nic nie wiedzą. A więc czy z mgły czy nie z mgły, ale zawsze ten świat od Boga pochodzić musi.

Pytano się raz pewnego Indyjczyka, na czém spoczywa świat, odpowiedział, iż na słońcu. Spytany, gdzie ów słoń stoi, rzekł iż na ogromnym żółwiu. A gdy go nareszcie pynano, na czém żółw stoi, nie umiał już odpowiedzieć. Tak bowiem naucza wiara indyjska i nie pozwala dalej badać, na czém żółw spoczywa. Nie inaczej ma się rzecz z tymi, co do owéj mgły wszystko odnoszą, nie chcąc wierzyć w Boga.

Może tedy człowiek badać wszystkie rzeczy i zjawiska, może dochodzić przyczyn i zgłębiać tajemnice: ale skoro się rozchodzić będzie o to, zkąd się wziął świat ten, wówczas dla rozumu wszystko wieczną pokryte tajemnicą a początek bytu zostaje niezgłębnym. Wszystko co tylko uczeni i mędrcy kiedykolwiek o tém mówili i ile się nad tém zastanawiali od początku rodu ludzkiego aż po dzień dzisiejszy, od Heraklita i Talesa, aż do badaczy naszego wieku, wszystko to nie może iść ani w porównanie z słowami Mojżeszowemi: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ Mówi Mojżesz: „na początku,“ aby wyrazić że świat i niebiosy miały początek, i aby nikt nie myślał że są od wieczności. Mówi: „stworzył Bóg niebo i ziemię,“ aby wyrazić, że niebiosy i ziemia nie utworzyły się same z siebie, lecz że mają byt swój od Boga, który je z niczego uczynił. Jakim zaś sposobem wszystko się stało, tego bliżej nie opisuje Mojżesz, bo Bóg nie daje nam swoich objawień dla zaspokojenia naszej ciekawości, lecz tylko, o ile one do zbawienia naszego są potrzebne. Do zbawienia zaś jest nam tylko potrzebne wiedzieć, że świat ten nie jest ani od wieczności, ani nie powstał sam

z siebie, ani jest Bogiem; ale że jest Bóg, stwórciel tego świata, którego wielbić i czcić mamy. Czy zaś najpierw była mglista materya, z której świat się rozwijał według praw przez Boga ustanowionych, czy Bóg stworzył świat w teraźniejszej postaci, czy w innej, i przez jakie drogi doszedł świat do takiej, jaką widzimy, postaci, tego nam Bóg nie objawił, bo to do zbawienia naszego nie jest potrzebne. Nad temi rzeczmi może człowiek zastanawiać się, może czasem prawdy dojść, czasem błądzić, lecz skoro chodzi o pierwszy świata początek, nigdy go rozum ludzki nie zgłębi i uznać musi, że jest stwórciel nieba i ziemi.

W taki sposób świat wydaje świadectwo o Bogu, ponieważ musi mieć początek dany przez kogoś czyli przez jakąś istotę nieskończoną. Lecz pytają niektórzy: Jeżeli Bóg ten świat stworzył,

dla czego Bóg ten świat stworzył?

Jeżeli człowiek rozumny nic nie czyni bez przyczyny, Bóg jako najmądrszy i mądrość sama nieskończona nie będzie również i tém pewniej nic czynił bez przyczyny. Lecz jakąż miał Bóg przyczynę, że stworzył świat ten i cóż chciał przez to osiągnąć? Gdyby świat pochodził sam z siebie, chociaż się to nie da nawet pomyśleć, nie wiedzielibyśmy, dla czego istnieje, albo jaki ma cel, gdyż świat nierozumny nie mógłby sobie sam wytknąć celu. Lecz ponieważ Bóg świat stworzył, nie mógł tego uczynić bez przyczyny, lecz musiał mieć przy tém jakiś cel. Na co są stworzone niektóre rzeczy, możemy czasem poznać. Trawa służy do tego, aby zwierzęta się nią żywiły; do tego również służą owoce

i rośliny. Z żelaza robimy różne narzędzia, z zboża mamy chleb, zwierzęta dostarczają nam żywności i przyodzienia. Równie jeszcze o wielu rzeczach możemy powiedzieć, do czego służą, przynajmniej o tyle, o ile to dla rozumu naszego jest przystępnym, albowiem o dalszym przeznaczeniu, które mogą mieć te rzeczy, mówić nam nie można.

Lecz świat cały jakież ma przeznaczenie? Ziemia toczy się koło słońca, chmury płyną wysoko w powietrzu, padają deszcze, następują po sobie zima, wiosna, lato, jesień, dni i nocy — ale dla czegoż to wszystko istnieje? Pożerają ptaszki owady, szarpia zwierzęta drapieżne słabsze istoty, pływają w morzu ryby niezliczone, biją bałwany morskie, szumią na ziemi lasy, a tak dzieje się już od lat tysięcy; lecz dla czegoż to wszystko istnieje? Dla czegoż jest stworzone? Czemuż o Boże stworzyłeś ziemię i inne światy niezliczone, słońca i wszystkie gwiazdy na niebiosach?

Do czegoż to wszystko jest przeznaczone? Czy Bóg ma ztąd jaki pożytek? On jest najszczęśliwszym i byłby najszczęśliwszym, chociażby stworzenia nie był powołał do bytu. Przez cały świat stworzony nic mu nie przybyło szczęśliwości i nic nie zyskał, ani zyskać nie mógł, gdyż wszystka doskonałość znajduje się w nim w najwyższym stopniu. A gdyby Bóg tego świata nie był stworzył, nie byłby przez to nic utracił, jego szczęśliwość byłaby ta sama. Dla czegoż jednak Bóg ten świat stworzył? Dla swojej czci i chwały. Nie jakoby pragnął téj czci i chwały, jako

człowiek, albo jakoby ta cześć i chwała była mu potrzebna, albo jakoby przez nie coś uzyskał, lecz dla tego ponieważ nie ma innej przyczyny większej i nie masz celu godniejszego, jako cześć i chwała Boża! Wprawdzie wielkość Boga i sława jest zawsze nieskończoną, wszelako na zewnątrz pokazuje Bóg tę wielkość przez stworzenie i może ją pokazywać w większym i mniejszym stopniu. Niebiosa tedy z ozdobą swoją opowiadają chwałę Pańską, góry i morza, zwierzęta i rośliny, wszystko świadczy o nieskończonej mądrości Pańskiej. Nie było jeszcze ludzi, a już krążyły gwiazdy i świeciły jasnością swoją, już kwiaty śliczne napełniały wonią powietrze, rozlegał się śpiew ptaków, są teraz nawet takie wyspy i kraje, gdzie jeszcze nie powstała noga ludzka, a właśnie one są czasem najpiękniejsze; dla czyich oczu otwierają się tam kwiaty nieporównanej piękności, latają ptaki barwy niewidzianej, czyjeż ucho słyszy ich śpiewy, któż cieszy się bujną roślinnością od stworzenia świata? Nie jest to bez celu, bo przez to objawia się wielkość Boska i wszystko to służy na jego chwałę. Nierozumne stworzenia nie wiedzą wprawdzie o tém, iż pokazują wielkość Boga, nie wie o tém ten świat niezmierny, że jest odbłaskiem piękności Jego, ale mimo wiedzy swój zwiastuje tę wielkość i piękność, a w taki sposób osiąga Bóg to, co chciał osiągnąć przez stworzenie świata. Człowiek zaś ma głosić chwałę Pańską i przyczyniać się do niej z wiedzą i dobrowolnie, a ponieważ ma wolę swobodną, może się też w przewrotności swojej sprzeciwić zadaniu swemu.

Oprócz owego głównego celu ma jeszcze Bóg drugi cel w stworzonym świecie, a tym celem jest zbawienie istot rozumnych tj. ludzi i duchów, lecz ten cel zostaje tylko o tyle osiągniętym, o ile owe istoty do tego się przyczyniają. Takim tedy jest cel tego świata, z téj przyczyny uczyniłeś, Boże, wszelkie stworzenie! Ale owi ludzie, co w Boga nie wierzą, na cóż mnie mają, że istnieje ten świat cały? Czy mogą powiedzieć jaką przyczynę? Zapewne, iż musieliby powiedzieć, że świat ten jest bez celu, albo tego celu przynajmniej nie można poznać, chyba by to było celem, aby człowiek jadł, pił i używał.

Jeszcze jeden zarzut daje się czasem słyszeć. Jeżeli Bóg ten świat stworzył, dla czegoż to uczynił dopiero przed krótkim czasem w porównaniu z wiecznością? czemuż już tego nie uczynił dawniej? czemuż istniał tak długo bez wszelkiego stworzenia, aż dopiero po tak długim czasie przyszła mu myśl stworzenia tego świata? Nie wiemy wprawdzie jak dawno świat ten istnieje, lecz dajmy na to, iż jest temu lat kilka tysięcy. I pyta się człowiek: „Czemuż nie stało się to dawniej? dla czegoż stało się tak późno?” Dobrze, przypuśćmy więc, iż ten świat istnieje kilka milionów lat. I znowu pyta się człowiek: „Dla czegoż tak późno, czemuż Bóg nie stworzył świata pierwój?” Przypuśćmy tedy że świat istnieje już biliony lat. Lecz znów pytać się można: „Czemuż Bóg stworzył świat tak późno, czemuż go nie stworzył pierwój?” W taki sposób zawszeby się pytać można, chociażbyśmy przypuścili jak największą liczbę lat. A możnaby

się tak pytać zawsze z równém prawem, bo czy ten świat istnieje tysiąc lat, czy milion, czy bilion, to cały ten czas obok wieczności nic nie znaczy i każda liczba znika, ponieważ zawsze można sobie pomyśleć liczbę lat dziesięć razy, tysiąc razy i nieskończenie razy większą, która poprzedzała stworzenie świata. Takie pytanie jest tedy niedorzeczném i nie może ani być poważnie zadawaném.

Lecz nie można się także pytać, co Bóg robił przed stworzeniem świata i czemu pierwój nie powstała w nim myśl stworzenia świata, lub dla czego dopiero tak późno namyślił się co do jego stworzenia? Na te pytania odpowiemy dokładniej dopiero wtedy, kiedy mowa będzie o Trójcy przenaajświętszej i o wieczności. Tymczasem odpowiemy kilku słowy. My ludzie żyjemy w czasie, przeto niektóre rzeczy już minęły dla nas, drugie teraz się dzieją, inne dopiero nastąpią. Jedna część bowiem czasu już minęła, druga jest, a trzecia nadejdzie. Dla tego też mówimy, że przed tém czyniliśmy te rzeczy, teraz czynimy te, a potem będziemy znowu czynić co innego. Lecz Bóg nie żyje w czasie, lecz w wieczności — a czas i wieczność to są rzeczy zupełnie różne, które się z sobą porównywać nie dają. Wieczności nie można dzielić jako dzielimy czas na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, ani na żadne części, albowiem wieczność jest nierozdzielna, jedną tylko i tą samą. Mówiąc o wieczności nie można rzec, że jedna rzecz była przed tém, druga po tém; tak bowiem można tylko powiedzieć mówiąc o czasie. U Boga tedy jedne rzeczy nie przeszły, drugie się

nie dzieją teraz przed nim, a trzecie dla niego nie nadejdą. Niema u niego ani przeszłości ani przyszłości, lecz wszystko jest terażniejszością. Jeżeli dla nas minęła jaka rzecz, u Boga nie minęła, lecz jest jeszcze jakoby była terażniejszą; jeżeli dla nas nadejdzie dopiero jaka rzecz, u Boga nie nadejdzie, lecz już jest, jakoby była terażniejszą. Przeto nie można powiedzieć o Bogu iż czynił coś przedtém, a znowu coś innego potém, gdyż u niego wszystko jest terażniejszością jako mówi pismo św.: „A jedno to, najmilsi, niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana, jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. (II. Piotr. III. 8.) Czas dopiero został stworzony wtedy, kiedy Bóg wszelkie stworzenie do bytu powołał. Bóg nie namyślił się dopiero później, aby świat stworzyć, bo nie jest jako człowiek, aby jedne myśli porzucał a drugie przyjmował. U niego wszystko jest postanowione od wieczności, a żadna nowa myśl nie powstaje. Przeto było też u niego postanowieniem wieczném stworzenie świata, a nie nastąpiło później, bo u Boga wszystko jest jedną wiecznością. Dla nas wprawdzie, żyjących w czasie, trudno wystawić sobie wieczność, i zrozumieć jako u Boga niema ani przeszłości ani przyszłości, lecz jedna wieczność, ale Augustyn św. który rozmyślając nad tym przedmiotem przez czas bardzo długi powiedział nam o nim, co ja rzekłem teraz według słów jego, mówi: „Kto rozumie, niech cię wielbi, Panie, a kto nie rozumie, niech cię też wielbi.“ (Wyzn. XII. 21.)

Zadziwiająca mądrość pokazująca się w urządzeniu całego świata świadczy o Bogu.

Mówi głupi w sercu swoim :
Nie masz Boga.

(Ps. XIII. 1.)

Lecz zapyta niejeden: „Jakże można się przekonać, że Bóg jest, kiedy go nie widać? Ale ja powiadam, że Boga każdy może widzieć. Prawda oczami cielesnemi widzieć go nie można, bo Bóg jest duchem, a ducha człowiek zmysłami spostrzedz nie zdoła. Nikt Boga nie widział ani widzieć nie może, mówi Jan św. (Jan I. 18.) A kiedy Mojżesz Boga widzieć pragnął, Bóg mu odpowiedział: „Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego; nie ujrzy mnie bowiem człowiek, a będzie żyw.“ (Moj. XXXIII. 20.)

Wszelako chociaż Boga widzieć nie można oczami cielesnemi, można go poznać z jego dzieł czyli z całego stworzenia. Czy okiem spojrzysz po niebie niezinierzonym zasianem niezliczonemi gwiazdami, czy na wiosnę oglądać będziesz łąki zielone, pola i drzewa kwitnące, czy patrzeć będziesz na zwierzęta, które napęlniają ziemię i morza; zawsze ci się wydawać będzie, jakoby to wszystko świadczyło głośno o Bogu. Wielkie są dzieła Pańskie i nader wymowne, a cały świat stworzony jest jakoby księgą ogromną, w której może czytać człowiek nie znający ani litery, jeżeli tylko ma zdrowy rozum i zdrowe oczy. Przeto po porządku i z kolei rozważać będziemy dzieła, które są niby niestartymi śladami Boga i które śledząc możemy się przekonać o istnieniu jego.

O sklepieniu niebieskiem.

Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą,
a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie.
(Ps. VIII. 1.)

Kiedy w nocy cichój i pogodnej patrzysz po niebie, zobaczysz gwiazdy niezliczone, błyszczące na błękitach niebios. Jedne wydają się oku mniejszemi, drugie większemi, jedne świecą blaskiem silniejszym, drugie bledszym, wszystkie zaś w cichości tajemniczej odbywają swą drogę po niebiosach. Wtedy pyta się myśl ludzka: „Czemże są te gwiazdy świecące? co się znajduje na nich?“ Na takie pytania trudno człowiekowi odpowiedzieć. Jednakże duch ludzki rozumem swoim przynajmniej część odpowiedzi znalazł. Te gwiazdy, choć się wydają małemi, są czasem daleko większe, niż ziemia cała. Ziemia sama bowiem niczém inném nie jest, jak także podobną gwiazdą, unoszącą się w niezmiernój przestrzeni. Gdybyśmy mogli dostać się na najbliższą gwiazdę, wtedy, ztamtąd patrząc, wydałaby się nam ziemia jako gwiazda.

Że jednak gwiazdy, będąc tak ogromnej wielkości, zdają się nam być małemi, pochodzi to z téj przyczyny, że są bardzo od nas odległe, bo każda rzecz czém dalsza, tém zdaje się być mniejszą. Wielki ogień

w nocy ciemnej wydaje nam się z daleka jako punkt świecący. Tak samo ma się rzecz z gwiazdami. Słońce jest tak wielkie, iżby z niego zrobić można więcej niż milion ziem. Jest jednak koło dwadzieścia milionów mil od nas odległe i dla tego wydaje nam się małym, choć zawsze większym, niż jakakolwiek gwiazda. Kula wyrzeczona na słońcu lecąc ciągle z równą szybkością, potrzebowałaby 25 lat, nimby doleciała do ziemi. Światło przebiega tę drogę ogromną w ośmiu minutach, tj. przebiega w sekundzie czyli w okamgnieniu 40 tysięcy mil. Słońce daje nam nie tylko światło, ale także i ciepło.

Najbliższa gwiazda przy słońcu nazywa się Merkury i jest oddalona od słońca ośm milionów mil. Jest ona siedemnaście razy mniejszą, niż ziemia, noce i dni są na niej niemal tak długie, jak my je mamy. Ta gwiazda krąży również koło słońca, jak nasza ziemia i obchodzi go raz do koła w ciągu 88 dni. Ponieważ się toczy koło słońca, zowie się planetą czyli błędnicą.

Druga gwiazda, po owęj pierwszej najbliższa słońcu, także planeta czyli błędnica, zowie się Wenus i jest od słońca oddalona 15 milionów mil. Dni i noce bywają na niej tak długie jak na ziemi, odbywa zaś ta gwiazda swoją drogę około słońca, w 225 dniach, tak iż jeden rok trwa tam 225 dni. Jest to owa śliczna gwiazda, którą zowiemy jutrzenką lub gwiazdą wieczorną, bo czasem widzimy ją rano, czasem wieczór. Jest ona tylko nie wiele mniejszą od ziemi.

Trzecia gwiazda jest ziemia, na której żyjemy. Obraca się około słońca w 365 dniach i jest od niego

oddalona 20 milionów mil. Około ziemi obraca się księżyc, od której jest oddalony 50 tysięcy mil. Obiega raz za miesiąc koło ziemi, z której przyczyny nazywa się także miesiącem, albo raczej czas jego obiegu koło ziemi od niego ma swoje imię. Pięćdziesiąt księżyców razem byłyby ciałem tak wielkim, jak ziemia; jednak księżyc wydaje się nam większym, niż inne gwiazdy, bo jest o wiele bliższym. Według obiegu księżyca liczą ludzie czas. Na księżycu są góry niezmiernie wysokie, nawet wyższe niż na ziemi. Widać też na księżycu miejsca jasne a znowu inne ciemne i czarne, w cieniu owych gór się znajdujące. Kiedy w nocy nie świeci słońce i z tej przyczyny musiałyby panować wielka ciemność, pokazuje się miesiąc na niebiosach i świeci na ziemię, odbywając cicho swą drogę, jak gdyby chciał świadczyć, że nad nim znajduje się oko opatrności Boskiej które czuwa nad człowiekiem we dnie i w nocy.

Czwarta gwiazda nazywa się Mars i jest oddalona od słońca 31 milionów mil. Mając noce i dni tak długie jak ziemia, obiega koło słońca w ciągu niespełna dwóch lat, tak iż rok jest tam niemal dwa razy dłuższy, niż na ziemi, tj. lato, jesień, zima, wiosna trwają tam dwa razy dłużej. Na północnym i południowym końcu można zobaczyć pokrycie białe, w zimę sięgające dalej, a w lecie zmniejszające się, z której przyczyny sądzą, iż to są śniegi.

Potem następuje wielkie mnóstwo gwiazd drobniejszych, które wszystkie razem nie stanowiły, by jeszcze trzeciej części ziemi i o których mało co da się powiedzieć.

Daleko poza temi gwiazdami drobnemi znajduje się gwiazda Jupiter czyli Jówisz, która 107 milionów mil od słońca jest oddaloną. Jest ona 1500 razy większa niż ziemia i po jutrzence wydaje się nam największą pomiędzy gwiazdami. Dzień trwa tam tylko pięć godzin a równie długą jest noc. Obiega zaś ta gwiazda koło słońca i kończy tę drogę w 12 latach, przeto rok jest tam 12 razy dłuższy niż na ziemi. W tak wielkiej odległości otrzymuje Jowisz od słońca mniej światła i ciepła, lecz ma za to cztery księżyce, które go oświecają i z których najmniejszy większym jest, niż księżyc krążący około ziemi.

Daliej jest gwiazda Saturn, oddalona od słońca blisko 200 milionów mil. W czasie kiedy dzień i noc są równe, trwają one po pięć godzin. Lecz na krańcach tej gwiazdy czyli na biegunach najdłuższy dzień trwa 15 lat, a tyleż najdłuższa noc. Bieg około słońca odbywa Saturn w ciągu 30 lat, równa się tam tedy jeden rok 30 latom na ziemi. W odległości tak ogromnej bardzo mało otrzymuje światła od słońca, lecz natomiast ma ośm księżyców.

Dalszą gwiazdą jest Uranus oddalony od słońca blisko 400 milionów mil. O długości jego dnia nie jest wiadomo, odbywa zaś bieg swój koło słońca w ciągu 84 lat i ma co najmniej sześć księżyców. Światło słoneczne potrzebuje pół trzeciej godziny aby dojść do niego.

Ostatnią podobną gwiazdą jest Neptun oddalony od słońca 744 milionów mil. Przebiega on drogę swoją koło słońca w ciągu 217 lat, tak iż jeden rok na tej

gwiazdzie trwa tak długo, jak u nas 217 lat. Światło słoneczne aby się dostać do téj gwiazdy, potrzebuje przeszło cztery godziny, a doszedłszy do niej, jest 1300 razy słabsze niż światło słoneczne na ziemi. Dotąd odkryto przy Neptunie dwa księżyce, zresztą ta gwiazda mało jeszcze jest znana. Wszystkie gwiazdy dotąd mianowane, oprócz słońca, zowią się planetami czyli błędnicami, bo nie stoją na jedném miejscu, ale ustawicznie błędzą czyli obiegają, albo jak się jeszcze mówi, krążą, obracają się, toczą się około słońca; ich drogi koło słońca wydają się tak, jako koła podługowate. Planety czyli błędnice nie mają swojego światła. lecz otrzymują światło i ciepło od słońca, a jeżeli mimo to w nocy świecą, nie błyszczą one własném światłem, ale światłem od słońca otrzymaném, tak jako spokojna woda, szkło lub zwierciadło świeci się z daleka, kiedy światło słoneczne albo nawet księżycowe na nie pada. Wszystkie te planety krążą koło słońca z niezmierną, lubo nie wszystkie z równą szybkością. Ziemia przebiega na dzień 360 tysięcy mil, choć prawda, że my nie czujemy tego ruchu ani w najlżejszym stopniu. Słońce znajduje się w pośrodku, niby w ogromném ognisku, wysyłając na wszystkie strony obficie ciepło i światło. Koło tego ogniska krążą nieustannie błędnice jako sługi wierne koło króla swojego; słońce jest dla nich źródłem, z którego czerpią życie swoje. Nachylają one do słońca raz jeden koniec raz drugi i z kolei każdą część swoją, aby wszystkie mogły się nasycić z owego źródła; w taki sposób odnawiają swą młodość i piękność, od-

nawiają swą żyzność przez kolejne następstwo wiosny, lata, jesieni i zimy, rodzą, żywią i wychowują niezliczone mnóstwo istot żyjących. Czy królestwo słońca sięga jeszcze dalej, czy są jeszcze planety odleglejsze od słońca, niewiadomo dotąd.

Lecz oprócz gwiazd wymienionych widać niezliczone mnóstwo innych gwiazd na niebie: jakież to są gwiazdy? Wszystkie te gwiazdy są słońcami, podobnymi do tego, które nam świeci. Nie są więc one planetami, toczącymi się koło słońca, lecz same są słońcami i można przypuszczać, że każde takie słońce ma swoje królestwo równie jako nasze słońce, tj. że około każdego takiego słońca krążą błędnice do niego należące, którym ono panuje. My jednak owych planet do tych słońc niezliczonych należących, nie widzimy, ponieważ nie mają, jak już mówiono, swego własnego światła, świecąc tylko tém światłem, którego im słońce ich udziela, a to światło, będące o wiele słabszém, bo tylko małą cząstką światła słonecznego, traci się i znika w tak ogromnej odległości. Wszystkie tedy gwiazdy, które widzimy w nocy, oprócz kilku planet wyżej wymienionych, są słońcami niezliczonemi czyli gwiazdami stałemi, jak się też jeszcze zowią. Mogą one być daleko większe niż nasze słońce, wydają się nam jednak drobnymi dla niezmierniej swój odległości. Tak samo może być światło niektórych o wiele silniejszém, niż nasze światło słoneczne; nim się jednak przez przestrzeń niezmierną do nas dostanie, staje się o wiele słabszém; ciepło zaś wcale znika, tak, iż go wcale nie spostrzegamy. Jak już

rzeczono wyżej, każde takie słońce może mieć swoje królestwo jak nasze słońce, rozciągające się na kilka set milionów mil, albo jeszcze o wiele dalej, w którym planety przestrono i wolno krążyć mogą koło swego słońca, panującego nad niemi. My widzimy tedy w gwiazdach tylko środki czyli ogniska niezmiernych państw gwiazdzystych. A przecie te gwiazdy lubo są oddalone od siebie czasem na tysiące milionów mil, zdają się nam być blisko jedna drugiej i całe niebo wydaje się niemi gęsto posiane! To się jednak zdaje tylko dla tego, że są nieopisanie daleko od nas, podobnie jako góry z daleka zdają się być jedna tuż obok drugiej, gdy tymczasem przyszedłszy z bliska, zobaczylibyśmy, że są czasem kilka mil oddalone od siebie. Te gwiazdy słoneczne tak są od nas dalekie, że ani zmierzyć téj odległości dotąd nie było podobna. Najbliższa gwiazda słoneczna jest od nas oddalona więcej, niż 200 tysięcy razy tyle, jak słońce tj. koło pięć bilionów mil. Jest to taka odległość, iż światło aby ztamtąd dostało się do nas, potrzebuje pół czwarta roku. A przecie światło w jednej sekundzie przebiega około 40 tysięcy mil. Wszystkie inne gwiazdy znajdują się w daleko większej odległości. Mówią gwiazdciarze czyli astronomowie, że jedna gwiazda tak jest daleką, iż jój światła dochodzi nas dopiero po pięciu set latach, tak iż gdyby ta gwiazda dzisiaj nagle zgasła, świeciłaby nam jeszcze mimo tego pięć set lat. A są inne gwiazdy, które mają się znajdować jeszcze w daleko większym oddaleniu. Są to odległości tak

ogromne, że trudno je sobie nawet pomyśleć albo wyobrazić.

Trzeba jednak wiedzieć, że wszystkie te słońca, równie jak nasze słońce, nie stoją na jednem miejscu, lecz ustawiczny bieg odbywają. Nie mam tutaj na myśli ich wschodu i zachodu, bo ten ruch jest tylko pozornym tj. zdaje nam się tylko, jakoby każdą noc gwiazdy całe niebo przebiegały, a słońce we dnie, chociaż temu tak nie jest. Bieg zaś, o którym mówię, odbywają wszystkie te słońca koło jakiegoś ogromnego słońca środkowego, niezmiernie dalekiego. Każde słońce okrąża owe słońce środkowe w niezmiernie długim czasie, a na téj drodze prowadzi z sobą niby w krainy nieznane i nieskończone, całe swoje królestwo, złożone z planet krążących koło niego. Wszystkie zaś te gwiazdy odbywają bieg swój w największym porządku i temi drogami, które im od wieków są wyznaczone. Planety krążą koło słońc swoich w kołach wielkich — słońca krążą koło środka jakiegoś nieznanego czyli koło jakiegoś ogromnego słońca środkowego. Ich drogi krzyżują i przecinają się w wielu miejscach, jednak chociaż są dziwnie poprzeplątane, nigdy się dwie gwiazdy nie zetkną ani o siebie nie uderzą; tu tak dokładnie ich bieg i czas jest obliczony. Żadna gwiazda z drogi wyznaczonej nigdy nie zboczy, lecz według praw odwiecznych wszystkie bieg swój odbywają od początku istnienia swojego, nie uchylając się ani o włos od prawa dla nich ustanowionego. Prawa te istnieją od lat nieprzeliczonych, tak bowiem, jak gwiazdy dzisiaj krążą, krążyły już wtenczas kiedy ludzi

jeszcze nie było, tak krążyły za czasów Adama i tak krążyć będą po wszystkie wieki, aż usta Boże powiedzą: Przestańcie!

Wnioskują i obliczają według różnych domysłów, że owe ogromne słońce środkowe jest oddalone od naszego słońca 930 bilionów mil tj. tak daleko iż światło ztamtąd, aby dostać się do nas, potrzebowałoby 680 lat, słońce nasze zaś kończy jeden bieg swój koło owego środka według tychże obliczeń w ciągu 20 milionów lat. Wszystkie obszary niebieskie, jak daleko sięga oko ludzkie, zasiane są gwiazdami, jak łąka kwiatami i pokazują nam gwiazd liczbę niezmierną. A jednak jest to może tylko mała cząstka, jedną dzielnicą wszechświata. Poza tymi obszarami mogą się rozlegać inne przestrzenie jeszcze ogromniejsze, posiane błędniami, słońcami i każda ze swoim słońcem środkowym, a owe słońca środkowe mogą okrążać jeszcze główniejszy środek; po tych następują może znowu jeszcze inne przestrzenie itd. Lecz gdzież jest koniec tych niezmiernych krain niebieskich? Gdzież się kończą te przestrzenie, wydawające się rozumowi naszemu, jako przepaści niezgłębione i otchłanie bezdenne? Jak dalekoż sięgają w szerz i w zdłuż, w głąb i w zwyż? A światy owe ogromne czy są bez życia, czy też zamieszkane przez różne twory? Czy znajdują się tam stworzenia rozumne i do ludzi podobne, albo czy stworzenia tamtejsze nie mają podobieństwa do stworzeń na ziemi? Daremnie człowiek zadaje sobie takie pytania; Bogu to jedynie wiadomo.



Odrobinę tylko człowiek tych cudów ogląda, a już się nie posiada z zadumienia i z zachwycenia. Ale któż ugruntował to sklepienie niezmierzone? Któż wprowadził w ruch te gwiazdy ogromne siłą tajemniczą? Któż ułożył prawa odwieczne, według których niebiosą się sprawują i nazначzył drogę gwiazdom nieprzeliczonym? Tyle zrozumie nawet najślaby rozum, że samo się to wszystko urządzić nie mogło, lecz musi być istota wszechwładna, która światem rządzi.

Kiedy cisza nocna człowieka ogarnia i kiedy patrzy na te światy i światła niezliczone; zdaje się jakoby duch Pański był bliski i przewiewał te nieskończone przestworza. Wszystkie te światy i krainy słoneczne rozciągające się aż poza przestworza nam znajome, nie wystarczą, aby ozdobić ostatni kraj szaty Pańskiej i być jego podnóżkiem. Od niego pochodzą siły niezbadane któremi oddychają ziemia i niebiosą i które krążą jako tętna niezmierna od końca do końca. Jako w porze wiosennej wyrastają trawy bez liczby, tak przed nim ustawicznie powstają nowe światy, tworzą się całe królestwa i krainy słoneczne i odbywają biegi, które im nazначzył albo doszedłszy kresu wyznaczonego znowu się rozpadają według jego niedościgłych wyroków.

Sklepienie niebieskie z błyszczącemi na niém gwiazdami podobne jest do ogromnego budynku. Oglądamy zaledwie przedsiónek tego cudownego gmachu; lecz któż jest Panem i budowniczym? Nie widzimy wprowadzić Pana domu, wszelako sam dom świadczy, że ten co zbudował to dzieło niezmierne, musi być

budowniczym nad wszystkie istoty wywyższonym. „Gdyby nam wolno było patrzeć z wysokości niebieskiej na te wszystkie światy, przed zachwyconym wzrokiem naszym niezmiernie światy wirowałyby szybko około samych siebie, przebiegając z niesłychaną prędkością próżnię światową, niby kule olbrzymie, niepojętą siłą rzucone w nieskończoność. — A wszystkie te światy, wszystkie te siedliska życia ukazałyby się nam jako okręty płynące po oceanie niebieskim. . . . Wobec tych ruchów, niedających się opisać, powiemy nawet niepojętych, unoszących w przestrzeniach bezbrzeżnych miliardy słońc; wobec tego nawału gwiazd w przestrzeni, tych dróg, tych kół niezmiernych; któż jeszcze odważy się głosić, że rządzi tém wszystkim ślepa materya? Te podwójne, potrójne, poczwórne słońca obracają się koło wspólnego środka ciężkości. — Jakże czujną musi być ta nieśmiertelna ręka, która umie co chwila odnawiać te siły, działające na najdrobniejsze atomy gwiazd niezliczonych, zaludniających przestrzeń bez końca. Czyż wobec takiej wspaniałości nie zawołamy wraz z ukoronowanym prorokiem: Niebiosą opowiadają chwałę Bożą!“ (Bóg w przyrodzie, Flammarion.)

„O wy jasne światy, gwiazdy, słońca w przestrzeni i wy ziemie zamieszkałe krążące na około tych środków ognistych! Życie promienieje na waszém czole, rozum przebywa pod waszymi namiotami, a pola wasze, podobnie jak i ziemskie, otrzymują od słońc, które je oświetlają, źródło życia. Z głębi przepaści niebieskich uczycie nas, że porządek najwyższy i powszechny

rządzi całym światem. Wy opowiadacie chwałę Boga w słowach, które daleko za sobą zostawiają hymny ukoronowanego proroka, wy na stropie niebios wypisujecie tajemnicze imię tej istoty niepojętej, której żadne stworzenie przeczuć nawet nie może. Gwiazdy o ruchach bezmiernych, ogniska olbrzymie życia powszechnego, jasności niebieskie, wy jak dzieci posłuszne jesteście woli Bożej i z ufnością pod opieką Najwyższego bieg swój odbywacie. Wy idziecie pokornie drogą wam wytkniętą, o wędrowcy niebiescy, i od wieków, od czasu jakżeście wyszły z chaosu, opiewacie chwałę Boga, który was prowadzi. (Tamże.)

Jakaż to ślepotą i zatwardziałość, a nawet nikczemność, nie poznać Boga z jego dzieł przedziwnych! Najślawniejsi gwiazdziarze czyli astronomowie badając niebiosą i zgłębiając ich tajemnice, ani na chwilę o Bogu wątpić nie mogli, lecz go wielbili i przed nim się korzyli. Słynny astronom Keppler tak mówi na końcu jednej księgi swojej: „Pozostaje mi tylko, abym ręce i oczy od tablicy świadectwa podniósł ku niebu i ojca światła błagał pobożnie i pokornie: O ty co przez światło natury budzisz w nas pragnienie światła łaski, abyś nas przezeń zaprowadził do światła sławy, dzięki czynię tobie, Panie i stwórcy, żeś mnie rozradował przez twoje stworzenie, kiedym był zachwycony dziełem rąk twoich. Patrz, oto ukończyłem dzieło powołania mojego przez tyle sił duchowych, ileś mi dał; chwałę dzieł twoich objawiłem ludziom, którzy czytać będą te świadectwa, tyle, ile duch mój ograniczony mógł ogarnąć twojej nieskończoności. Je-

żeli zostało przeze mnie coś powiedzianém, co ciebie jest niegodném, naucz mnie to poprawić. Jeżeliś zadziwiającą pięknoscią dzieł twoich został zwiedziony do zbytniej śmiałości, albo jeżeliś pragnął od ludzi sławy dla siebie, tworząc dzieło, które na twoją część było przeznaczone, przebacz mi łaskawie i miłosiernie. W końcu udziel mi łaski, aby dzieło to służyło na twoją część i chwałę i na zbawienie dusz, a nigdy nie wyrządziło szkody.“

Pismo św. samo wzywa człowieka, aby oglądał niebiosą i przekonał się o Bogu. W księdze psalmów stoi: Niebiosą rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk jego oznajmuje utwierdzenie. Dzień dniowi opowiada słowo: a noc nocy okazuje znajomość. Nie masz języków, ani mów któreby nie słyszały głosów ich. Na wszystką ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich. W słońcu postawił przybytek swój. (Ps. XVIII. 1—6.) A w najdawniejszych czasach ludzie myślący i bogobojni dziwili się wielkości i urządzeniu porządku niebieskiego i ztąd Boga poznawać się uczyli. Oto co mówi Job: „Bóg zawiesza ziemię na niczém. Słupy niebieskie trzęsą się i lękają na skinienie jego. Duch jego przystroił niebiosą, a za sprawą ręki jego wywiedzion jest mąż zawily. Oto, to po części mówiło się z drogiego: a gdyżemy ledwie małą kroplę mowy jego słyszeli: któż będzie mógł patrzeć na ogrom wielkości jego.“ (Job. XXVI. 7. 11. 13. 14.) Na inném miejscu przyjaciel Joba tak mówi o niepojętém urządzeniu niebios: „Podobnoś ty z nim budował niebiosą, które są bardzo mocne, jakoby

z miedzi ulane? (XXXVII. 18.) Iżali będziesz mógł złączyć jasne gwiazdy Baby, albo okrąg wozu niebieskiego będziesz mógł rozerwać? Iżali wywodzisz jutrzenkę czasu swego, a zwierzęcej gwieździe nad synami ziemskimi wstawać każesz? Iżali wiesz porządek nieba i postawisz sposób jego na ziemi?" (XXXVIII. 32. 33.) Psalmista Pański woła: „Albowiem oglądam niebiosa twoje, dzieła palców twoich: księżyc i gwiazdy, któreś ty fundował.“ (Ps. VIII. 4.)

O roślinach.

Rozprawiał też Salomon o drzewach:
od cedru który jest na Libanie, aż do hy-
sopu, który wyrasta z ściany.

(Ks. III. Królewskie N. 33.)

Ale po cóż toczyć wzrokiem po przestrzeni nieskończonój i po szerokim niebie, kiedy cała ziemia pełna jest cudów i tworów Pańskich? Chociaż ziemskie istoty nie zadziwiają nas taką wielkością, jako niebiosy, jednak ich cudowne urządzenie nie mniej nas zadziwia. Zastanówmy się najpierw nad roślinami. Ledwie się pokaże wiosna, a już tysiączne kwiaty różnobarwne wyrastają z ziemi, łąki pokrywają się nimi, a cała ziemia nową szatą się ozdobi, pola zaś się zielenią, a drzewa liście wypuszczają. Jakże nas kwiaty zachwycają pięknnością swoją, kiedy nowe życie na ziemi się budzi! Tu fiołek skromny, lecz ślicznie pachnący, a po łąkach kwiaty barwy złocistój, pierwsze zwiastuny wiosny; tam zaś trześnia, kwieciami jak śniegiem pobielona, albo jabłoń czerwono odziana, a kiedy buk pokryje się świeżym liściem, cały las jakoby powrócił do życia.

Każda roślina ma korzenie, które są jej potrzebne z dwóch przyczyn. Raz dlatego, że roślina korzeniami

w ziemi się trzyma i pewnie na miejscu stoi. U każdój zaś rośliny korzenie są jakby umyślnie obliczone dla jej upewnienia w ziemi. Rośliny mniejsze mają korzenie słabsze i nie daleko sięgające; rośliny zaś wielkie i potężne mają korzenie nadzwyczaj mocne i daleko się rozszerzające. Jakież to korzenie ma np. dąb albo topola! Bo też o dąb wicher najwięcej opierać się może, a dlatego dąb największego utwierdzenia potrzebuje. Lecz korzenie jeszcze inną usługę wyświadczają roślinie. Potrzebuję bowiem roślina do wzrostu swego pokarmu, tak jako zwierzę albo człowiek, bo z niczego nie może wyrastać, lecz wymaga pożywienia aby się rozwinąć. Zwierzę chodzi za pokarmem gdziekolwiek go znaleźć może, ptak lata daleko szukając sobie żywności, ale roślina za pokarmem chodzić nie może, gdyż musi stać zawsze na swoim miejscu: jeśli go tam nie znajdzie, zginie, chociażby nie daleko dosyć żywności było dla niej. Przeto jej dał Bóg korzenie, te zaś rozdzielają się w najcieńsze korzonki włoskowate, którymi wsiakają w roślinę cząstki pożywne, rozpuszczone w wodzie. Z tej przyczyny muszą korzenie nieraz daleko sięgać, aby roślina mogła brać pokarm z dalekiej nawet odległości. Soki pożywne, wsiąknąwszy w roślinę przez korzonki, podnoszą się w niej coraz wyżej i coraz więcej się zgęszczają. Przychodzą powoli aż do najmniejszych gałązek a ztąd do liści, gdzie nabywszy największej gęstości, inną drogą znowu aż do korzenia wracają. W ten sposób krążą soki w roślinie jako krew w człowieku i wytwarzają drzewo, korę, liście, kwiat, owoc i wszystkie

inne części rośliny. O sokach krążących w roślinie można się łatwo przekonać i zobaczyć soki płynące z drzew, narznawszy je w wiosnie, mianowicie brzozę, nie mówiąc o roślinach jednorocznych, które dosyć ręką ścisnąć, aby ich soki natychmiast wystąpiły. Roślina wydziela z owych soków wszystkie części na właściwém miejscu, jedne bierze dla wytworzenia liści, drugie dla tworzenia drzewa, kwiatu, kory itd. W jesieni krążenie soków wolniej i staje się coraz słabszém, a życie roślin nie jest już tak silném: jedne umierają, drugie gotują się na odpoczynek niby na sen zimowy.

Wszakże rzeczą jest zadziwiającą, że jedna roślina przerabia w sobie soki z ziemi wyssane w owoce słodkie i smaczne, druga znowu w jadowite i w truczinę; jedna tworzy z nich kwiaty czerwone, druga białe, jedna żdźbłą, druga drzewa. Mówi o tém Grzegorz Nysenski: Wystawmy sobie ogród, który mieści w sobie tysiączne, rozliczne drzewa i wszelakie rodzaje roślin, u których można spostrzedz wielką różnicę postaci, jakości i właściwej barwy; wilgoć i siła odwilżająca każdą z osobną jest wprawdzie ta sama z natury, lecz odrębne usposobienie roślin karmionych zamienia wilgoć w różne ciała; albowiem ta sama wilgoć staje się gorzką w piołunie, zamienia się w sok trujący w cykucie i staje się odpowiednio odmienna w szafranie, w balsamie, w maku (tam bowiem jest gorącą, tutaj chłodzącą, tu łagodną). W bobku i w żywicy jest wonną, w drzewie figowém i gruszkowém staje się słodką, w winorośli gronem i winem; a sok

jabłczany, czerwoność róży, białość lilii, piękny kolor fiołków, purpura hyacentu i wszystko co widać na ziemi, wyrasta z téj samej wilgoci, chociaż się przetwarzają w tak różne postaci i jakości. (O uposażeniu człowieka. 30.)

Podobnie mówi św. Cyryl: „Woda jest jedna, lecz wieloraka jęj siła i czynność. Woda jest w winorośli winem, które rozwesela serce ludzkie, a w drzewach oliwnych oliwą, która gładzi twarz ludzką; także w chleb się zamienia, który siłę daje sercu ludzkiemu, i w owoce rozliczne. (Katech. IX. 9.) Dalej zaś mówi: „Oglądaj wiosnę i kwiaty wszelkiego rodzaju, które są do siebie tak podobne, a przecie tak różne: żywą czerwoność u róży, jasną białość u lilii. One tworzą się z jednego deszczu i z jednéj ziemi; któż jest, co je czyni tak różnemi, co je tworzy? Oglądaj staranne wydzielanie. Z jednego soku drzewa jedna część staje się strzechą cienistą, druga staje się owocem rozmaitym; a przecie jeden jest twórcą! W macicy winnej jedna część staje się drzewem na spalanie, druga gałązką, trzecia liściem, inna gałązką pnącą się, jeszcze inna winogronem. Podziwiaj także kolanka pierścieniowe u trzciny, którymi ją stwórzyciel wzmocnił.“ (Katech. X. 10.)

Ponieważ korzenie tak ważne są dla rośliny, przeto liście lub gałęzie tak są ułożone, że pokrywają cieniem swoim korzenie, chroniąc je, aby nie doznały szkody od zbytniego gorąca słonecznego. Dziwnie urządzone są także liście same. Roślina nie tylko z ziemi bierze swój pokarm, lecz także z powietrza, a jako z ziemi

wsiąka w nią woda, a z wodą pokarm rozpuszczony, tak powietrze wsiąka w roślinę liśćmi, a z powietrzem pokarm potrzebny. Otwory w liściach, którymi powietrze wchodzi w roślinę albo znów z niej wychodzi, są tak drobne że dla oka są niewidzialne, a oraz bardzo są delikatne. Aby im tedy ani deszcz ani słońce nie szkodziło, zwrócone są delikatniejszą i miększą stroną do ziemi, w górę zaś stroną gładką i twardą, która może wytrzymać łatwiej deszcz i znosić promienie słoneczne, ponieważ, będąc gładką, odbija je od siebie. Chociażby kto chciał listek obrócić przeciwnie, roślina sama postawi go znowu w położeniu pierwotném, i zginęłaby raczej, nimby ścierpiała gwałtowne obrócenie liścia swego.

Najpiękniejszą i najcudniejszą częścią rośliny są kwiaty. Ileż tam kolorów rozmaitych! Ani tęcza na niebie nie ma tyle kolorów, ile posiadają kwiaty. Kwiaty bowiem służą do utworzenia owocu, do czego największego potrzeba wysilenia, więc też przytém wysielają sobie rośliny jak najpiękniej łoże małżeńskie. Ponieważ owoc, by się zawiązać i dojrzeć, potrzebuje największego ciepła, przeto liście kwiatowe, stojące wieńcem w około, chwytają promienie słoneczne, i rzucają je wszystkie w środek kwiatu dla sprawienia w nim jak największego gorąca. Nakoniec dojrzewa owoc, który ma na celu aby roślina nie zaginęła i rodzaj jej nie zniknął z ziemi. Przeto też wydanie owocu jest najgłówniejszém zadaniem rośliny i każda wszystkich używa sił na utworzenie owocu, aby zabezpieczyć tobie potomstwo a tém samém zachować

swój rodzaj. Dla potomków tylko żyje, dla potomków pracuje, dla potomków nawet często umiera. Niektóre bowiem rośliny wydanie owocu życiem przypłacają i spełniwszy swoje zadanie więdną i umierają: tak się dzieje ze zbożami, tak z roślinami strączkowymi i wszystkimi jednorocznymi. Inne znowu, wydawszy owoc i nasienie, odpoczywają jakoby po takim wysileniu potrzebowały snu i długiego wypoczynienia. Ale za to jakaż to siła leży w owocu czyli w nasieniu! Jest w nim zarodek nowej rośliny, ziarno własną siłą nową roślinę z siebie daje. Oglądając żołędź, któżby pomyślał, że z niego rozwinie się dąb ogromny, nie wiedząc o tem z doświadczenia? A przecie cały ten dąb wielki w zarodzie swoim i w postaci niezmiernie drobnej musi się już mieścić w żołędzi. Jakaż to więc siła nieznana spoczywa w każdym nasieniu! Wszelako rośliny nie tylko owoc wydają, aby z niego wyrosło potomstwo, lecz stwórca świata postarał się również o to i to w sposób nader dziwny, aby się nasienie rozszerzało. Niektóre rośliny, skoro nasienie dojrzało, wyrzucają ziarnka z znaczną siłą daleko od siebie i w ten sposób się rozszerzają. Inne znowu ziarna nasienne obdarzone są jakby piórkami, za pomocą których daleko wiatr je unosi. Takie piórka mają ziarnka świerkowe i jodłowe; skoro ziarno dojrzawszy przez działanie wiatru wypadnie, daleko zostanie zaniesionem. Wiadomo równie, że nasienie ostu, maiku itd. wiatry jak puch biały wszędzie roznoszą. Sojki roznoszą żołędzie, bukwicę i orzechy. Ptaki żyjące ziarnem bardzo często bardzo daleko roznoszą na-

sienie, które z nich niestrawione odchodzi, a potem wyrasta. Jeżeli widzimy drzewa, krzaki albo inne rośliny, rosnące na murach, wieżach, albo skałach nieprzystępnych, to nasienie to albo wiatr tam zawiał, albo ptaki zanosły. Inne nasiona, będą zaopatrzone w ostre haczyki, to ludzi, to zwierząt, to innych przedmiotów się czepiają, i z nimi daleko się przenoszą. Tak czynią np. tak zwane strzałki i nasiona innych roślin, powszechnie znane. Gdyby nie było podobnej pomocy do rozszerzania nasion, wtedy by nasiona, spadłszy w pobliżu rośliny na ziemię, zawsze na tém samym miejscu zostały, a gdyby tam roślina wygubioną została, rodzaj jęj zupełnieby zaginął. Przez to mądre urządzenie zaś roślina wszędzie rozplenia swe pokolenie, a chociażby na jedném miejscu wyginęła, to na tysiącu innych wyrasta. Ponieważ niektórych nasion bardzo wiele ginie, przeto wydają takie rośliny ogromne mnóstwo nasion. Ileż to ziarn nasiennych wydaje buk, ile jedna główka maku, jeden świerk! Obliczają, że średni brzost wydaje 600,000 ziarn nasiennych rocznie. Przy takiej płodności niechże tysiące ich daremnie giną, niechże drugie tysiące ptaki i inne zwierzęta pożerają dosyć ich jeszcze pozostaje do rozmnożenia i rodzaj rośliny na wszystkie przypadki jest zabezpieczony! Lecz jak gdyby przez to wszystko byt roślin jeszcze nie był nad wszelką wątpliwość zapewnionym, postarał się stwórca jeszcze w inny sposób o zachowanie roślin. Ziarnko nasienne bowiem przechowuje przez wieki, w największém zimnie, w znaczném gorącu, w ziemi, a nawet w wodzie swoje siłę ży-

wotną. Aby się mogło tak długo zachować, na to jest stosownie opatrzone i odziane. Ziarnka nasienne opatrzone są łuskami, które nie przemakają; skórkami trwałymi, które prawie niczem się nie niszczą, bo kiedy już nasienie dawno poschodziło, one, choć zrzucone jeszcze leżą nieuszkodzone; powłokami klejowatymi i żywicznymi, obłonkami i obściólkami, w których spoczywają jak jajko w skorupie; niektóre, mianowicie pączki, dwojaką i trojaką skórką są osłonięte, aby od wszelkiej szkody były bezpieczne. Ani matka najtroskliwsza nie może tak starannie opatrzyć dziecięcia swego, jako, za dziwném urządzeniem Bożém, ziarneczka nasienne poobwijane są niby w powijaki i pierzynki. W takim odzieniu niespożytém nasienie może przetrwać wieki, zimno i gorąco i wszelkie przygody. Pączki na drzewach, będąc pokryte podobnym odzieniem mogą wytrzymać największe mrozy; na wiosnę zaś pękając zrzucają z siebie odzienie. Ziarnka znoszą ogromne zimno bez uszczerbku i wielkie gorąco, byleby się nie spaliły. W piramidach egipskich znaleziono pszenicę, leżącą już tam kilka tysięcy lat, albowiem dawni Egipcjanie mieli zwyczaj dawać ziarnka pszeniczne zmarłym do trumny. Przez tak długi czas jednak pszenica nie straciła swęj siły, bo wyrosła, kiedy ją zasiano. Kiedy w pewnym miejscu wydobyto nasionka lipowe z pod spalonych dębów, które już tam przez wieki leżały, nasiona te włożone w ziemię, zeszły i w drzewa się rozrosły. Tak trwałą jest siła, którą Bóg włożył w nasienie i tak starannie zabezpieczył Bóg rozmnażanie i byt roślin. Gdyby było

tylko jedno ziarnko żyta, a co rok zasianoby jego pokolenie i potomstwo, za kilka lat cała ziemia żytem by się zazieleniła! Czemże są najdziwniejsze pomysły ludzkie obok najnędniejszój roślinki! Wszystkie rozumy i siły ludzkie nie zdołałyby utworzyć ani najmniejszój trawki, nie mówiąc już o tém, żeby daleko mniej jeszcze były w stanie, udzielić jój siły, aby rosła o własnej swój mocy. Najnędniejszy mech przewyższa niezmiernie najkunsztowniejszą ludzką maszynę; albowiem tamta jest martwa, ten zaś mieści w sobie siłę żywotną; maszyna pozostawiona sama sobie, rozpadnie się w krótkim czasie, lecz ów mech drobnutki sam się daleko rozkrzewi i pokryje jój gruzы.

Takie cuda pokazują się nam w królestwie roślinném. Mówiliśmy jednak dotąd tylko o roślinach w ogóle. Jakież dziwy spostrzegliśmy oglądając każdą roślinę z osobna. Lecz nad każdą rośliną się zastanowić byłoby dla nas niemożliwém, bo liczba rodzajów roślinnych, lubo jeszcze nie dokładnie znana, wynosi podobno kilka set tysięcy. Zastanowimy się tedy tylko nad jedną rośliną, lecz nie okazałą ani wielkością, ani pięknnością swoją, aby nikt nie mniemał, iż umyślnie wyszukaliśmy roślinę niezwykłą — bo na najpospolitszój roślince tak jawnie pokazują się cuda Boże, jak na największój. Oglądajmy źdźbło żytnie, roślinę powszechnie znaną i chociaż bardzo ważną, jednak dla oka mało znaczącą i pospolitą. A przecież, ileż to mądrości jest w urządzeniu źdźbła zwykłego, jak stosownie zbudował go stwórzyciel i nad wszelki pomysł ludzki rozumnie. Owe źdźbło niczém inném nie jest, jak słupem, nio-

sącym kłos z ziarnami. Długość czyli wysokość tego słupa jest około siedm set razy większą, niż jego grubość. Zdaje się, że dla człowieka byłoby niepodobieństwem zbudować słup podobny, np. na stopę gruby, a na siedm set stóp wysoki. Do tego źdźbło dźwiga ciężar jako na źdźbło bardzo wielki, jest w pośrodku puste, wiatry i wichry nim kołysają i zginają je, a ono przecie się nie złamie lecz nosi ciężar swój. Że temu wszystkiemu podołać może, zależy to od jego mistrzowskiej budowy. U ziemi źdźbło nie jest puste, lecz pełne, a kolanka, czém wyżej, tém są od siebie dalsze, czém bliżej ziemi, tém są gęstsze, bliższe i pewniejsze. Jest tedy u ziemi część najpewniejsza jako fundament, na którym spoczywa dalsza budowa. U ziemi najłatwiejby się źdźbło złamało, przeto tam potrzebuje największego upewnienia. Kolanka wzmacniają siłę źdźbła, o nie bowiem może się ciężar opierać, a bez nich łatwo by się źdźbło złamało. Kolanka tworzą niby piętra, spoczywające jedno na drugim. Wskutek kolanek nie jest źdźbło zupełnie proste, chociaż się dla swój długości takiem wydaje dla oka, lecz części pomiędzy kolankami leżące są cokolwiek do siebie nachylone, tworząc zygzak, przez co ciężar na pojedyncze części lepiej się rozdziela, szczególnie wtenczas, kiedy źdźbło wiatrem się kołysze, jedna strona równoważy drugą. Wyżej kolanka są więcej oddalone, a u góry wcale znikają, aby źdźbło, będąc giętkiem mogło się lepiej przed wiatrem uginać i nie złamało się, coby musiało nastąpić, gdyby się, będąc i u góry zaopatrzone w kolanka, wiatrowi opierało.

Roślina żytna przyjmuje w siebie z ziemi dużo krzemionki, z której buduje się źdźbło tak pewnie. W taki sposób źdźbło może dźwigać ciężar swój i wytrzymać wiatry gwałtowne. Jakież to urządzenie przemądre! Któryż rozum ludzki, mógłby coś podobnego wymyśleć? A źdźbło miałoby sobie samo obmyśleć te rzeczy, gdyby nie było najmędrszego stwórcy? Tak wielkie cuda nam pokazuje i tak jasno objawia nam stwórcę źdźbło nędzne, na które zwykle ani zważamy. Jakżebyśmy się zadziwili, oglądając w ten sam sposób buk, dąb, palmę i inne rośliny!

Pewien mędrzec indyjski, zostawszy niewinnie na śmierć skazanym, za to, jakoby nie wierzył w Boga, kiedy go prowadzono na śmierć, podniósłszy źdźbło, zawołał: „Gdybym w Boga nie wierzył, to źdźbło przekonałoby mnie o nim!“ Także i do nas mówi źdźbło o Bogu.

Nad jedną jeszcze rzeczą zastanowimy się u roślin. Cały świat w ścisłym stoi związku z najmniejszą roślinką, cała ziemia, morze, słońce i sklepienie niebieskie przyczyniają się do tego, aby ona rosnać i rozwijać się mogła. Słońce musi być w pewnej odległości, aby mogła żyć owa roślina; gdyby bowiem słońce było za blisko, spaliłoby ją; gdyby zaś było dalej, nie otrzymałaby dosyć ciepła. Każda odmiana w nieskończonym obszarze niebieskim zaraz by się tej roślince uczuć dała. Aby mogła rosnać, cały świat musi być tak urządzonym, jak go widzimy: ciepło słoneczne musi w swoim czasie wyciągnąć w górę pary wodne i deszcz utworzyć, aby odwilżać ową roślinkę, musi

poruszyć powietrzem, aby powstały wiatry i zaniósł chmurę tam, gdzie deszcz jest potrzebny. Wszystkie tedy siły niebieskie i ziemskie łączą się w wielki łańcuch przyczyn i skutków, przyczyniając się do wzejścia i wzrostu onęj roślinki. Gdyby w tym łańcuchu ogromnym choćby w jedném tylko miejscu nastąpiła przerwa lub przeszkoda, jużby był roślinki był zagrożonym albo zniszczonym. Nie mówimy bynajmniej, iż świat cały na to został stworzony, aby owa roślina rosnąć mogła, lecz twierdzimy śmiało: Ten co prawa naznaczał niebiosom i drogę kreślił gwiazdom w przestrzeni niebieskiej, jakiegokolwiek miał w tém zamiary, jednak układając plan ogromny, nie zapomniał ani o najdrobniejszej rzeczy i miał zarazem na oku roślinkę najmniejszą i robaczka najnędrniejszego.

Obejrzawszy rośliny i poznawszy tyle mądrości w ich urządzeniu, zapytać się godzi: Zkąd pochodzi ta mądrość zadziwiająca? Od kogóż mają zioła, drzewa i wszystkie rośliny owe urządzenie dziwne? O jakąż to ślepotą, któraby nie poznała Boga w tych dziełach cudownych? Palec Boży pokazuje się tam jawnie: Bóg przemawia do nas przez rośliny i kwiaty różnej barwy, przez szumienie liścia i kłosów polnych niby głosem łagodnym.

O zwierzętach.

Pytaj się zwierząt polnych, a nauczają cię:
i ptactwa niebieskiego, a okaże ci; mów do
ziemi, a odpowie tobie i będąc powiadać ryby
morskie.

Job. XII. 7. 8.

Chociaż liczba roślin na ziemi jest niezmierna, to liczba zwierząt zdaje się być daleko większą. Albowiem każde drzewo, każde zioło, każda roślina, chociażby mała jest mieszkaniem licznych zwierząt. Ileż to na jedném drzewie jest owadów i robaków czołgających się po niém i ptaków gnieźdzących na niém. Dla niektórych robaczków jeden listek jest wygodném mieszkaniem i światem przez całe życie, po śmierci zaś ich grobem. W jednój kropelce wody żyją czasem tysiące drobnych zwierzątek, których gołem okiem dojrzeć nie można, lecz tylko za pomocą szkła powiększającego. Wobec niezmiernój liczby zwierząt cała ziemia wydaje nam się jak gniazdo, w którém się lęgną niezliczone istoty żyjące i w którém ustawiczny panuje ruch i rojenie: jedne chodzą albo czołgają się po ziemi, drugie latają w powietrzu, inne znów napełniają morza, ruszają się i pływają w wodach. Jeżeli rośliny pokazywały nam mądrość Bożą, zwierzęta równie o niej świadczą.

Jak sztucznie tworzą pszczoły miód i воск! A między mrówkami jakież panuje porządek, niby w najlepłej urzędowem państwie albo gospodarstwie! Cóż powie-
dzieć o pajakach, przedzających sztucznie pajęczynę? Znajdziesz tam koła, trojkąty i inne figury najregular-
niejsze, a to wszystko uczynił ów owad dla oka brzydkiego, sam, bez wszelkiej pomocy, bez narzędzi, bez rachun-
ków! Każda nić złożona jest z kilku innych nici, co ją czyni bardzo trwałą i pewną. Patrząc na gąsienicę, ktośby pomyślał, że z tej gąsienicy będzie kiedyś motyl latający po powietrzu? A przecie tak się rzecz ma. Gąsienica wyrosłszy uprzedzie sobie szatę z nici tak cienkich, że najlepsze przedziwa ludzkie wydają się obok niej jako powrozy grube. Z przedziwa pewnej gąsienicy, zowiącej się jedwabnikiem, robią jedwab. Zaprzadłszy się w ową szatę zasypia gąsienica snem głębokim i powoli, niepojętym sposobem, staje się motylem, poczem uczyniwszy sobie otwór, wychodzi z owęj szaty która ją ze wszystkich stron osłaniała. Ileż to piękności i śliczności widać na motylu! Skrzydła są drobnutkiem proszkiem czyli pyłem pokryte, który się łatwo zetrzeć daje. Gdybyśmy patrzeli na ten pył przez szkło powiększające, zobaczylibyśmy że każdy taki pyłek jest bardzo pięknym kryształem graniastym, który odbija światło, jak szkło zwierciadlane graniaste i podobnie się lśni. Owe pyłki tak do siebie przylegają i stosują się, jako strzecha ułożona z kryształów i według wielkości, postaci i ułożenia tak światło odbijają, że tworzą najśliczniejsze kolory i najrozmaitsze rysunki i figury. Motyle znoszą jaja, z których lęgną

się gąsienice, a z tych znowu motyle, jako już wyżej mówiono. Gąsienice nie karmią się jakimkolwiek, lecz tylko pewnym liściem, a tak: jeden gatunek żywi się tylko liśćmi dębowymi, drugi wierzbowymi, trzeci morwowymi, czwarty kapuścianymi itd. I jest rzeczą osobliwą, że każdy gatunek motyli tylko na takich liściach albo drzewach znosi jaja, którymi żyją jego gąsienice. Jeżeli przyszłe gąsienice żyją liśćmi dębowymi, to motyl znosi jajka na liście dębowe, jeżeli żyje liśćmi kapuścianymi, to na kapustę. Tak czyni biały motyl zwany kapuśnikiem. Znosi on swoje jajka na liściach kapuścianych, lecz zawsze na dolnej stronie, aby były ukryte i nie zostały zniszczone czy to przez ludzi, czy przez ptaków, czy przez deszcz itd. Lęgące się z tych jaj gąsienice czasem wielką wyrządzają szkodę. Lecz zkadże wie motyl, że na liście np. kapusty musi znieść jajka? Zkadże wie, że wylęgające się z nich gąsienice tylko takie liście jeść będą, a nie inne? Czemuż przypadkiem, albo przez omyłkę nie zniesie ich na innym liściu? Oto przy tych małych owadach widać porządek,znaczony przez Boga!

Równe zdolności spostrzedz można u ptaków. Jak sztucznie budują sobie gniazda! Któżby zdołał utworzyć gniazdo jaskółcze, aby się utrzymało i niosło bezpiecznie ciężar w niém spoczywający? Chociażby para jaskółek, wyjęta za młodu z gniazda, nigdy jeszcze takiego gniazda nie była widziała, jednak skoro przyjdzie czas, z równą zręcznością będą lepiły swoje gniazdo, jako rodzice ich, chociaż nikt im tego nie pokazał, nikt ich tego nie uczył. Samica czasem

naprzemian z samcem wysiaduje młode; któż ję powiedział, że trzeba nieustannego ciepła, aby się z jajek wykłuły młode? Któż nie podziwiał ptaków wędrownych, bocianów, jaskółek i wielu innych? Któż rzekł tym ptakom, aby leciały do krain cieplejszych, ponieważ nadchodzi zima? Któż znowu tam im mówi, aby wracały, gdy do nas zawitała wiosna? Zkądże one wiedzą drogę tam i napowrót? Któż ich nauczył zachowywać w wędrówkach swoich tak piękny i dziwny porządek i szykować się w szeregi, jak wojsko? A mnożenie się zwierząt, jakże mądrze jest wyrachowane i obliczone! Jedne zwierzęta służą drugim za pokarm i jedne tak się mnożą, że ich nigdy nie braknie, drugie zaś tak się rozradzają, że ich nigdy nie jest za dużo. Mnożenie się owadów i robaków tak jest obliczone, że zawsze ptakom wystarczą, lecz nawzajem ptaków nigdy się tyle nie namnoży, iżby im robaków zabrakło, a podobny stosunek pomiędzy wszystkimi zwierzętami się utrzymuje.

Kiedy zima nadchodzi, sierść zwierząt leśnych i polnych staje się gęstsza, cieplejsza i piękniejsza, w lecie zaś rzadsza; podobnie ptaki w zimie cieplejsze otrzymują odzienie. Inne zwierzęta, któreby w zimie dla siebie nie znalazły pokarmu, przesypiają zimę snem głębokim w ziemi, budząc się, skoro nastaną ciepłe dni wiosenne.

Jakaż to mądrość pokazuje się w świecie zwierzęcym? Któżby nie poznał w tém Boga stwórcy i jego nieogarnionego rozumu? Czy może się jeszcze jawniej okazywać? Przeto święci Pańscy, podziwiając

owe dziwne urządzenie, widzieli w niém mądrość Bożą i wielbili stwórcę. Św. Cyryl mówi: „To morze wielkie i szerokie odnogami, a w niém płazy, których nie masz liczby. Któż opisze piękność ryb, które są w niém? Któż opisze ogromność potworów morskich i naturę płazów, które mogą żyć tak na ziemi, jak w wodzie? Któż opisze głębokość i szerokość morza i burzliwy nawał niezmiernych bałwanów?“ A przecie stoi w granicach swoich gwoli tego, który rzekł: „Aż dotąd przyjdiesz, a dalej nie postąpisz i tu rozbijesz nadęte wały swoje. — Któż zbadał naturę ptaków niebieskich? Jako jedne mają język śpiewu świadomy, drugie mają skrzydła jaskrawo ubarwione, inne wzleciawszy w powietrze, stoją nieporuszone, jako jastrząb; albowiem na rozkaz Boży stoi jastrząb nieporuszony, rozszerzając skrzydła swe na południe. Któż dojrzy orła, gdy się wzbije w górę? — Któryż człowiek wie wszystkich zwierząt chociażby imiona? Albo kto zbadał każdego z nich usposobienie? Jeżeli więc nie wiemy ani imion zwierząt: jakże możemy pojąć tego, który je uczynił?“ (Katech. IX. 11. 12.)

Pewien zaś mąż chrześcijański żyjący w pierwszych wiekach chrześcijańskich, chcąc pokazać poganom, że Bóg być musi, wskazuje na dziwne i mądre urządzenie zwierząt i odzywa się w te słowa: „Cóż mam rzec o rozliczném uzbrojeniu zwierząt dla ich własnej obrony? Jedne są uzbrojone rogami, drugie obronne zębami, zabezpieczone kłami i kolczastymi pancerzami albo niedoścignione dla prędkości nóg lub siły lotnej skrzydeł swoich.“ (Minucyusz Feliks. 17.) Pismo św.

samo mówi, że zastanawiając się nad zwierzętami, można Boga poznać. Pytaj się, mówi, bydła, a nauczy cię: i ptastwa niebieskiego, a okaże ci: mów do ziemi, a odpowie tobie i będą powiadać ryby morskie. Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła? (Job. XII. 4—9.) To znaczy, iż zwierzęta, będąc tak mądrze stworzone, tak jawnie o Bogu świadczą, jak gdyby do nas mówiły. Bóg sam mówiąc do Joba, w zwierzętach pokazywał mu swoją moc i wielkość. „Iżali ułapisz lwicy pokarm, i duszę szceniąt jój napełnisz? Gdy leżą w łózkach a w jaskiniach zasadzają się? Kto gotuje krukowi jadło jego, gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że nie mają pokarmu? Iżali wiesz czas porodu dzikich kóz na skałach, aboś widział, gdy łanie rodzą? Rozliczyłeś miesiące poczęcia ich i widziałeś czas rodzenia ich? Skurczają się na płód i rodzą i ryk wypuszczają. Oddzielają się dzieci ich, i idą na paszę: wychodzą i niewracają się do nich. Kto wypuścił osła dzikiego wolno, a pęta jego kto rozwiązał? Któremu dał dom na puszczy, a mieszkanie jego w słonej ziemi. Gardzi zgają miejską i nie słucha głosu wycięgacza. Patrzy po górach pastwy swojej i wszelkie zieleniące wyszukiwa. Iżali nosorożec będzie chciał tobie służyć, albo zamieszka u żłobu twego? Iżali uwiążesz nosorożca na oranie lejcem twoim? albo będzie łamał skiby dolin za sobą? Aza będziesz miał ufanie w wielkiej mocy jego, i zostawisz mu roboty twoje? Iżali mu wierzyć będziesz żeć wróci nasienie twoje i gumno twoje zgromadzi? Pióro strusiowe podobne jest piórom herodyona i jastrzębim.

Gdy zostawia jaja swoje na ziemi, ty je podobno w piasku zagrzejesz? Zapomina że je noga podeptać może, albo zwierz polny zetrzeć. Zatwardza się przeciw dzieciom swoim, jakoby nie jego były, próżno pracował, gdyż żadna bojaźń nie przymuszała. Bo mu Bóg odjął mądrość i nie dał wyrozumienia. Gdy czas przyjdzie, skrzydła ku górze podnosi: śmieje się z konia i jeźdźca jego. Iżali dasz koniowi moc, a obtoczysz szyi jego rżanie? Iżali go spędzisz jako szarańczę? sława nozdrzy jego strach. Kopie ziemię kopytem, wyskakuje śmieie: bieży przeciw zbrojnym. Gardzi strachem, ani ustępuje mieczowi. Nad nim chrzeście będzie sajdak, błyskać się będzie drzewce i tarcza. Pałając a rżając żrze ziemię, ani uważa że brzmi głos trąby. Gdy usłyszysz trąbę, mówi wah, z daleka czuje wojnę, napominanie hetmanów i krzyk wojska. Iżali twą mądrością obrasta pierzem jastrzęb, rozszerzając skrzydła swe na południe? Aza na rozkazanie twe wzbije się orzeł i na wysokich miejscach położy gniazdo swoje? Na opokach mieszka i na przykrych krzemieniach przebywa i na nieprzystępnych skałach. Ztamtąd upatruje pokarm, a z daleka oczy jego widzą. Dzieci jego lizać będą krew: a gdziekolwiek będzie ścierw, wnet przybywa." (Job. XXXIX. 1—30.) Tak mówił Bóg do Joba i pokazał mu jako mądrość Boska niedościgła dla człowieka objawia się w dziwny sposób nawet w zwierzętach.

Wieleżby to jeszcze cudów zobaczyć można, przypatrując się bliżej zwierzętom od robaka brzydkiego, uciekającego przed światłem słonecznym, aż do motyla

połyskującego złotem; od komara igrającego w promieniach słonecznych aż do potworów straszliwych, ukrytych w głębinach morskich. Czy to w wszystkich tych istotach nie objawiasz się nam, o Boże, jak najwidoczniej? Tyś je uczynił, z ciebie płynie wszelkie życie, jak z źródła niewyczerpanego! Nieme i nierozumne zwierzęta jawnie świadczą i głośno do nas przemawiają o Tobie! W dziwny sposób postarał się stwórca o to, aby owady nie mnożyły się zbyt wiele, ale równie też o to, aby nie zostały wygubione. Zastanówmy się nad tem, w jaki sposób Bóg to uczynił i jako je zabezpieczył przed zagładą. Jedne z nich są zaopatrzone w skrzydła, za pomocą których mogą łatwo uciec grożącemu niebezpieczeństwu np. motyle i inne owady. Drugie ratują się bardzo prędkim biegiem i skakaniem np. koniki polne, pchły ziemskie, albo biegnąc szybko kryją się pod trawę, pod mech, pod kamyki. Niektóre robaki, żyjąc w ziemi, są przez to ukryte przed niebezpieczeństwem, np. gąsienice, chrząszcza czyli tak zwane pędraki, które wprawdzie i pod ziemią prześladowane są przez kreta, lecz żyjąc na ziemi na daleko większe byłyby wystawione niebezpieczeństwa i wkrótce zostałyby wygubione. Inne mają żądło jako broń ostrą, którą się bronią przeciw nieprzyjaciołom: tak uzbrojone są osy i pszczoły. Inne znowu mają twarde odzienie, które je czyni bezpiecznymi od uszkodzenia i to odzienie czasem jest tak twarde, że człowiek może je zdeptać bez wszelkiej dla nich szkody. Niektóre zaś nieprzyjemny zapach rozszerzają albo dotknięte wydzielają ciecz nie-

przyjemną. Są także takie, które znajdując się na krzaku lub na drzewie, skoro nieprzyjaciel się zbliża lub krzakiem poruszy, natychmiast spadają w trawę, gdzie zostają bezpiecznie ukryte; inne zostawszy schwytane udają że są martwe, leżąc zupełnie nieruchomo, a żadne drażnienie ani ranienie nie zdoła je pobudzić do najmniejszego ruchu. Niektóre zaś mają życie nadzwyczaj twarde tak, iż przez zimę całą pod bryłami, kamieniami, korzeniami przetrwają największe mrozy, budząc się skoro słońce wiosenne ziemię zagrzeje. Są przykłady, że takie owady zamarznawszy w lodzie, znowu do życia wróciły, gdy lód roztajał. Takie wytrzymałe życie mają osobliwie te gatunki, które przetrwawszy zimę rodzaj swój znowu rozplemniają. Przy życiu tak twardem zawsze przez zimę pewna liczba ich się obstoi, inaczej wszystkieby wymarły i cały rodzaj by zagiął. Aby je zachować dał im Bóg życie nadzwyczaj wytrzymałe. Są wszakże jeszcze inne owady, nieposiadające czasem żadnej obrony dotąd wymienionej, nie mają bowiem ani odzienia twardego, ani prędkiego biegu, ani lotu, ani wytrzymałego życia, słowem zdają się zupełnie być bezbronnymi. Lecz u tych najwięcej poznać można, jak dziwna mądrość Boża obmyśliła środki dla ich ubezpieczenia. Te owady bowiem, wydające się dla oka bezbronnymi, zwykle są tego samego koloru, jak przedmioty, na których żyją, i nie mogąc być łatwo spostrzeżone, uchodzą w ten sposób oku nieprzyjaciół swoich. Jeżeli żyją na ziołach są barwy zielonej i bardzo trudno je dostrzedz. Inne, w prochu się ru-

szające są szare; znowu inne téj samej barwy co drzewa, krzaki i rośliny, na których żyją; żyjące na glince są żółtawe lub czerwone według koloru gliny; mieszkające w trawie są zwykle zielone, przebywające na gołych polach, szarawe lub nakrapiane; żyjące na pniach drzew tak są podobne do kory, że gdy do niej się przytulą zupełnie nie można ich rozpoznać. Tak samo ma się rzecz z niektórymi motylami. Lubo mają skrzydła do ucieczki, jednak byłyby we dnie zupełnie bezbronne; dlatego siedzą we dnie nieruchomo na drzewach, w szczelinach, otworach i dołkach i tak są podobne do drzewa, iż bardzo trudno je odróżnić. Nawet motyle latające we dnie, chociaż czasem mają skrzydła po wierzchu bardzo pstro ubarwione, są jednak na spodniej stronie szarawe albo ciemne, tak, że gdy złożą skrzydła i siedzą cicho, bardzo trudno je poznać. Gdyby te owady nie były w taki sposób zabezpieczone przez mądrość Boską, wkrótce by wszystkie, nie mogąc się ani bronić ani ucieczką ratować, stały się łupem nieprzyjaciół swoich. Inne natomiast owady ani téj nie mają obrony, lecz mimo tego byt ich jest zapewniony w sposób nie mniej zadziwiający. Takie bowiem owady mnożą się tak licznie i szybko, że choć ich ginie niezliczone mnóstwo, jednak nie ma obawy, żeby mogły być wygubione. Wszy np. żyjące na liściach, mnożą się tak ogromnie, iż jedna taka wesz może mieć za sześć tygodni kilka set milionów potomków; jakóż widzimy czasem liście temi zwierzątkami zupełnie pokryte. Chociaż mają licznych nieprzyjaciół, chociaż są zdobyczą łatwą i pewną,

choć ptaki i owady większe pożerają je tysiącami: jednak przy tak ogromnym rozmnażaniu się, czy może kiedy ich rodzaj być zagrożonym w bycie swoim? Otóż Bóg pokazuje nam się nawet w robakach biednych, z których można go poznać: wielki i dziwny jest Pan w owych żyjątkach drobnych i nie zapomniawszy nawet o najmniejszym robaczku w prochu się czołgającym, lecz wszystko mądrze urządził.

**Dalsze uwagi o dziwnej mądrości, objawiającój się
w świecie całym, przekonująją nas o istnieniu Boga.**

Któż nie wie, że to wszystko ręka
Pańska uczyniła.

(Job. XII. 9.)

Zważywszy wszystko razem, nad czém zastanawialiśmy się dotąd, widzimy że urządzenie świata całego głęboko jest obmyślane i obliczone przez mądrość nie-dościgłą. W świecie całym nic nie dzieje się ślepym trafem, lecz wszystko dzieje się według niepojętego planu i myśl rozumna, nieogarniona duchem ludzkim, założyła świat ten i dotąd nim włada. Któżby mógł wątpić o tém, patrząc na niebiosa i ziemię? Kiedy widzimy mieszkanie ludzkie, zbudowane jak naj-stósowniej, urządzone i podzielone; kiedy ujrzymy w niém schody, umyślnie tak zbudowane, aby się łatwo można dostać na wszystkie piętra, okna tak położone, aby jak najwięcej światła otrzymać: któżby zaraz nie spostrzegł, iż nad tém dziełem ktoś głęboko rozmyślał i z rozwagą pracował? Gdyby ktoś twierdził, że kamienie i cegły same się w ten sposób ułożyły, albo przypadkiem się zestawily, cóżbyśmy o takiej nedorzeczności sądzili? Lecz jakkolwiek byłoby to nader nedorzeczném, jednak o wieleż łatwiej mu-

siałoby to być możliwém, niż to że świat cały przypadkiem tak mądrze został urządzony, jakośmy widzieli. Albo widząc zegar sztucznie zbudowany, jedno koło poruszające drugie, całe dzieło w ruch wprowadzone przez sprężynę: któżby rzekł że przypadkiem owe kółka tak się poskładały i że nikt ich umyślnie nie zestawił? A jednak podobne twierdzenie nie byłoby tak nierozumném, jak gdyby ktoś rzekł, że świat przypadkiem tak mądrze został urządzony. Jeżeli widzimy płótno sztucznie utkane, a rzekłby ktoś, że wiatr przypadkiem nici tak poznosił i z sobą posplatał: zapewne uznalibyśmy taką mowę za śmieszna i szaloną. O wieleż więcéj szaloném będzie twierdzenie, że niebiosy i ziemia przypadkiem tak dziwnie się utworzyły! Przeto ludzie nie wierzący w Boga nie będą mieli żadnego uniewinnienia. Albowiem, aby uwierzyć w Boga, nie potrzeba cudów, tylko zdrowego rozumu i zdrowych oczu, tak wyraźnie Bóg się objawia w stworzeniu całym. Tacy ludzie są najnikczemniejsi i podobni do bydła, które rozumu nie ma, bo oglądają stworzenie całe, jako zwierzęta nierozumne, nie mogąc albo nie chcąc poznać stwórcy. Do nich zastosować można słowa pisma św.: „Mają oczy, ale nie widzą, mają uszy, ale nie słyszą.“ (Ps. CXIII. 13.) Straszny grzech popełniają ludzie tacy, bo grzeszą nie tylko przeciw duchowi św., lecz przeciw własnej naturze i przeciw rozumowi wrodzonemu. Przeto mówi pismo św.: „Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy,

które są uczynione zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo: tak iż nie mogą być wymówieni.“ (Rzym. I. 19. 20.) Na inném zaś miejscu mówi pismo św.: „A ludzie wszyscy są nikczemni, w których nie masz znajomości Bożej: i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego, który jest: ani przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był sprawcą. Ale albo ogień, albo wiatr, albo prędkie powietrze, albo obrot gwiazd, albo gwałtowną wodę, albo słońce i księżyc za sprawcę okręgu ziemi i bogi mieli. W których piękności kochając się, jeżeli je bogami być mniemali: niechże wiedzą jak nad nie piękniejszy jest panujący nad nimi. Gdyż sprawca piękności to wszystko stworzył. Albo jeżeli się mocy i sprawom ich dziwowali, niech rozumieją z nich, iż mocniejszy jest ten, który je uczynił. Z wielkości bowiem ozdoby i stworzenia, jasnie stwórcy tych rzeczy poznany być może. (Ks. mądr. XIII. 1—5.)

Ponieważ Bóg tak jawnie pokazuje się w całym świecie stworzonym, przeto najślawniejsi mędrcy, nawet pogańscy po wszystkie czasy byli przekonani o istnieniu Boga. Plato, słynny mędrzec grecki, mówi, iż jest przesądem pospółstwa ciemnego mniemanie, jakoby wszyscy trudniący się gwiazdarstwem i umiejętnościami podobnemi, koniecznie doszli do zaprzeczenia bogów, ponieważ widzą, iż wszystko dzieje się według praw koniecznych, bez działania przyczyny wolnej i rozumnej; w rzeczywistości jednak właśnie przeciwnie rzecz się ma, gdyż duch jest pierwszym i najstarszym, początkiem ruchu i porządku; i już w wieku starodawnym prze-

czuwali niektórzy, badający rzeczy dokładniej, to, co teraz jest pewnem; iż jest zupełnie niemożliwem, aby ciała bez ducha i niemające rozumu, zachowywały jednostajność tak zadziwiającą i porządek tak dokładnie obliczony; i już wtenczas ośmielili się niektórzy utrzymywać, iż owe piękne urządzenie wszystkiego tego co jest na niebiosach, musi być dziełem rozumu. (Obrona Sokratesa p. 18.) Cycero mędrzec rzymski, równie poganin, przytacza te słowa Arystotelesa: „Gdyby byli ludzie, mieszkający głęboko w ziemi, w mieszkaniach ozdobionych posągami, obrazami i wszystkiem tém, co uchodzący za szczęśliwych hojnie i obficie posiadają; gdyby potem ci ludzie odebrali wiadomość o władaniu i mocy bogów i przez otwarte rozpadliny ziemskie wyszli na miejsca, przez nas zamieszkane; gdyby niespodzianie ujrzeni ziemię i morze i niebiosy, zobaczyli wielkość chmur i siłę wiatrów, zadziwili się nad słońcem, jego wielkością, pięknnością i czynnością światło wydającą; gdyby nareszcie, skoro noc kwapliwa ziemię ciemnością okryje, ujrzeni niebo gwieździste, księżyc odnienający się, wschód i zachód gwiazd i bieg ich nieodmienny: wtedyby niewątpliwie wyznali, iż są bogowie i sprawy tak wielkie są ich dziełem.“ (O naturze boskiej II. 37.) Lineusz, sławny badacz przyrody, woła: „Bóg wieczny, nieogarniony, i wszechwiedzący przeszedł koło mnie. Nie widziałem go twarzą w twarz, ale odbłask jego, przejmujący moją duszę, pogrążył ją w osłupieniu i podziwieniu. Szukałem śladów jego pomiędzy rzeczami stworzenia i we wszystkich tych dziełach, nawet najdrobniejszych, najnie-

znaczniejszych, jakaż siła, jaka mądrość, jaka doskonałość, niedająca się określić! Uważałem jak zwierzęta wznoszą się nad rośliny i z niemi się wiążą, jak znów rośliny wznoszą się nad minerały, które są we wnętrzościach globu, podczas kiedy ten glob krąży około słońca, któremu winien swe życie. Nakoniec widziałem słońce i wszystkie inne gwiazdy, cały systemat gwieździsty, niezmierny, niezliczony w swęj nieskończoności, poruszający się w przestrzeni, zawieszony w próżni, przez niepojęty motor, istność istności, przyczynę przyczyn, przewodnika i zachowawcę świata, Pana i wykonawcę całego dzieła wszechświata. Wszystkie rzeczy stworzone noszą na sobie znamię mądrości i potęgi Bożej, będąc zarazem skarbem i pokarmem naszego szczęścia. Pożytek, który przynoszą, świadczy o dobroci tego, który je stworzył; piękność ich objawia jego mądrość; harmonia zaś ich, trwałość, właściwe rozmiary i niewyczerpana płodność głoszą potęgę tego wielkiego Boga. — Słusznie zatem wierzyć należy, że jeden jest Bóg, niezmierzony, wieczny, niezrodzony, niestworzony, bez którego nie istnieje, który urządził to dzieło powszechne.“

W ten sposób mówią najwięksi i najślawniejsi badacze przyrody; gdzie zaś są ludzie niewierzący w Boga, śmiało o nich sądzić można, że są albo płytkiego rozumu, albo złej i przewrotnej woli.

Święci Pańscy nieznali większej rozkoszy, jak oglądać rzeczy stworzone i podziwiać w nich mądrość i wielkość Boga. W pierwszych wiekach chrześcijańskich tak się odzywa jeden chrześcijanin do pogan: „Tém

więcej tedy zdają się mi być bez myśli i bez rozumu ci, a nawet bez oczu, którzy cały ten świat dziwny nie uważają za dzieło mądrości Bożej, lecz za utwór przypadkowy. Wznies oczy swoje na niebiosy i przeglądaj świat, otaczający cię dołem: powiedz, cóż może być tak jasnym, tak jawnym, tak oczywistym, jak byt potęgi Boskiej, w najwyższym stopniu rozumnej, która całe stworzenie ożywia, porusza, zachowuje i niemi rządzi? Patrz na niebiosy z ich sklepieniem niezmiernym i obrotem szybkim, czy w nocy gwiazdami się błyszczą, czy we dnie blaskiem słonecznym jaśnieją: zaraz poznasz jak dziwną i Boską równowagę budowniczy najwyższy w nich położył. Patrzaj także, jak obieg słońca tworzy rok i jako księżyc sprawia miesiące, to rosnąc, to malejąc, to znów zupełnie znikając w obiegu swoim. Cóż mam rzec o świetle i ciemnościach, o ich powrocie i zmienianiu się, abyśmy raz mogli pracować, to zaś odpoczywać. — A jakże się ma rzecz z porami roku, których porządek uwiadcza się w kolejnym następowaniu po sobie owoców? Ażali nie świadczy o Panu i stwórcy w równy sposób wiosna ze swoim kwieciami, lato ze swoim żniwem, dojrzałość jesienna, dziękczynienia wymagająca i potrzebna wilgoć zimy? Porządek istnieje we wszystkim, którego naruszenie nastąpiłoby z łatwością, gdyby nie był zabezpieczony przez rozum niepodległy. Jakiś staranności nie dowodzi urządzenie, aby zima ciągle zimnem swoim lodowem nie dokuczała, ani ciągle lato gorącem swoim nie przypiekało; że wsunięte jest średnie ciepło jesienne i wiosenne, aby

przejścia pór rocznych powracające z kolei działały się niepostrzeżenie i bez szkody. Oglądaj tysiączne rozdaje drzew, jako czerpią życie swoje z łona ziemi; patrzaj na źródła, płynące zdrojem niewysychającym; podziwiał rzeki, jak idą swoim zwykłym biegiem. Cóż mam rzec o stosowném urządzeniu gór niebotycznych pagórków falistych, równin daleko wzdłuż się rozlegających? Tak ma się rzecz z światem całym. Jeżeli obejrzyś niebiosy i ziemię, i opatrność nad niemi, porządek i prawa, bądź przekonany, iż jest Pan i stwórca wszechświata, piękniejszy nad gwiazdy i pojedyncze części świata całego. (Mnucyusz Feleks. 17.) Święty Bernard rzekł do uczniów swoich: „Wiercie mi, znajdziecie w lasach, czego byście w księgach daremnie szukali. Drzewa i skały nauczają was, czego byście się nie byli mogli nauczyć od mistrzów najmędrszych.“ Pustelnicy, żyjący na pustyniach w samotności, nie byli samotni, bo zastanawiając się i rozmyślając nad stworzeniami Boskimi, ciągle obcowali z Bogiem i coraz doskonalej go poznawali i przy swoich rozmyśleniach żadnej inniej nie używali księgi, oprócz natury rozłożonej przed ich oczami.

Gdy razu pewnego opat Szymon Salo szedł przez pola, podniósł się, na widok łąk zielonych i pagórków wesołych, w duchu do oglądania piękności Bożej i dotykając kijem roślin i kwiatów, mówił: „Bądźcie cicho! bądźcie cicho!“ (Scaramelli.) Zdawało mu się bowiem jakoby jawnie i głośno wołały o Boga.

„Święty Franciszek we wszystkich stworzeniach widział Boga, a przejęty pobożnością niesłychaną, we

wszystkich stworzeniach poznawał i czuł pierwotną dobroć stwórcy. Jak gdyby w zgodności sił i skutków słyszał niebieską melodyę, wzywał stworzenia na wzór dawnych proroków do chwały Pańskiej.“ Wszystkie stworzenia nazywał braćmi i siostrami, ponieważ od jednego ojca Boga pochodzą i miłował je. Ułożył zachwycającą pieśń słońca, w której wszystkie stworzenia wzywa, aby błogosławiły Boga i która tak brzmi:

Najwyższy, wszechmocny, dobrotliwy Panie!

Tvoja jest chwała, sława, cześć i wszelkie uwielbienie!

Tobie samemu się należą:

I żaden człowiek nie jest godzien ciebie mianować.

Błogosławiony bądź Boże, Panie mój, z wszystkimi stworzeniami,

Osobliwie z zacnym bratem słońcem,

Które dzień sprawia i światłem swoim nam świeci,

I piękne jest i promieniejące i wielkiej jasności,

Twojem, Panie, jest godłem.

Błogosławion bądź, Panie mój, dla brata księżyca
i dla gwiazd,

Któreś stworzył na niebie jasne i piękne.

Błogosławion bądź, Panie mój, dla brata wiatru i dla
powietrza i chmur i wszelkich czasów pogodnych
i innych,

Przez które wszelkiemu stworzeniu dajesz zachowanie.

Błogosławion bądź, Panie mój, dla siostry naszej
wody,

Która jest bardzo pożyteczna i rozkoszna, pokorna
i czysta.

Błogosławiony bądź, Panie mój, dla brata naszego
ognia, przez który nas oświecasz,
Który jest piękny i wesoły, bardzo mocny i potężny.

Błogosławiony bądź, Panie mój, dla matki naszej
ziemi,
Która nas nosi i żywi, która wydaje owoce rozliczne
i kwiaty pstre i zioła.

Podobnie pismo św. w wielu miejscach pokazuje
nam wielkość Boga w rzeczach stworzonych i w świecie
całym. Oto Bóg sam mówi do Joba, pokazując mu
niepojętą wielkość świata: Gdzieś był, gdym zakładał
fundamenta ziemi? powiedz mi jeżeli masz rozum. Kto
założył miary jój, jeżeli wiesz? albo kto nad nią sznur
rozciągał? Na czém podstawki jój są ugruntowane?
albo kto założył kamień jój narożny? gdy mię chwa-
liły wspólnie gwiazdy zaranne i śpiewali wszyscy sy-
nowie Boży? — Azaś ty po narodzeniu twojem roz-
kazał świtaniu i ukazałeś zorzy miejsce jój? Azaś
wszedł do głębokości morskich i przechodziłeś się po
dnie przepaści? Azaś otworzone są bramy śmierci i wi-
działeś drzwi ciemne? Azaś oglądał szerokość ziemi?
powiedz mi jeżeli wiesz wszystko, na której drodze
światłość mieszka, a ciemności które jest miejsce? —
Którą drogą rozchodzi się światłość, dzieli się gorą-
cość na ziemi? Kto dał bieg bardzo gwałtownemu
dżdżowi i drogę grzmiącemu gromowi? aby szedł
deszcz na ziemię, bez człowieka na puszczy, gdzie
żaden, człowiek nie mieszka? (Job. XXXIII.)

Najpotężniej jednak wielkość Boska, objawiająca
się w naturze, opisana jest w pieśniach Dawidowych

czyli w psalmach. Jakże ślicznie wychwalają owe śpiewy wspaniałość Boga, objawiającą się w stworzeniu! Niech przytoczę chociaż jeden z tych śpiewów wzniosłych.

Duszo śpiewaj Panu pieśń: o nieograniczony
 Nieba i ziemi sprawco, wielceś uwielbiony!
 Ciebie obeszła w koło cześć i świetna chwała,
 Ciebie jasność jako płaszcz ozdobny odziała.
 Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
 Nad nim wody za twojém rozrządzeniem stoją.
 Chmury twój wóz; twe konie wiatry nieścignione:
 Duchy posłańcy; słudzy, gromy zapalone;
 Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
 Że na wieki nie będzie nigdy poruszona.
 Na téj, jako powłoka, przepaści leżały,
 A góry niezmierzone wody zakrywały;
 Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
 Wody spadły, a morze na dół uciekało.
 Skały ku górze poszły, pola rozciągnięte,
 Opanowały miejsca przez cię naznaczone.
 Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
 Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi.
 Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
 Które posiłek niosą rzekom kryształowym.
 Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
 Tu łoś, mieszkanięc leśny, upragniony pije.
 Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
 Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
 Ty z pałaców swych świętych, ojcze uwielbiony,
 Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzeplacony:

A ona nieprzebraną łaski twojej syta,
Wszystkiego wszystkim starczy: ztąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu: ztąd zioła ogrodne,
I wszelki rodzaj zboża: ztąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie: ztąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi: ztąd olej po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone,
I cedry na Libanie twą ręką szczepione.
Tam wróble gniazda noszą: jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz ku zachodu: wtém nocne cmy wstają,
W ten czas leśne bestye wszystkie się ruszają.
Lwiewa ryczą, pokarmu żądając od ciebie;
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie także do mroku pracują.
Zacne są twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszystka ziemia twój szczodroblivości,
Pełne, Panie, i wody: kto wyliczyć może
Wszystkie rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszystko to, co jest w morzu, wszystko co na ziemi,
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekiwą zwykłej żywności od Ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz obrócisz, wszyscy zasmuceni.

Jeżeli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obróć;
 Jeżeli im ducha natchniesz, na świat się zaś wróć.
 Wieczna jest Pańska chwała: a on z tak mądrego
 Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
 Pan, który, kiedy pojrzy, ziemia drży; Pan, który
 Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.
 Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
 Głos mój Panu i lutnia śpiewać nie przestanie.
 Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
 Bom ja wszystko położył w nim wesele swoje.
 Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli,
 Tak żeby się na wieki już nie poprawili.
 A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu,
 Dajcie wszystkie narody winną chwałę jemu.

(Psalm 104. według przekładu Kochanowskiego.)

Oglądajmyż tedy ciągle stworzenie, ono nam po-
 każe wielkość Pańską i jego chwałę niezmierną. „Jak
 wielkie są, Panie, dzieła twoje, wszystkie stworzyłeś
 z mądrością.“ Tak woła Dawid, wielbiąc Boga. Anio-
 łowie nawet sami dziwią się owęj wielkości niepojętej,
 objawiającej się na ziemi i na niebie, śpiewając bez
 przestanku: „Święty, święty, święty jest Pan Bóg za-
 stępów, pełne są niebiosy i ziemia sławy jego.“

Pismo św. samo wzywa nas, abyśmy poznawali
 Boga, oglądając rzeczy stworzone koło siebie. „Przy-
 patrzcie się,“ woła Jezus, „ptakom niebieskim; nie
 sięją i nie żną, ani nie gromadzą do stodół, a ojciec
 wasz niebieski przecie je żywi.“ Przypatrzcie się liliom
 polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A po-
 wiadamy wam, iż ani Salomon we wszystkiej sławie

swój nie był odziany, jako jedna z tych. (Mat. VI. 26. 28. 29.)

A Job mówi: „Pytaj się bydła, a nauczy cię i ptastwa niebieskiego, a okażę; mów do ziemi, a odpowie tobie i będąc opowiadać ryby morskie.“ (Job. XII. 7. 8.) O Salamonie zaś powiada pismo św. iż miał niezwykłą i zadziwiającą znajomość rzeczy, w naturze będących. „Rozprawiał też,“ mówią o nim księgi św., „o drzewach: od cedru, który jest na Libanie, aż do hysopu, który wyrasta z ściany: i mówił o zwierzętach i ptakach i płazie i o rybach.“ (III. Królewsk. IV. 33.)

Ale nie tylko wielkość i mądrość Bożą poznamy w stworzeniu; wiele jeszcze innych rzeczy nauczymy się, oglądając świat ten i dziwne jego urządzenie, jak to widzimy z wielu przykładów świętych Pańskich. Św. Bazyli, który żył dłuższy czas w górach w samotni pustelniczej, pisze ztamtąd do swojego przyjaciela: „Zdaje mi się, iż znalazłem naostatku koniec wędrówki mojej. — Bóg dał mi znaleźć miejsce, jakie się nam często pokazywało w naszej wyobraźni. Górę wysoką, pokrytą gęstym lasem, zwilżają od północy czyste wody, nie przestające płynąć. U stopy góry rozciąga się daleka równina, urodzajna z powodu zwilżającej ją rosy. Las otaczający, pełen drzew rozlicznych, oddziela mnie jako gród pewny. Samotnię moją odgraniczają dwa głębokie parowy. Z jednej strony rzeka pienia się, rzuca się w dół, i stawia przeszkodę trudną do przebycia; z drugiej strony góra wysoka zamyka wejście. Chata moja tak jest na wierzchołku położona,

iż patrzę na daleką równinę, jako też na cały bieg Irysa, który jest piękniejszy i obfitszy w wodę, niż Strymon koło Amfiopolu. Rzeka mój pustyni gwałtowniejsza od jakiegokolwiek mi znanéj, rozbija się o sterczącą w niej skałę i pieniać się spada w przepaść; podróżnemu przedstawia piękny i zadziwiający widok, mieszkańcom jest pożyteczną z powodu obfitości ryb. Mamże ci opisywać rosy użyzniające, które występują z ziemi wilgotnéj, wietrzyki chłodne, wychodzące z wody poruszonej? Mamże mówić o miłym śpiewie ptaków i o pełni ziół kwitnących? Najwięcej wabi mnie cicha samotność okolicy. Bywa ona tylko rzadko odwiedzaną przez myśliwych: bo pustynia moja żywi jelenie i stada dzikich kóz, nie zaś wasze niedźwiedzie i wilki.“

Pewien mnich, imieniem Suzo, powiada: „Jako mówi św. Paweł, wszelkie stworzenie równa się zwierciadłu, w którym Bóg świeci odblaskiem swoim; przeto chociaż Bóg sam w sobie poznanym być nie może, przecie widzimy go w jego dziełach. W dziełach chwylimy jego wielkość, i przez to Bóg bywa wywyższonym, kiedy człowiek patrzy i rozumnie ogląda wspaniałe cuda Boskiej mądrości, które Bóg rozlicznie pokazał na niebie i na ziemi i w wszelkich stworzeniach. O tém pamiętaj w jego stworzeniu i patrzaj nad siebie i około siebie na wszystkie strony świata, jak dalekie i jak wysokie jest piękne utwierdzenie jego w prędkim biegu i jak ślicznie go mistrz ozdobił siedmioma planetami z których każdy, wyjąwszy księżyc, daleko większym jest od ziemi; i jak się błyszczy niezliczo-

ném mnóstwem gwiazd jasnych! I jak słońce świejące, pogodne w czasie letnim, z wesołym swoim i jasnym blaskiem wschodzi i wszelkiemu stworzeniu świeci i siłą swoją na ziemi obfitość owoców rodzi, i jako śliczne kwiaty wschodzą w nadobne barwy ustrojone, według upodobania mądrego. I jako lasy i łąki odzywają się ptasząt słodkim śpiewem i jako zwierzęta, wypędzone przez zimę srogą, wesoło wychodzą i cieszą się, i jako pomiędzy ludźmi stary i młody niby odnawia się od radości. Ach Boże dobrotliwy, jeżeliś w stworzeniu swoim tak jest miłym, jakże dopiero sam w sobie musisz być niezmiernie pięknym i rozkosznym! Przeto powinniśmy, jak mówi Rychard, oglądać ozdobę stworzenia, jako piękny i wielki Bóg w nim jaśnieje i pięknością do siebie nas prowadzi i daje nam do zrozumienia, że go mamy miłować i chwalić, albowiem wszystko stworzył dla nas.“

Podobnie mówi św. Augustyn: „Wszelkie twory nie są niczém inném jako wzywaniem, którym Bóg chce nas do siebie wołać i prowadzić, abyśmy go przez to poznali i do niego powrócili.“

O ludziach niewierzących w Boga i o przyczynie ich niewiary.

Popsowali się i obrzydliwymi się stali
w zabawach swoich: niemasz ktoby czynił
dobrze, niemasz aż do jednego. Wszyscy
odstąpili, pospołu stali się niepożytecznymi.

(Ps. XIV. 1. 3.)

Kiedy Bóg tak wyraźnie wypisał imię swoje w przyrodzie i mądrość jego tak jawnie pokazuje się w świecie całym: dziwić się należy, jak mogą być ludzie niewierzący w Boga i jak mogą zaprzeczać istnieniu Jego? Ci ludzie w złości swojej umyślnie zamykają oczy przed prawdą najwidoczniejszą i z największym wysileniem wynajdują sobie przyczyny błahe, a czasem nawet nierozumne, aby nie wierzyć w Boga. Kiedy się im pokaze dziwny porządek w świecie panujący, o którym każdy człowiek, mający oczy, przekonać się może, ani tej najprostszej prawdzie zaprzeczają, mówiąc: „Niemasz porządku w świecie, ani mądrości, lecz wszystkiem rządzi ślepy przypadek!” Kiedy się im odpowie: „Oglądajcież tedy np. oko ludzkie: jakże dziwnem i zadumiewającym jest jego urządzenie!” — A oni odpowiadają: „Oko samo się tak utworzyło, stając się u różnych zwierząt coraz doskonalszém, aż u człowieka

doszło do największej doskonałości.“ Ale gdyby i tak było, któż to takie prawo ustanowił, że oko ma się stawać coraz doskonalszém, aż się stanie okiem ludzkim? Pokazuje się, że jest ktoś nadający kierunek i pokazujący pewną drogę temu ciągłemu przetwarzaniu się. Jeżeli zaś oko przypadkiem samo utworzyło się, miałożby i to być przypadkiem, że się utworzyło właśnie na najstosowniejszém miejscu, gdzie najlepiej może w około patrzeć? Czemuż się przypadkiem nie utworzyło na ramieniu albo na łokciu? Czy sobie samo rozważyło i r. myśliło, że w głowie i to pod czołem będzie mu najlepiej? Jeżeli przypadkiem dzieje się wszystko, czemuż „czasem przypadkiem nie wyrośnie z ziarnka bukowego dąb, albo czemuż przypadkowo nie przyjdzie na świat czasem koń z baranią głową?“ Jak łatwo mogłoby się to stać, gdyby przypadkiem działa się wszystko w świecie! Ponieważ jednak nigdy taki nieporządek się nie zdarzy, lecz zawsze wszystko idzie według pewnego prawidła, jest to jawnym dowodem, że nie przypadek światem rządzi, lecz rozum nieskończony, który pewne prawa ustanowił.

Innym razem znowu, nie mogąc zaprzeczyć porządkowi w świecie panującemu, odwołują się do pewnych praw, według których wszystko się dzieje, mówiąc: „Wszak widać, że wszystko dzieje się według stałych praw, nigdy się nie odmieniających. Słońce każdego dnia wschodzi i zachodzi; co rok nastaje wiosna, po niej lato, jesień, zima; z nasienia wyrasta roślina, krzak, drzewo, wydaje owoce i zestarzawszy się znów

umiera — a tak wszystko dzieje się według stałego porządku, którego nikt odmienić nie może. Tak być musi i inaczej być nie może. Tak było od początku i tak będzie aż do końca. A więc pewne prawa rządzą światem, a nie masz innego rządcy, a według tych praw dzieje się wszystko tak jak widzimy, a dzieć się tak musi.“ Takie rozumowanie wydaje się tak, jak gdyby kto rzekł: „Widzę tu zegar sztucznie urządzony i widzę oraz, że w nim dzieje się wszystko według pewnego porządku i prawa nieodmiennego. Sprężyna porusza kółkiem. to drugiem, a to znów trzeciem i w ten sposób rusza się cała maszyna. Tak widziałem to zawsze, tak być musi, inaczej być nie może. A więc nie myślcie, że jest jakaś rozumna istota, która składała to dzieło; widzicie przecie sami, że wszystko się odbywa według pewnych praw i że inaczej być nie może.“ Jakaż to ślepotą i jakie szaleństwo! To co świadczy o Bogu, im zdaje się zaprzeczać bytności Boskiej! Gdzież jest człowiek tak nierozumny, iżby nie wiedział, że gdzie są prawa ustanowione, według których wszystko się odbywa, musi być ktoś, co je postanowił, a gdzie jest porządek, musiał go ktoś ułożyć? Alboż to te prawa same się zrobiły, same się tak dziwnie obliczyły i wyrachowały? A jeżeli nie, zkadże pochodzą? Inni znowu zaprzeczają wprost, iżby porządek istniał w świecie, mówiąc, iż takiego porządku, o jakim się mówi, w świecie niema i powołują się przytém na różne wypadki i zdarzenia w świecie. „Gdyby istniał porządek w świecie ustanowiony przez mądrość nieskończoną,“ tak mówią, „czemuż się nie

dzieje wszystko jak najlepiej i zkad się bierze tyle złego na świecie? Czemuż to czasem sprawiedliwy tyle złego cierpieć musi, niesprawiedliwy zaś żyje w dostatkach? Czy to świadczy o owęj wielkiej mądrości? Jeżeli mądrość stworzyła człowieka, czemuż człowiek ma tak wielką skłonność do złego, która go czyni tak srogim? Czemuż nie jest tak stworzonym aby był skłonnym tylko do dobrego i czynił dobrze? Jeżeli istota mądra wszystko uczyniła, dla czegoż są choroby, bole i słabości? Czemuż to, kiedy człowiek uprawił pola, zaszczepił ogrody, pobudował budynki, przychodzi grad i niszczy urodzaje, powstają powodzie i wszystko pustoszą, uderza piorun i zapala mieszkanie? Czy to jest mądrym urządzeniem? Czemuż zwierzęta drapieżne z takim okrucieństwem szarpia i męczą inne żyjące stworzenia? Czemuż to np. kot nie tylko mysz morduje, ale, złapawszy ją, dręczy długi czas w bolach najokrutniejszych dla swojej igraszki? Czy owa istota mądra nie mogła tych rzeczy urządzić lepiej? Dla czegoż dała kotowi tyle okrucieństwa? Czemuż tyle ludzi rodzi się kalekami, niedołężnymi, ułomnymi, słabego rozumu, głupowatymi, nieszczęśliwymi, chociaż jeszcze nie nie zgrzeszyli i nie złego nie zrobili? Czyby to mogło być, gdyby mądrość rządziła światem? Zważywszy to wszystko — kończą owi ludzie — czy nie widać jawnie, że niema mądrości w świecie, ale że ślepy przypadek wszystkiem rządzi?“ Tak mówił już w najdawniejszych czasach poganin do chrześcianina: „Tak jak człowiek i każde stworzenie, które powstaje, ożywia się i rośnie, jest utworem ży-

wiołów łączących się dobrowolnie, w które człowiek i wszelkie stworzenie znowu się rozpada, rozkłada i ulatnia: tak wszystko powraca do praźródła i znika samo w sobie; budowniczego świata niema, niema sędziego ani stwórcy. Zawsze świecą słońca, to te, to owe; tak, a nie inaczej wydaje ziemia wilgoć i tworzą się mgły; z nich tworzą się deszcze, wieją wiatry, pada grad, a jeżeli się zbijają chmury, wtedy ryczą gromy, drgają jasne błyskawice niecające ogień: wszędzie padają, rzucają się na góry, biją w drzewa, uderzają bez wyboru w miejsca święte i nieświęte, i zabijają ludzi grzesznych, lecz często także pobożnych. Cóż powiedzieć o burzach rozlicznych i niepewnych, przez które bez wszelkiego porządku i rozwagi poruszona zostaje siła wszystkich rzeczy? Przy rozbiciu okrętów nie sąż pomieszane losy dobrych i złych i ich zasługi? Przy pożarach czy nie trafia śmierć pospołu winnych i niewinnych? a jeżeli powietrzem zaraźliwém przepełni się okolica, ażali nie ginie wszystko bez różnicy? a kiedy wojna wznieci się ogniem dzikim, ażaliż nie porywa raczej lepszego? Nawet w pokoju zepsucie nie tylko na równi jest z lepszym zachowaniem się, lecz jeszcze wyszczególnioném bywa, tak iż u niejednego nie wiedzieć, czy trzeba brzydzić się jego przewrotnością, czyli życzyć sobie jego szczęścia. Gdyby jednak świat był rządzony przez opatrność Boską lub przez wolę jakiejś istoty Boskiej, nigdy Rutylusz i Kamil wygnania, nigdy Sokrates trucizny. Patrzcie! już giną drzewa w owoce obfite, już urodzaje białe,

już soczystą winorośl niszczy deszcz, i grad wybija. Tak tedy, albo prawda niepewna jest dla nas skryta i niedościgła, albo też, co więcej jest do wiary podobnem, panuje los mocą bezwzględną tysiącnym i kłamliwym przypadkom.“ (Minucyus Feliks V.)

Cóż odpowiemy na wszystkie te zarzuty? Cóż innego jak tylko to, że im rzekniemy: „Patrzajcie na niebiosy, w jakim porządku gwiazdy krążą i królestwa słoneczne, oglądajcie rośliny i zwierzęta jak stosownie są stworzone, zastanówcie się nad światem całym, z jaką dziwną mądrością wszystko na nim jest urządzone!“ Nie będziemy się dalej rozwodzili nad tém, gdyżśmy już wyżej obszernie o wszystkiém mówili: ale któż może zaprzeczyć, oglądając świat ten, że wszędzie panuje mądrość największa? Jeżeli zaś na świecie znajduje się wiele złego, nie jestto brakiem mądrości Bożej, ale ma inne przyczyny. Jeżeli są choroby i bole, smutki i żale, nie świadczy to, że mądrość Boska światem nie kieruje, lecz dowodzi to tylko, że człowiek, mając swobodną wolę, sam często na siebie sprowadza owe dolegliwości. Jeżeli zli większe czasem mają szczęście, niż ludzie cnotliwi, nie jest to znakiem, że mądrość Boska nie kieruje światem, ale świadczy to owszem o téj mądrości, która, jak nas uczy Jezus Chrystus, pozwala rosnąć pospołu kłakolowi i pszenicy aż do czasu żniwa. Wszelako złe w świecie jeszcze inną ma przyczynę. Bóg na początku wszystko stworzył dobrze, albowiem napisano jest: „A widział Bóg wszystko, co był stworzył, a oto było bardzo dobrze.“ (Gen. I.) I byłoby tak pozostało, gdyby człowiek

przez grzech pierworodny nie był naruszył porządku ustanowionego od Boga. Nie od Boga pochodzi tedy owe złe, ale człowiek sam przez swoją winę sprowadził je na świat. Jeżeli na początku człowiek był skłonny więcej do dobrego i przyjemność znajdował w zachowaniu przykazań Bożych, to od tego czasu pożądliwość wstąpiła w serce jego, która mu utrudnia każdy uczynek dobry i z którą ciągle walczyć musi. Skłonność do złego łatwo go porywa do okrucieństwa i do wściekłości i do wszelkich czynów szpecących obraz Boży, jeżeli tej skłonności pokonać nie umie. Słońce na to od Boga zostało stworzone, aby świeciło człowiekowi i ogrzewało świat; woda miała zwilżać łąki i role, rościć pola, albo deszczem pokrzepiać rośliny; błyskawice i burze oczyszczać powietrze, zwierzęta służyć człowiekowi i uznawać jego zwierzchnictwo: lecz skoro Bóg dla grzechu ludzkiego przekleństwo rzucił na ziemię mówiąc: „Przeklęta niech będzie ziemia“ (Gen. III. 17.), od tego czasu wszystkie żywioły lubo nie przestały zupełnie udzielać błogich swych skutków człowiekowi, przybrały groźną czasem postać dla człowieka; od tego czasu słońce udziela ziemi ciepła, ale nieraz niszczy upałami wszelkie urodzaje; woda i ogień pochłaniają ludzi i pustoszą dzieła ludzkie, a to wszystko przychodzi bez różnicy na złych i na dobrych, ponieważ wszyscy przez grzech pierworodny winę na siebie ściągnęli. Tak nas uczą święci apostołowie, natchnieni duchem św., tak opowiadają ojcowie kościoła powszechnego. Św. Augustyn mówi: „Człowiek, jak mówi Cycero, wydany został

na świat przez naturę nie jako przez matkę, lecz jako przez macochę z ciałem nagim, ułomnym i słabem, z duchem lękającym się trudów, miękkim w pracy, pokornym w bojaźni, skłonnym do złego, w którym jednakże jest jakoby w zawiązku jakaś iskra Boża zdolności i rozumu. Wszystkim wrodzona jest pożądlivość cielesna, wszystkim także jakaś opieszałość umysłowa, dla której nawet ci, co zowią się zdolnymi, przecie nie uczą się bez pewnego trudu i pracy, czy to jakichkolwiek nauk, czy owych, które się zowią szkolnemi, ani nawet znajomości samej religii nie uzyskają. Niektórzy rodzą się też z ciałem szkaradnym i potwornym, wielu słabiej pamięci, wielu na rozumie tępymi i ograniczonymi, wielu gniewliwymi, wielu także wcale bez serca i głupowatymi. — Sprawiedliwy jednak jest Bóg, a przeto nie pozwoliłby aby rodzący się byli lub stali się nieszczęśliwymi, gdyby nie wiedział, że są winnymi.“ (Przeciw Julianowi.)

Tak nauczył nas Bóg sam w objawieniu swoim, abyśmy widząc w świecie tyle złego, nie wątpili o tém, że Boska mądrość światem włada, i abyśmy poznawszy przyczynę złego w grzechu pierworodnym, nie zostali wprowadzeni w błąd, jakoby przypadkiem w świecie wszystko się działo.

Lecz ludzie niewierni, odrzucający naukę o grzechu pierworodnym, ci nie będą nigdy mogli pojąć zkad tyle złego w świecie, i nie będą mogli tego świata pogodzić z mądrością Bożą. Albowiem bez wiary znajdują się w ciemności, a „kto chodzi w ciemnościach, nie wie, dokąd idzie.“ (Jan. XII. 35.) Przeto ani nie wie-

dząc dokąd idą, popadają z błędu w błąd aż runą w przepaść zguby. Gdyby im świeciło światło wiary, nie błądziliby w ciemnościach. Bo dla człowieka wierzącego niema nic niepewnego, ani niejasnego; ale kto odrzuca wiarę objawioną, dla takiego złe, znajdujące się w świecie pozostanie zawsze zagadką nierozwiązaną i człowiek taki popadnie w błędy, ale popadnie przez własną winę. Mylnie tedy pisze pewien mąż, którego książkę zdarzyło się mi czytać: „Wyznajemy sami, że ile razy zdarzyło się nam widzieć potwory, zawsze czuliśmy się zachwianymi w naszych przekonaniach; szczególnież nieprzyjemne pod tym względem wrażenie sprawił na nasz gabinet anatomiczny w Strasburgu, bogaty w potwory bezgłowe. Jakaż byłaby dusza tych płodów zatrzymanych i zwróconych z drogi naturalnego rozwoju. Na to pytanie nie dają nam odpowiedzi ani św. Augustyn, ani św. Tomasz.“ (Bóg w przyrodzie str. 347.) Otóż widzieliśmy powyżej, że św. Augustyn daje nam odpowiedź na podobne pytania. Ów mąż zaś, piszący te słowa, broni wprawdzie nauki o istnieniu Boga przeciw przeczycielom Boga i bezbożnym, a to w sposób bardzo dowcipny, jednak nie wszędzie się zgadza z nauką chrześcijańską. Widać ztąd, że chociażby chciał ktoś wierzyć, ale nie przyjmuje wiary, przez Boga objawioną, lecz chce sobie sam utworzyć wiarę według własnego rozumu, nic mu to nie pomoże i stać będzie jakoby na gruncie ciągle się chwiejącym.

Inne zarzuty, czynione przeciw istnieniu Boga, tak są niedorzeczne i nierozumne, że więcej pobu-

dzają do śmiechu, niż do zbijania. Zarzuty te mają niby dowodzić, że niema żadnej mądrości w świecie, W rzeczywistości jednak dowodzą one chyba tyle, jak daleko człowiek bez wiary posunąć się może w swojej ślepotcie i zawziętości szatańskiej. Kiedy każdy się dziwi, jak stosownie dziwnie skóra ludzka jest urządzona, tak iż wytrzymać może i wielkie gorąco i wielkie zimno, przepuszcza wszelkie poty, wypary i wyziewy ciała ludzkiego, a przy tém łatwo i bez bólesci ugina się przy każdym ruchu ciała i tak wielką ma czułość, że spostrzeże natychmiast dotknięcie najmniejsze: to jeden z wyżej wspomnianych bezbożników mówi, iż urządzenie takie nie pokazuje żadnej mądrości. Bo gdyby mądrość rządziła światem, musiałaby być skóra z marmuru albo z żelaza, aby się nie mogła skaleczyć, i aby nawet kula od niej się odbiła. Ale o tém nie pomyślał, że gdyby człowiek miał mieć taką skórę, nie żyłby ani dnia i musiałby zginąć w sposób biedny. Inny znowu dziwi się, że kiedy dziecięciu głowa zostanie odcięta, nie narośnie druga; gdyby zaś, mówi dalej, mądrość Boska rządziła światem, nie pozwoliłaby, aby człowiek mógł jęj przeszkodzić i niszczyć to, co ona do życia przeznaczyła. A więc Pan Bóg uchybił, że stwarzając ten świat, nie naradził się pierwój z owymi ludźmi, tak iż oni teraz różne wady w stworzeniu z łatwością wytykają. Ale cóż w takim razie, gdyby drugi podobny mędrzec odkrył, że przecie jest dobrze, iż głowa odcięta więcej nie odrasta. Kogóż wtedy Pan Bóg miałby usłuchać? Takie nedorzeczości muszą się pokazać, ponieważ owi ludzie swój rozum

słaby chcą czynić środkiem i osią całego świata i według swych ograniczonych widoków chcą osądzać całe stworzenie, o którego przeznaczeniu i urządzeniu Boska tylko mądrość jasną ma wiadomość. Tak samo moglibyśmy się pytać, czemu to człowiek nie rodzi się w butach i w odzieży, gdyż to byłoby równieź mądrém urządzeniem. Jak robak żyjący na listku i nim się żywiący, któryby miał cokolwiek rozumu i utrzymywał, iż nie widać mądrości Boskiej w urządzeniu świata, bo gdyby była taka mądrość, byłaby stworzyła sam liść, a nie także drzewo wcale niepożyteczne, bo na nic mu nie przydatne, takim jest człowiek, chcący krytykować urządzenie tego świata. Moglibyśmy jeszcze dalej wykazać jak nierozumne są takie mowy, ale już i tak za wiele czasu i słów zmarnowaliśmy na zbijanie tak śmiesznych zarzutów; nie bylibyśmy zresztą wcale o nich wspomnieli, gdyby tego, co nie jest do wiary podobne, ci co tak mówią i ludzie bezbożni, nie uważali za bardzo mądre.

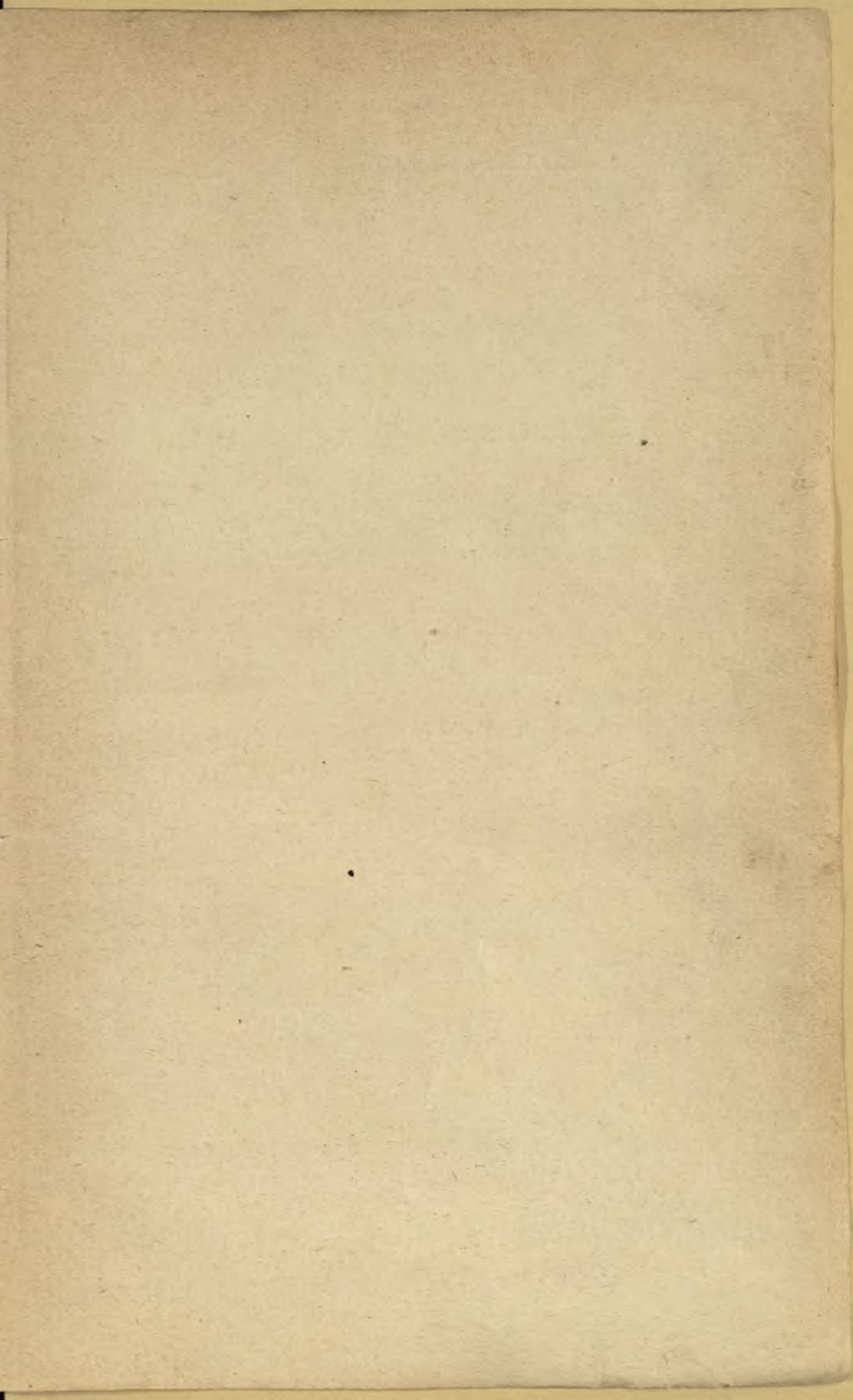
Wszelako przyczyna niewiary jest zupełnie inna, i to co zarzucają, jest tylko wymówką, z największém wysileniem wyszukiwaną wobec usposobienia serca ludzkiego. Gwałtem bronią się przeciw wierze w Boga, a to tylko dla tego, że w niego wierzyć nie chcą, ponieważ się go boją. Pragną żyć w sposób zwierzęcy, szukając tylko użycia tego świata i nie znając większego nad nie szczęścia, a przeto boją się Boga, aby ich nie karał dla ich grzechów, dla ich nieprawości i dla ich niesprawiedliwości. Z téj przyczyny wszelkimi sposobami wmawiają w siebie, iż Boga niema, aby się go

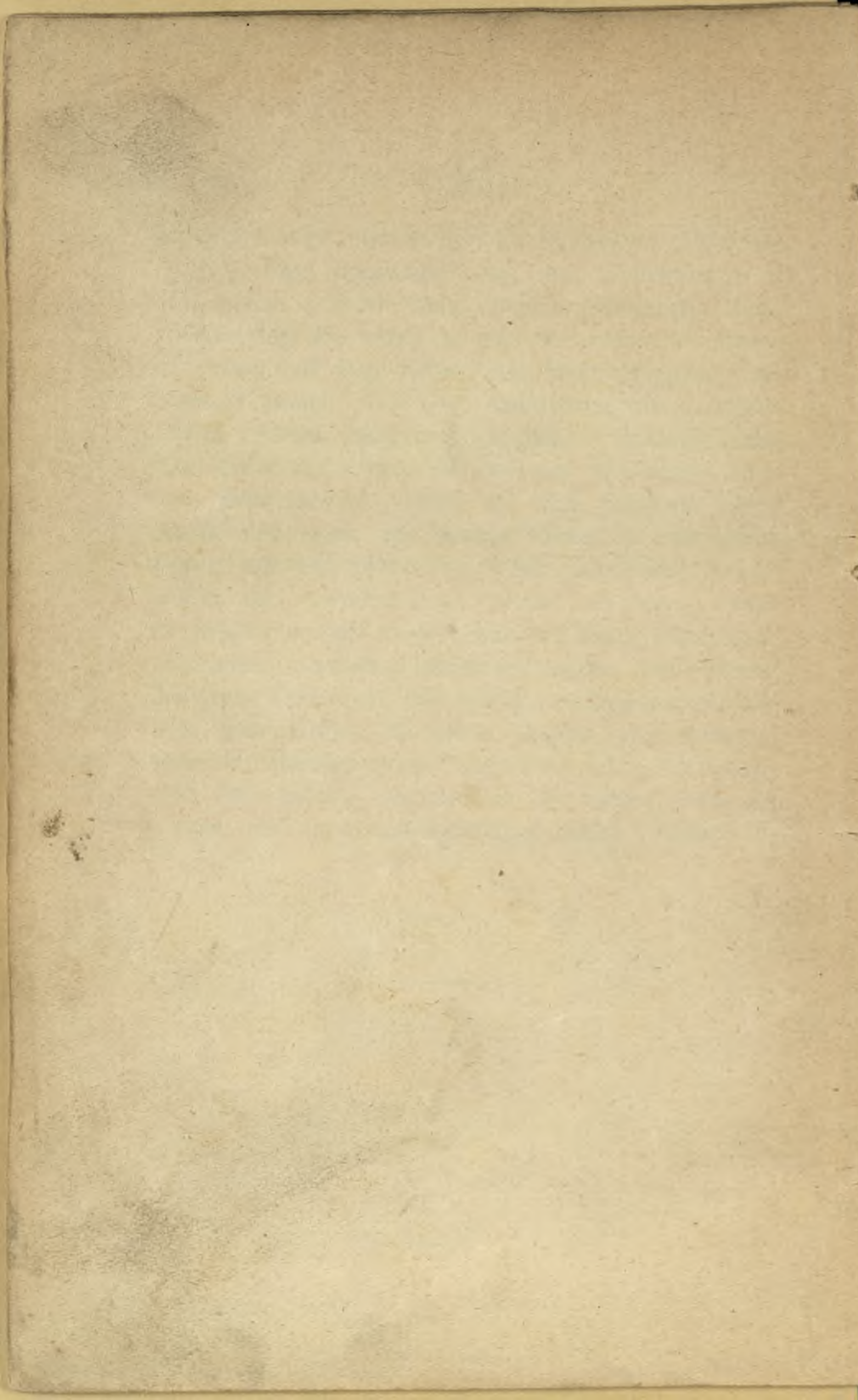
nie musieli obawiać i aby bez strachu mogli grzeszyć. A nie tylko to, lecz starają się nawet dowodzić, że ich grzechy są rozumném postępowaniem i powołują się na prawa światem rządzące. Patrzcie, wołają, jako rośliny mocniejsze przerastają i zagłuszają słabsze; jako lew szarpie słabsze zwierzęta; jako jastrząb pożera kurczęta; jako kot męczy myszy; to już takie prawo jest w naturze, że mocniejszy niszczy słabszego. Dla tego też człowiek poddaje się tylko temu prawu, używając większej swój siły albo zdolności, chytrności i przebiegłości, aby się wzmocnić swą przewagą nad drugimi, chociażby ich przez to gubił i niszczył. Taki bowiem, mówią dalej, jest porządek w świecie, a co się mówi o sumieniu, o poczciwości i moralności, to wszystko jest błędem i urojeniem. A tak samo mówią o swojej rozwiązłości, o wyuzdaniu obyczajów i o innych grzechach. To jest właściwą przyczyną, że w Boga uwierzyć nie chcą, bo wierząc w niego, musieliby uznać, że trzeba panować nad sobą, że zbrodnią jest gnębić drugich i krzywdę im wyrządzać, że za wszystkie grzechy kara czeka na człowieka. A tego oni się boją i lękają. W Boga, powiada pewien mąż uczony, tylko ci nie wierzą, którzy sobie życzą, aby go nie było. Gdzie ludzie w Boga nie wierzą, tam panuje najstraszniejsza bezbożność, grzechy najohydniejsze, występki najobrzydliwsze, niesprawiedliwość, gnębienie, prześladowanie i wszystko złe. Mówi już o tém Dawid w starym zakonie: Rzekł głupi w sercu swoim: „Nie-masz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stali w nieprawościach. Wszyscy odstąpili, pospołu stali się

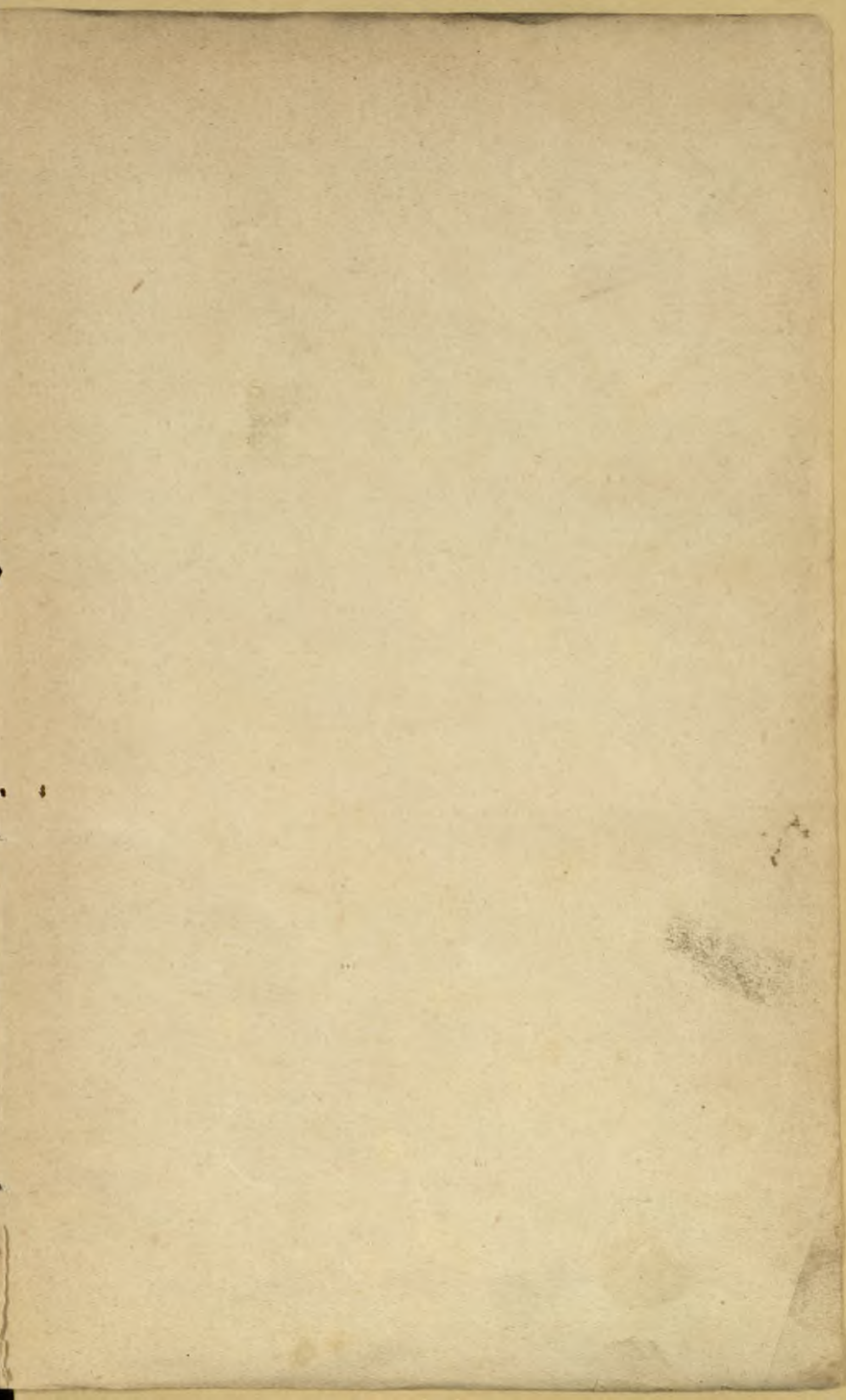
niepożytecznymi, niemasz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego.“ (Ps. LII. 1. 2. 4.) Św. Paweł zaś pisze: „A jako się im nie podobało, mieć w znajomości Boga, Bóg podał je w umysł bezrozumny; aby czynili to co nie przystoi; napełnione wszelakię niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, zło czynstwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złościwości, zauszniki. Obmówce, Bogu przemierze, potwarce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne. Bezrozumne, nietowarzyskie, bez miłości przyrodzonéj, nie przejednani, niemilosierni.“ (Do Rzym. I. 28—31.) Tacy grzesznicy nigdy nie przyjdą do poznania Boga, póki się prawdziwie nie nawrócą. Tylko ten, co szczerze szuka prawdy i sprawiedliwości, Boga znajdzie, jako mówi pismo św.: „Jeżeli Boga szukać będziesz, znajdziesz.“ (Paralip. XXVIII. 9.) Kto tedy chce Boga poznać, niech przedewszystkiém zacznie żyć cnotliwie, niech się wystrzega wszelkich nieprawości, a wtenczas dopiero będzie miał rozum niezaćmiony żadnemi żądzami grzesznemi, wtenczas będzie patrzył okiem czystem na dzieła Pańskie i stanie się zdolnym poznać Boga, o ile to dla człowieka jest możliwém. Wszystkie zaś dowody, nawet najbystrzejsze, wszelkie rozumowania zostaną bez skutku i daremne dla człowieka żyjącego według ciała i według jego pożydlwości. Bardzo mądrze i pięknie pisał w pierwszych wiekach chrześcijańskich pewien chrześcijanin w téj sprawie do przyjaciela swego poganina: „Ty mi mówisz: Pokaż mi Boga twójego! Ale Bóg od tych tylko widzian bywa, którzy są zdolni go widzieć, to

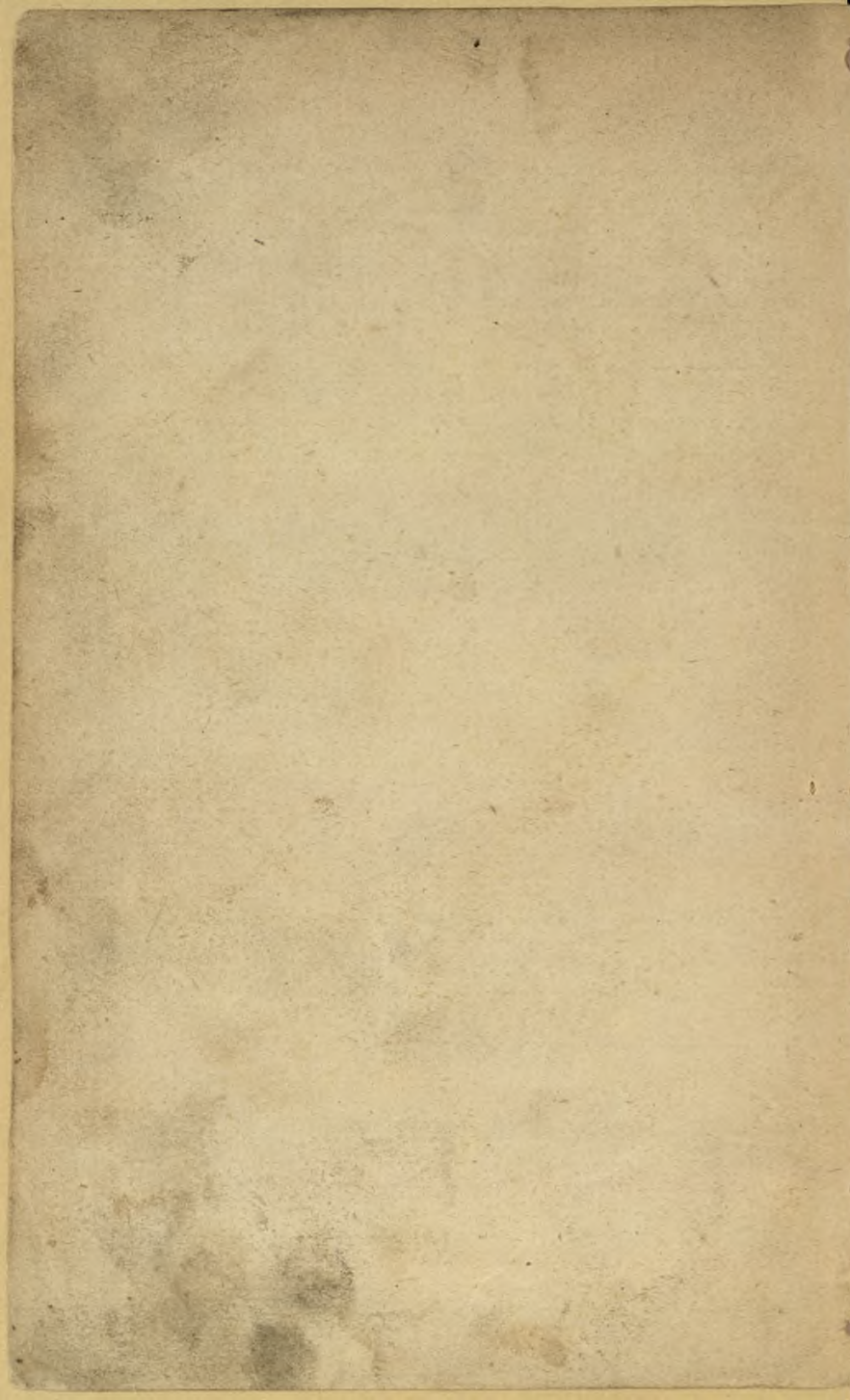
jest jeżeli mają otwarte oczy ducha swojego. Albowiem wszyscy mają wprawdzie oczy, lecz u niektórych są one ciemne, a ci nie widzą światła słonecznego. Lecz chociaż ślepi nie widzą, to ztąd nie wynika, że słońce nie świeci, ale ślepi muszą sami sobie przypisać winę i oczom swoim. Tak i ty, człowiecze, dla grzechów swoich i złości, masz oczy zamglone. Człowiek musi mieć duszę tak czystą, jak świętacy wygładzony kruszec zwierciadlany. Jeżeli zaś rdza pokrywa zwierciadło kruszcowe, nie można ujrzeć w zwierciadle twarzy ludzkiej; równie też, jeżeli grzech jest w człowieku, taki człowiek Boga widzieć nie może. Pokaż się więc sam, czyliś nie jest cudzołożnikiem, nieczystym, złodziejem, mordercą, lubieżnym, mężem gwałt wyrządzającym, swarliwym, gniewliwym, zazdrośnym, chępliwym, podejrzliwym, kłótliwym, skąpym, nieposłusznym rodzicom, sprzedawczem dzieci własnych. Od czyniących takie rzeczy, nie daje się Bóg ujrzeć, jeżeli się pierwój nie oczyszczą z wszelkiego brudu. (Teofil I. 2.)













Biblioteka Śląska

Komp.

C 037481

I

Vg